

SHS
61

V^T

9962



. 910501 I
Mag. St. Dr.

O P I S Y TURKOW y TATAROW

PRZEZ

BARONA de TOTT

Z FRANCUSKIEGO JĘZYKA PRZEŁOŻONE

TOM II.



CABINET ANTHROLOG. UNIV. JAGIELL.
KOLLEKCYA
PRZEDZIEKORICH
(Ze zbiorów Prof. Józefa Łepkowskiego)



W WARSZAWIE

w Drukarni Nadwor: J. K. Mci. i Prześw:
Kommis: Eduk: Narod: Roku 1791.

BIBLIOTHECA
VNIERSITATIS
CRACOVENSIS

940501

II
1/2

St. Dr. 2016 D 252/26

(242/1)



O P I S Y
TURKOW I TATAROW

BARONA de TOTT

MOY ojciec umarł w *Rodošto* (a) w domu Hrabiego *Tczaky*, między swoimi ziemkami. *Ministerium*, które miało mnie w

(a) Miałto nad Morzem *Marmora*, dawną *Propontydę*, naznaczone od *Sultana W.* na rezydencją dla *Xiążęcia Ragociego*, i innych wygnańców *Węgierskich*. Niebolaszyk mój ojciec zaszedł do tego miasta za

A ij

swojej opiece, odmieniło się we *Francyi*. Nazwisko cudzoziemskie, bez żadney z niskąd pomocy, ośm lat niebytności przepędzonych w *Carogrodzie*, wszystko to niewróżyło mi wielkiego szczęścia w *Wersalu*. Wszelako odebrałem obietnicę, iż miano mnie zażyć do pewnego dworu *Niemieckiego*; co właśnie nie łożowało się do wiadomości, między *Turkami* nabytych; z których *Xiąże de Choiseul*, bez wątpienia chciał korzystać, gdy wszedłszy do departamentu spraw cudzoziemskich, i doświadczywszy mnie na iednym komisie, wyznaczył mnie za rezydenta do *Hana Tatarskiego*. Usilność moja, przemogła wszelkie przykrości tego Pofelstwa. Ani o nie prosiłem, ani pragnąłem, ani nawet

Xięciem, i wyjechał z niego r. 1717. udawłszy się na służbę do *Francyi*. Rozmaite wydarzone wyprawy do tych krajów, podawały mu sposobność widywania się z dawnemi swoiemu koleganmi i znajomemi, pośród których umarł, R. 1757. Hrabia *Tczaky*, żył tylko po nim osmi dni; i właśnie dowiedziawszy się o jego śmierci, mowę zanknął.

przewidziałem; ale przywiąłem, iako łaskę, i w samey rzeczy było to szczęście dla mnie, służyć pod rządem tego Ministra.

Ułożono, żebym iachał ładem na wyznaczone mi mieysce; iakoż przygotowałszy się do drogi, ruszyłem z *Paryża*, dnia 10. Lipca r. 1767. do *Wiednia*, gdzie bawiłem ośm dni, potym do *Warszawy*; z kąd po upłynionych sześciu tygodniach, wyiachałem do *Kamieńca*.

Có tylko niedostatek żywności, brak koni, i nieludzkość prośb, wyrządziła mi na przykrzenia w *Polśacze*, wszystko brałem za przygotowanie do cierpliwego znoszenia przypadków, w dalszym ciągu podróży nadarzyć się mogących. Ponieważ *Poczta Polśka* nieidzie od *Kamieńca*; musiałem nająć koni *Kosyjskich* aż do pierwszej kłmory *Tureckiey*, naprzeciwko *Zwańca*, z tamtey strony *Dnieśtru*. Rzeka ta graniczy między *Polśką* i *Turecką*; kilku Janczarów, przechodzących się po brzegu *Polśkim*, przystąpiwszy z ciekawości

do moiego powozu. gdy poślyszeli, żem do nich po *Turecku* przemówił, bardzo mnie polubili, i siedli ze mną do krypy, chcąc być towarzyszami przeprawy na tamtą stronę. Oprocz mego Sekretarza, wszyscy moi ludzie rozumieli, że iedziemy do *Carogrodu*; dopiero na przewozie u *Dniestru*, wybiłem im to mniemanie. Przeprawiliśmy się szczęśliwie: Janczałowie moi, pobiegli co inayprędzey uwiadomić pisarza komory o moim przybyciu, i tak mnie dobrze iemu zalecili, iż mnie gwałtem u siebie na noc zatrzymał, chociaż postanowiłem ściągnąć do *Chocimia*, do którego nie było więcey nad milę drogi, i gdziebym miał zapewne wygodnięyszyny nocleg. Zatrzymał także i *Rosyńczykow*. moich furmanów z końmi, żeby mnie naziutrz zawieźli do *Chocimia*. Przekładania, które mu w tey mierze czynilem, nie cofnęły bynaymniej takowego rozrządzenia: po prawdzie mówiąc, wydawało się, iakoby chciał mi w tym grzeczność wyświadczyć, i iakowas wynaydywał dogodę; ale w rzeczy samey czynił to przez oszczędność, i dla o-

chrony tych, które musiałby był ponieść, wydatków.

Pomimo tego nie można było dostrzedz, żeśmy mu ciężyli, chyba z owej szczodroty, z którą nas przyjmował; a Pafza *Chocimski*, uwiadomiony od niego o moim przybyciu, przydał do naszej obfitości podarunek z owoców i kwiatów, któremi mnie obesał, z oświadczeniem, iż mile nas przyjmie, i o daleko lepszą nazajutrz postara się część dla nas.

Nawyknienie do życia z *Turkami*, uczyło mi ten wieczor nierównie znośniejszy, niżby był dla drugiego. Przepędzaliśmy znaczną część iego w *Kiosku* Pisarza komory. W nim on mieszkał pospolicie, i w nim, jako pierwszym progu despotyzmu, napuszony butą *Muzułmańską*, dawał poznać mieszkańcom drugiego brzegu rzeki, udzielność swoiey władzy i dostojność osoby. Oznaymił mi, iż dwaj młodzi *Francuzi*, nie dawno przybyli do *Chocimia*, gdzie zbisur-

maniwszy się, wyiechali do *Carogrodu*. Dogodził także ciekawości moiej w wyjawieniu przychodów z cła na tey komorze; do-
wiedziałem się, iż iak rzęsiłte przypadały mu z urzędu gradki, tak dla biednych, co mu w ręce popadli, były strasznie uciążliwe. Nie sądząc, żeby miał co więcey wiadomości godnego, rozstałem się z nim, udając się do spoczynku.

Nazajutrz równo ze świtem, wysłani na przeciw mnie dla przeprowadzenia i parady przy wieździe do *Chocimia*, ludzie od *Paszy*, obudzili mnie ze snu. Jeden drugiego obiegał w oświadczeniach powagi charakteru swego i Urzędu, a to dla zapewnienia sobie tym znaczniyszey w podarunkach *gubrywki*. I służył Pisarza komory, którzy równie na odecknienie moje czuwali, w teyże samey byli pretenfyi. Obdzieliłem wszystkich przyzwoitą nadgodą, udarowałem i stojących u mnie na warcie, których pilnować musieli moi ludzie, żeby czego nie skradli; ruszyliśmy w drogę z znacznym

konwoiem, wiachałem do *Chocimia*, i staną-
łem na przedmieściu w domu żydowskim. z
umysłu dla mnie przygotowanym.

Officer z kilką Janczarami, trzymali war-
tę przed bramą: wprowadził mię w dom,
jeden z Dworskich Pałzy, wyznaczony, żeby
mi wszystkiego, co potrzeba, dostarczał *gra-
tis*, i kosztem obywatelów: iakoż wraz mnie
zapytał, co mu rozkażę sobie przystawić?
Nie przyjąłem tego wydzierstwa, iako do-
brze mi znanomego, lubo ani praw, ani wy-
dziercow nieznałem. Odpowiedziałem skro-
minie, iż na niczym mi nie zchodzi; a tym-
czasem potajemnie kazałem naskupować rze-
czy mi potrzebnych. Ktoby się spodział! iż
takowy moy postępek, zamiast ulgi, nowym
ciemiężenia stanie się narzędziem! Oto bie-
dny żyd, któremu zleciłem kupno różnych
rzeczy dla mnie, a którego chęć urywki lub
zarobku na kupnie, podwiodła do tak niebe-
śpiecznego faktorstwa, zchwytyany, zbity kiy-
mi, musiał wyznać gorliwemu mojemu *pro-
wizorowi*, wszystkich kupców, u których

brał dla mnie towary; ci musieli nazad wrócić pieniądze; żyd, zarobek wyciągniony na cenie; a mój *Turczyn*, to wszystko zagarnął; ale na wieczor i nazajutrz, tak wielką obfitość różnych żywności przystawić nakazał, iż nazad wiele rzeczy odprzedał na swą korzyść, którycheśmy zpotrzebować nie mogli.

Takowe sceny, tym więcej natężyły chęć moję, w spieszeniu się iak nayprędzey do *Krymu*; ale na to trzeba było zezwolenia *Paszy*, i sposobów, od iego samego łaski zawisłych. Naypierwey starałem się przyspieszyć powitanie moje z *Paszą*; bo *Turcy* są tak leniwi we wszystkim i ociężali, iż naypierwsze u nich oświadczenia cudzoziemcowi grzeczności, są nie inne, tylko proźba, żeby sobie odpoczął; iakoż ten komplement, skoro wysiadł, odebrałem; wszakże z moiej strony zapewniałem rzetelnie, iż nic mnie tak nie nudziło, iak odpoczynek; dosyć żem wyrobił sobie audyencyą nazajutrz. *Pasza*, który mieszka w zamku, przyśłał mi na go-

dzinę umówioną konie , i wielu z swoich Urzędników dla parady przy moim wieździe do niego.

Zamek *Chocimski* , położony przy wierzchołku potoczystości góry , przytykającej do prawego brzegu *Dniestru* , pochyla się ku rzece , i ukazuje cały plac swoy wewnętrzny patrzącym z drugiego brzegu rzeki. Pobrzeże *Polskie* . wystawia fortecy tak rozkoszny widok , iż ledwoby na myśl nie przyszło , że Indżynierowie *Tureccy* temu iedynie widokowi poświęcili całość i bezpieczeństwo fortecy , na której dobycie więcej nie potrzeba , iak trzy dni porządnego szturmu.

Pasza kommandant *Chocimski* , był to starzec poważny , o którym miałem niektóre doniesienia ostrzeżne ; pewiadano mi , iż będąc lekkliwego umysłu , obawiał się *Wielkiego Wezyra* , i nic bez dołożenia się iego nie czynił ; zatym i mnie lękać się trzeba było , żeby mnie nie przytrzymał w *Chocimiu* do rozrządzenia *Porty* . Jakoż przy pier-

wszym powitanu, to mi wrz oznaynuł, zapewniając przy tym, iż takowe moje przytrzymanie, starać się będzie, ile możności, mi srodzić; właśnie też w mocy jego było, żebym ja sobie nie przykrzył; wz głom na rozwayę takowā zagadkę, i wniwiliem w niego, iż zatrzymując mnie, tym więkzszę biedy może siebie nabawić, niż być może ta, ktorey bez przyczyny obawia się z mego przepuszczenia; ponieważ przez takowy postępek mógłby bardzo urazić *Tatarow*, wyglądających mego do nich przybycia, a *Wezyrowi* żadneybv przyługi nie uczynił, iako niemającemu sprawy do mnie. Zaręczenie obrony i łaskawych względow u Hana *Tatarskiego*, którem mu przyrzekł pozyskać, skłoniło go zupełnie ku mojej myśli. Odezd mój wyznaczony został nazajutrz, i rozstaliśmy się z sobą tymi grzeczniej, im mu więcey dałem poznać, iż moja przyjaźń może mu się na wiele przygodzić.

Pierwszy jego *Thoadar*, dany mi za *Mi-*

kmandara (b) przybył do mnie, skoro tylko powróciłem do siebie; wyrozumiał wszystko, co do jego należało urzędu, i pobiegł czynić rozmaite rozporządzenia, i do poczty konie nakazać. Wszakże pomimo jego zabiegów, i gwałtowności w zbieraniu koni, nie przyśzło nam ruszyć w drogę aż nazajutrz samym zmrokiem; i w drodze, chociaż biednych poścylionów nieustannie pogańiał, wlekliśmy się całę nie spóro. Bylibyśmy wszelako uciechali dnia tego cokolwiek, gdyby nasz *Ali-Aga*. (c) nie kazał nam się o milę od *Prutha* zatrzymać, a to żeby miał czas uczynić przygotowania, stosowne do naszej przez tę rzekę przeprawy. Opatrzył nam stanowisko w nienaygorzszej wioſzczynie, którey biednym osadnikom nakazał wraz dostarczenie nam żywności. Chałupa, z której mieszkańców wypędził, została naszą gospodą; a dwa barany zarznęte, upieczone, spoży-

(b) Tak się zowie przewodnik, który przeprowadza Poſtów, lub inne osoby, iadące kosztami *Porty*.

(c) Nazwisko mego *Mikmandara*, czyli przewodnika

te. i nie zapłacone, tylko kiiową monetą, były skutkiem sprawności, i przyślugi mego przewodnika, którey równe wymierzać u *Prutha* dowody, wyjechał śpieszno wieczorem.

Korzystając z' iego odjazdu, zapłaciłem jednemu staremu *Turczynowi*, który zdawał się mi zawiadywać potrzebami całej w owej wiosce gromady, za dostarczone nam żywności; ale wieśniacy, przybiegli do mnie z zażaleniem, iż nie czyniąc sam między nami dzielanki, i nic pewnie z łaski moiej w zapłacie korzystać nie będą. „O to ten, prawią, stary *Turczyn*, któremu W Pan dałeś pieniądze, ma przy sobie czterech synów, ostatnich łotrow. i zboyców; nie oni nie robią; do żadnego ciężaru dźwigania wspólnie z nami nie przykładaia się, a wszystkie zyski i gradki garną pod siebie. „Takowe biedni skargi zanosząc, ani myśleli, iż to jeszcze łczęście jest dla nich pod jaką taką *arystokracją* zostawać. Cóżem miał począć? chcąc pierwsze przedsięwzięcie moje dopeł-

nić, musiałem drugą kwotę pieniędzy między nich wyliczyć; puściłem ludzi moich do spoczynku; sam zostałem w pojeździe, i tak twardo zasnąłem, iżem się aż nazajutrz w drodze odecknął. Milka była do *Prutha*; mój Pan *Ali-Aga*, którego postrześliśmy w tłumie wieśniaków, iak z nahałem, uwiłaf się na koniu, i grzbiety imi garbował, wyiachał naprzeciw mnie, donosząc iż stanąłem u *Prutha* pierwey, niż to dostrzedz można było, z przyczyny, że ta rzeka płynie korytem zakłęstym.

Pruth, oddziela *Paszołtwo Chocimskie* od *Multan*. *Ali-Aga* przepłynąłszy dnia wczorajszego w bród na tamtą stronę, spędził nahałem około trzechset *Multanów* z okolic: przez całą noc kazał im robić traw z kłód i przeprawił się na niey ku mnie; ale w tym wszystkim nie upatrywałem żadnego pewnego bezpieczeństwa warunku. Wszelako umyśliłem odważyć, gdyby tak los zrządził, mój pojazd i z rzeczami, a zachowałszy przy sobie szkatułkę. postanowiłem nie

podawać się na oczywiste niebezpieczeństwo, wraz z ludźmi moimi, których odłożyłem do drugiey przeprawy, gdyby pierwsza udała się szczęśliwie. Mój przewodnik nie wymownie kontent i pyszny, że tak doskonałe dzieło wystawił, zapraszał mnie usilnie, abym wsiadł do pojazdu, i z nim się przewiózł. „A iakże, burknę z niecierpliwością, iak na rzekę zpuścisz mój pojazd? iak go potym na tak ladaiakiey tratwie, co go ledwo obejmuje, a nie chybnie pod ciężarem jego pogrąźnie / przez rzekę przeprawisz? — Jako? odpowiada mi; oto mam na to dwa sposoby, w iedney ręce ukazał nahay, a drugą skinął na sto z górą chłopów, z pędzonych z wiosek *Multańskich*: nie obawiaj się WMPan niczego: iabym cały świat przenioś na ich barkach; pogrąźnie tratwę? to umieją pływać te łaydaki, będą museli wbród idąc, ją przytzymywać: a ponieścisz WPan szkodę iaką, aby na szpilkę? to ich wszyscy wywieszam.

Taki nieład i pałwienie się nad ludźmi, obruszyły mnie mocno; wrzałem ze złości,
wiesz

wiesz co, rzekłem do niego; czyn sobie co chcesz z moim poiazdem; ja z moimi ludźmi zachowam się do drugiej przeprawy. Uśiadłem na wzgórku brzegu, żeby lepiej widzieć wszystkie obroty przewozu, i przypatrzeć się tym scenom, których oglądanie, niechybnie, iak sobie wróżyłem, miałem drogo przypłacić.

Wezwanie imienia Boskiego, i potrzask nahaju po grzbietach, było hasłem przewozu. Poskoczyli *Multani*, wyprzęgli konie, zanieśli na ramionach mój poiazd aż do przerwy opoczyłego brzegu; na którym ledwo oskardem dałby się wyryć ślad iaki. Patrzyłem ze drżeniem, rychło ich zgniecie moia *berlina*, kiedy ją spuśczaali na tratew; ustawili ją poprzecznie, gdyż podłuż nie mieściła się; a iżby w takim ułożeniu trzymała się statecznie, czterech *Multanów* podłaziło pod koła, których najmniejsze poruszenie mogło było przegibnąć, i zatopić mój poiazd. To zrobiwszy, ponieważ tratew, od głowy zawiesiła się z wiazdu na brzegu, a ko-

niec iey, do ośmiu całów ugrażnął w rzecę, trzeba było pracować około spuszczenia iey na wodę. Nahay, pognął sto *Multanów* do tratwy; którzy ją zwolna na rzekę spuścili, i iedni holując koło brzegu, drudzy wpływ ciągnąc, inni łaskami popierając, przeprawili szczęśliwie na drugą stronę, gdzie bawoły przygotowane, w mgnieniu oka wyrwały ją z tratwy, na brzeg dosyć wysoki i przykry.

Odethnąłem dopiero, a trawę przypłynąwszy na odwrót, przewiozła mnie z moimi ludźmi, bez żadnego niebezpieczeństwa i trudności.

Łacno się każdy domyśli, iak mój *Ali-Aga* tryumfował z szczęśliwie odbytey przeprawy, a to ieszcze swego wynalazku: i żem ja z mi eyskanie ruszył, bez szkodney zapłaty *Multanom*, pracującym około przewozu; dałem im 50. talerów: ale to nikomu na myśl nieprzyjdzie, czegom i ja nawet nieprzewidział, iż mój Pan przewodnik, da-

waiący baczność na wszystkie sprawy moje i najmnieysze poruszenia, pozostał się nieco za mną, dla obrachunku z *Multanami*, względem daney im zapłaty. i urwania z nieszczęśliwej części nayszczęśliwszej.

W godzinę ukazał się, wyprzedził mnie co żywo, spiesząc przygotować nam śniadanie o trzy mile od *Prutha*. Dociągnęliśmy do popału; spojrzę, ale on tymże samym narzędziem, którym nam tratwę sporządził i przewóz; przysposabia śniadanie. Nieofizyczny człowiek, usługowy, i umiejący sobie skarżyć dobre serce był ten *Ali-Aga*, ale co w obęysciu z *Multanami*, i zażywaniu nahaia, aż nadto przesadzał: postanowiłem więc rozmówić się z nim w tej mierze, i do łagodności go przywieść.

Tott.

Mój kochany *Ali-Ago*! wdzięczny ci jestem niezmiernie za przeprawę na *Prucie*, i usilności w dostarczaniu mi wszystkiego do potrzeby, i wygody; ale czy nie mógłbyś tej łaski mi uczynić, żebyś nie tak bardzo

B ij

nad temi biednemi *Multanami* nahaitem pa-
stwił się, a przynajmniej wtedy ich dopie-
ro bił, kiedy twym rozkazom nie czynią za-
dosyć.

Ali-Aga.

I coż im to szkodzi, że ia ich pierwey,
albo potym obię, kiedy ich zarówno bić trze-
ba? nie lepiejże od razu zaraz się odbyć,
niżeli nadaremnie czas trawić?

Tott.

Jak to nadaremnie czas trawić? albowż to
jest dobrze, bić kogo bez przyczyny, a ie-
szcze kiedy on przez rozum, przez powoł-
ność, przez dobre ferce, gotów jest sam
przez się nayniepodobniejszy rzeczy wyko-
nywać?

Ali-Aga.

Jako, Mospanie! i WPan po *Turecku* mó-
wiłz, w *Carogrodzie* mieszkałeś, znałz
Greków, a nie wiesz o tym, że *Multan*
nic nie zrobi poty, poki go iak pfa nie zbi-
iesz? Pewnieby WPana karetą dostała się za
Pruth, żebym był przez caluteńką noc aż

do ostatniego momentu przeprawy nie machał nahałem?

Tott.

Mnie się здаie, żeby się bez bicia było o-
beszło, a sama boiaźń nahaia dokazałaby na
nich wszystkiego. Jakożkolwiek bądź, już
teraz nie mamy żadnego przez rzekę prze-
wozu, poczta dobrymi końmi nas wiezie, o-
iednę tylko żywność chodzi; mój kochany
Ali-Ago, zachowayże ten nakaz; bo, przy-
znam ci się, przełknąć nie mogę tego kawał-
ka, który ty batogami na biednych dla mnie
wyciskasz; pozwól mi, niechay pieniędzmi
dokupię się wszystkiego; tego żądam ie-
dynie.

Ali-Aga.

O! zapewne! arcydobrego chwytasz się
spособu, żebyś nie chorował na niestrawność
żołądka; bo ręczę, iż za pieniądze ani żuchła
chleba niedostanieśz

Tott.

Nie uważay, tylko workiem trząsnę, to
mi co naylepsze rzeczy dostarczą, i tego

jeszcze dostanę, czegobyś ty i stem nahaiów nie wycisnął.

Ali-Ago.

A ja powiadam, że i odrobiny chleba WPan nie dostanieś. Znam ja *Multanów*; oni koniecznie chcą być bitemi. A znowu mam rozkaz, opatrywać wszystkie potrzeby WPana, kosztem publicznym: oho! ci poganie, mają się bardzo dobrze, iż nierównie jeszcze twardziej wytrzymać mogą ciężary: to bagatela dla nich: a byle im skórę wygarbować, to i kontenci.

Tott.

Proszę cię, mój *Ali-Ago*, nie odmawiaj mi tej łaski, odstępuję ofiary w opatrywaniu potrzeb moich kosztem publicznym: chcę wszystko płacić z mojej kieszki: a zaręczam, iż obeydzie się bez nahaja, skoro będą gotowe pieniądze: pozwólże mi; niech to wezmę na siebie.

Ali-Ago.

Alé my pozdychamy od głodu.

Tott.

Niebóy się, sprobuję, niech też aby raz fantazyi moiej stanie się zadosyć.

Ali-Aga.

Bardzo dobrze, przystaie na to: doświadczyć Wpan, czego zda mi się potrzebuiesz, iacy to są *Mułtani*; ale kiedy z gruntu ich poznasz, pamiętajże, żebym nie szedł spać o głodzie; i gdy ani pieniądze Wpana, ani jego namowa nic nie wkura, wtedy mi pozwolisz użyć moich sposobów.

Tott.

Zgoda: owóż zaraz skoro przybędziemy do wioski, gdzie mamy nocować, wyszukasz mi *Primata* (d), żebym się z nim po przyjacielsku ułożył o iedzenie, i drwa na ogień, bo radbym nocować na dworze, i nie wdawać się z wiesniakami, żeby się nie zarazić powietrzem, które się ukazuje w tych

(d) *Primat*, znaczy toż samo co *Wójt* albo *Burmistrz*, tylkoż ich funkcyje tak się różnią od siebie, jak stan niewolniczy od wolnego.

stronach. Kiedy tak, rzecze *Ali-Aga*; to ja nie mam przyczyny iachać przodem; rozkazał tylko iednemu z swoich ludzi, dopełnić moje rozporządzenie, a sam z uśmiechem powtórzył, iż nie póydzie spać bez wieczery.

Znaczny kawał, który nam trzeba było do noclegu uieżdżać, nie pozwolił nam stanąć prędzey, iak po zachodzie słońca: a miejsce, wyznaczone na nocleg, okazało rozpalone ognisko.

Dotrzymując przyrzeczenia *Ali-Aga*, zsiadł z konia, poszedł grzać się do ognia, potym usiadł, i oparłszy się na kulbace, a *nahay* położywszy na kolanach, natężył baczość na tę rozrywkę, którą moim obcowaniem z *Multanem* miałem mu wyprawić. Jam nawzajem nie tracił czasu, do przekonania go, iak daleko więcej mogą w ludziach łagodne, niż tyrańskie sposoby. Spytałem: czy iest *Primat*? ukazano mi go o kilka kroków; przyśkipiłem więc do nie-

go, a rzuciwszy mu na ziemię 40. talerów, wszczętałem z nim rozmowę najprzód po *Turecku*, potem po *Grecku*, w następujących słowach, wiernie tu wyrażonych.

Tott, (po *Turecku*)

Naści, przyjacielu, pieniądze, na zakupienie dla mnie rzeczy, do żywności potrzebnych; zawsze ja kochałem *Multanów*, cierpieć nie mogę, żeby im kto krzywdę wyrządzał, tak rozumiem, że mi wnet przysłał jednego barana (e), i chleba kilka bochenków; resztę pieniędzy schowaj sobie na wino za moje zdrowie.

Multan.

(udaiać że nie umie po
Turecku.)

Nie rozumie.

Tott.

Jak to? on nie rozumie? czy nie umiesz po *Turecku*?

(e) Baran żywy i tłusty kosztuje tylko jeden talar.

Multan.

Nie... nie umie po *Turecku*.

Tott. (po *Grecku*.)

No, to mówmyż po *Grecku*; weź te pieniądze, przynieś mi barana i kilka bochenków chleba: oto cała rzecz, którey żądam od ciebie.

Multan.

(*uśmiał się ciągle iż nie rozumie, i okazując gestami, że nie ma wiego wieszcze, i że tu mrą z głodu.*)

Nie... nie ma nic chleba... nieszczęśliwi... nie rozumie...

Tott.

Jako? chleba nawet nie macie?

Multan.

Nie... chleba... nie...

Tott.

Ach! biedni! iak ja ubolewam nad wami... ha! przynajmniej, że niebędziecie bitemi... dobre i to... przykró to jest wpra-

wdzie, iść spać nie nie iadłszy, ale z drugiej strony mam z was przykład, iż wielu pocciwym ludziom to się wydarza. (do przewodnika) Czy słyszysz, kochany *Ali-Ago*! Kiedy pieniądze nie tu nie wkurają, przyznasz zapewne, iż batogi tymby mniej dokazały. Ci biedacy, nie mają; i bardziej mnie to boli, aniżeli ten zawód, iż niczego dostać nie mogę: iak sobie chce, będziemy mieli jutro lepszy apetyt.

Ali-Aga.

O! bardzo przepraszam... nie trzeba mi jutra czekać z apetytem, mam go dziś tak dobry, iak lepszy być nie może.

Tott.

Kto ci winien: pociś nam kazał stanąć w tak lichy wiofzczynie, gdzie niemaż nawet i chleba: pość że za to.

Ali-Aga.

Licha wiofzczyna? ... gdyby noc nie zapadła, zdziwiłbyś się nad iey lichotą. a

to jest należyte miasteczko: wszystkiego tu
podostatkiem; cynamonu nawet dostanie (f).

Tott.

Tak tak! już ja widzę, że cie bies kusi do
bicia.

Ali-Aga.

Bynaymniej. Mośpanie; to tylko że mi
się chce ieść szalenie, i nie ustąpię, aż tey
chęci moiey uczynię zadosyć: co żebym tym
prędzey wykonał, oraz WPanu ukazał, iż
się znam lepiey na *Multanach*, niż WPan,
proszę mi pozwolić, żebym się z tym sam-
panem rozmówił.

Tott.

Jakże? odechce się ci ieść przeto, że mu-
skórę wytrzepiesz?

Ali-Aga.

Nie inaczey, zaręczam WPanu, że ieżeli
za kwadrans nie będziesz miał wyborney

(f) Turcy bardzo lubią cynamon, który kładą do
wszystkich podlew, i mają go, za rzecz naywybor-
nieyszą.

wieczerzy, to mi nazad oddasz te plagi, które ia *Multanowi* wyliczę.

Tott.

Co tak, to zgoda; arefztuię słowo; ale pamiętaj, że pobicia niewinnego, będę miał prawo wetować na twoiej skórze.

Ali-Aga.

Bardzo dobrze, proszę tylko tak się trzymać spokojnie, iak ia przez cały czas obcowania WPana z *Multanem*.

Tott.

Nic sprawiedliwszego: idę na twoie miejsce.

Ali-Aga,

(powstawszy, wziąwszy *nahay*,
przyślepuiąc wolnym krokiem
ku *Multanowi*, trzepie go pou-
fale po łopátce.

Dobry dzień, przyiacielu; iak się masz? powiedz mi, czy znasz *Ali-Agę*, twego przyiaciela? nuże... gadayże...

Multan.

Nie umie...

Ali-Aga.

Nie umie!... aha! to osobliwsza rzecz!...
jak to? mój przyłacielu, doprawdy po *Ture-*
cku nie umiesz?

Multan.

Nie... nie umie.

Ali-Aga:

(uderzywszy Prymata o ziemię, i
kopiąc go nogami.)

Mafz, hultaiu, naucz że się teraz po *Ture-*
cku.

Multan.

(wymawiając dobrze po *Turecku*)

Czego mnie W Pan biiesz? czy nie wiesz o
tym dobrze, że my jesteśmy biedni ludzie?
i że nasi Panowie ledwo nam pozwalają tego
powietrza; którym tchniemy?

Ali-Aga, (do Totta.)

A co, Mospanie? widzisz W Pan, iak to
ja jestem dobry, mistrz języka; za kilka mi-

nuć, mój uczeń mówi po *Turecku* wyśmienicie. Już teraz przynajmniej pogadamy z sobą, dobre i to; (do *Multana* wsparłszy się na jego ramionach) Ponieważ tedy już mówisz po *Turecku*, mój przyjacielu, powiedzże mi iak się masz ty sam, twoja żona i twoje dzieci?

Multan.

Tak, iak to zazwyczaj, komu brak często potrzeb do życia.

Ali-Aga.

Zartujesz, mój przyjacielu, tobie niezego niebrak, tylko tego, żeby nahiay trochę częściej gościł na twoim grzbiecie: ale nie troszcz się, będzie i to; oto zaraz. W tym momencie, masz mi szafować dwa barany, dwanaście kurcząt, dwanaście gołębi, piędziesiąt funtów ohleba, cztery oka (g) masła, soli, pieprzu, muszkatelowych gałek, cynamonu, cytryn, wina, sałaty, i dobrej oliwy, wszystkiego podostatkiem.

(g) Waga *Turecka*, ważąca około 24. uncyi.

Multan, (udając płacz.)

Jużem powiedział WPanu, że my biedni
iścieśmy, tak iż kawałka chleba nie mamy,
a z kąd ja ci wezmę cynamonu?

Ali-Aga,

*(dobywszy nahaia z pod sukni,
trzepie nim Multana.)*

Ha! poganinie! ty nic nie masz? będę
ja cię tu opatrywał, we wszystko, tak ia-
kem cię po *Turecku* nauczył. *(uciekając Mul-*
tan, Ali-Aga powraca nazad do ogniska), „A
co, *Mościpanie* (do *Totta*), czy nieskute-
czniejszy mój nahay, niż cała WPana ludz-
kość i wymowa?

Tott.

Otworzyć gębę niememu, bardzo dobrze po-
trafi; ale sporządzić wieczerzą, niedokaże. No!
będę też i ja musiał z kilkanaście batów, odli-
czyć ci za *Multana*, któreś mu zadał niesłusznie,
kiedyś nic do iedzenia na nim nie wybił.

Ali-Aga.

Nic do iedzenia! oh! Mościpanie, z gębę
będziemy mieli wszystkiego: za kwadrans,
pro-

proszę położyć zegarek na stół; jeżeli nie będziesz miał W Pan tego, com *Prymatowi* nakazał, bierz zaraz za naley, oto go kładę, i wszystkie plagi, którem mu zadał; mnie oddawaj.

W samej rzeczy jeszcze kwadrans nie wyszedł, a *Primat* z trzema *Multanami*, przytawił nam wszystko, nie zapomniawszy nawet o cynamonie.

Po tym przykładzie, iak nie przyznać, iż recepta *Alego* była nierównie skuteczniejszą od mojej, i iak nie było wybić sobie z głowy, owego, iż tak rzekę, uprzedzenia, które miałem o postępowaniu z *Multanami*, według prawideł ludzkości. Gruby to był błąd, ale nader oczywisty; owóż przyznałem się do niego i odtąd, lubo przeciw memu ułożeniu, dałem zupełną wolność przewodnikom poszukiwania dla nas żywności, nie wdając się bynajmiej w sposoby, których do tego zażywał.

Kraina, którą jachaliśmy, zaięła całą naszą uwagę. Nowe widoki, równie buzną ży-

żnością iako rozlicznością obiektów uymniające, wpadały nam w oczy co moment; przyrównałbym Ziemię *Multańską* do *Burgundyi*, gdyby ta *Grecka* kraina mogła zażywać korzyści, które rząd łagodnością i słusznością umiarkowany przynosi.

Multany, z dawnych czasów, od swoich *Hospodarów* czyli *Xiążąt*, na mocy traktatów, rządzone, nie powinnyby znać despotyzmu, tylko z odmiany swych panów, według upodobania *Porty Ottomanſkiej* stawionych. Ziemia *Multańska*, tak iak i *Wotolka*; do letkiej zrazu obowiązane daniny, zażywały pod ten czas iakowęgoś cienia wolności. W osobach swoich *Xiążąt*, okazywała mężów, i jeżeli nie fczególnemi dziełami znakomitych, to przynajmniej z imienia zacnych, i od zwycięzcy poważanych, a w tychże samych *Xiążętach*, naród *Grecki* rad był dawnych swoich panów uznawać; ale w krótkce to się pomięszalo. Z hołdowania *Grecy*, uyrzeli się ostatniemi niewolnikami; zaginęły między nimi znamiona, czy-

niące w stanach różność; w zalewna wzgarda, powiększyła upodlenie, i w takowej postawie Sułtan Wielki nie upatrywał odtąd nic godniejszego, między tą nikiemną gromadą. Kupiec, dopinał mitry Xiążęcey; każdy intrygant rościł sobie prawa do niej, i te biedne Prowincye puszczone często na przekup więcej dającemu, popadły w najookrutniejsze iarzmo tyrannii.

Podatek roczny, natężany niezmiennie z powodu tych przekupów; zaciąganie wielkich summ od nowych Hospodarów na opłatę inwestytury; prowizye od summ po 20. od 100. płacone; różne summy, sypane codziennie dla przerobienia intryg pretendentów nieustannych do mitry; przepych dworu Hospodarów, i łakomstwo uezbierania iak największych skarbów, są to źródła zpuszczenia i nędzy tych dwóch najpiękniejszych państwa *Ottomańskiego* prowincyi. Jeżeli się waży, iż *Multany* teraz i *Woloszczyzna* są cięższymi obarczone podatkami, niżli były w najszczęśliwszych swych czasach; ta-

dy ładne się wyda stan opłakany tej krainy. Zda się, iż despot samym tylko zaprzątniony łupieństwem, rozumie: iż tym więcej ma prawa, wyciągać od poddanych, im się bardziej najmniej ich liczba, i im mniej spu-
stoszale gruntu przynoszą dochodu. Pod ten czas kiedy iachalem przez *Multany*, iedenaste w tym roku wybierano pogłównę, a chociaż był to dopiero październik.

Zbliżyliśmy się do *Jaś*, gdzie mój przewodnik wyprawił kuryera rano, z oznajmieniem tam o moim przybyciu. Korzystałem z tej okoliczności zasylając powitanie ode mnie panującemu na ów czas Xiążęciu. Był to syn starego *Drogmana* czyli tłumacza *Porty*, ten sam o ktorey wyżej mówiło się. Myślałem sobie, iż nasza dawna znajomość stanie mi się teraz przydatną w *Multanach*, alem się tego niespodział, żeby grzeczność Hospodara uprzedziła moje do stolicy jego przybycie. Właśnie o milę od *Jaśów*, grubym zmrokiem, w ciasnym, zapadłym, i bardzo gliniastym wąwozie, dano mi znać, iż

przyszędł poiazd od Xiążęcia *Multańskiego*, na przeciwko mnie wyśłany. W rzeczy samey stanął mi na drodze, i zupełne przeyscie odiał, a w tym na większą psołę i moje zmartwienie, sekretarz Hospodara wyśłany na moje powitanie, naszukawszy mnie w ciemności, i omackiem ledwo natrafwszy, tak długo rozwiódł się z swoją perorą, iżby iey końca nie było, gdybym się był nie kazał przenieść do xiążęcego powozu, którego przepychowi, zalecał mi, po ciemku dziwić się. „Ah! mój kochany *Ali-Ago*, zawołałem, dobądź ieno tu swojego narzędzia na wyprowadzenie nas z wąwozu”. Na szczęście, nieczekał on mego zalecenia, i tak się chyżo uwinął, że w momencie wynieśli *Multanie* z wąwozu, na bity gościeniec hospodara karyolkę, w której z sekretarzem siedziałem. Nietracąc próżno czasu, czyniłem mu niektóre zapytania, które mogły ciekawości moiej dogodzić, a iego delikatności i polityki nie naruszyć, ale daremna była moja ochota: głuchy na wszystkie pytania, same tylko użalenia powta-

rzał, iż ciemna pomroka, zaślaniała blask
pożłoty ciągnącego powozu, i ćmiła świe-
tność tryumfalney, przy moim do *Jasów*
wjeździe parady.

Tym czasem ognie tu i owdzie roznieco-
ne, zapowiedziały nam wjazd w miasto; a
łoskot dylów, po których toczył się nasz po-
jazd, dał mi pochop spytania sekretarza, co-
by się to znaczyło? Uwiadomił mnie, iż
wszystkie ulice w *Jasach*, są załamane mosta-
mi, z przyczyny sapowatego gruntu, na
którym stoi to miasto. Dodał oraz: iż nie-
zbyt dawno, pożar, nayznacznieyszą część
Jasów w perzynę obrócił: iż krzątano się o-
koło budowy pogorzałych domów: że w
nowszym guście stawiane być miały, a na-
wet zabierał się opisywać mi ich rozkłady,
gdy w tym nasz pojazd, zkręciwszy się na-
gle, i zawadziwszy o mur świeżo wypro-
wadzony, wjechał szczęśliwie do klasztoru
Misyonarzów, w którym stać miałem, i u-
wolnił mnie przecie, tak od naprzykrzoney
swym trzęsieniem, chociaż suto złoconey,

taradayki xiążęcey, iako też od towarzy-
stwa, nudnego trutnia, a nie poła Hospodar-
skiego, w osobie Sekretarza.

Czekała nas dosyć dobra wieczerza, a
Franciszkanie Włoscy, mieszkający w *Jas-
sach* pod obroną Króla, i pod rządem *Pro-
pagandy*, dosyć wygodne przygotowali nam
stancye. Nim spać poszedłem, obeśłał mnie
Hospodar nowym powitaniem, winszując
szczęśliwego przybycia, a rano odwiedził
mnie wielkorządzca miasta. Przyjechał on
na koniu, bogato ubranym; liczny poczet
sług, uстроionych iak *Tchoadary*, otaczał te-
go *Greczyna*, którego znałem w *Carogro-
dzie*, w wielkim niedostatku. Dorozumie-
wa się każdy, iż nayıpierwsza iego była
usilność, ukazać mi wschodni przepych,
w którym on się sadził pod ten czas. Nie-
podobna, iak mnie bawiła, ta głupia bu-
ta, znajomego mi dobrze gałgana, i
ieszcze się nią dostatecznie nie nasycił,
gdy w tym mój *Ali-Aga*, swym przy-
byciem wszystko pomieszał. — Wiadomo

już, iak ten *Turczyn* postępował sobie z *Multańami* wieyskimi; ale sądziłem, iż w *Jaśfach*, bardzo wiele spuści z tonu swego, i grozy. Jako żywo, zawiódłem się na tym moim mniemaniu. Ustroiony w suknie bogate, z miną szumną i powagą, właśnie gdyby nadworny urzędnik wielkiego Sultana, co go czeka Wezyrostwo, i szafunek *Multańskimi* mitrami, całe *Jaśsy* miał zanie, i z tym tonem przyszedłszy do mnie, huknął z góry na wielkorządcę *Jaśów*, łaziąc go o to, że wielki koniuszy xiążący, nieprzyflał po niego kawalkaty, na wjazd audyencyonalny do Xiążęcia. Zwinął się biedny *Greczyn*, składając się, iż ten interes nie ściaga się bynajmniej do iego urzędu.—
Obydwaście wy nie warte łaydaki, krzyknął *Ali-Aga*; ale iak sobie chce, potrafię i tu rzeczy przyprowadzić do porządku.—
To rzekłszy, wychodził odemnie po nahay, a w tym na szczęście przybyła żądana kawalkata po niego. Jakaż przecie? oto koń porządnie ubrany, i czterech *Thoadarów* xiążących, do asyſtencyi; komu? mojemu

Ali-Agze, a Tchoadarowi Baszy Chocimskiego, który samże tylko drugiego rzędu był Baszą. Cóż? i także to wiele ma znaczyć ieden Turczyn względem Greczynów?
—Tak jest; nie masz żadnego stopnia między Turkiem a Greczynem: lada Turczynisko, jest wszystkim, a nayszacniejszy Greczyn niczym.

Na mocy to tego prawidła, które naymniejszey skazie nie podpada, wsiadł mój *Ali Aga* na konia z butą straszliwą; sadził się na nim, na cztery tuzy, a przechodzący po ulicach, zastanawiali się przed nim, i głębokie bili mu ukłony. Na to wszystko odpowiadał nie wielkim z powagę zkinieniem głowy, i lekkim, na znak dobroci, twarzy uśmiechem. Jego wizyta, oddana Xiążęciu, wiele ma podarunków przyniosła: naymniejszy krok, który stąpił w *şaşach*, kieszzeni różne gradki. a osobie rozmaite napędzał honory; i gdy tak kochany mój Pan przewodnik zatrudniał się kojarzeniem rzeczy pożytecznych z przyjemnemi, iam prze-

myślał o sposobach pozbycia się jego w dalszą podróż. Xiążę *Multański* nie mógł mi w tej mierze posłużyć, iak tylko do granic *Tatarskich*; owoż napisałem przez umyślnego do Sultana *Seraskiera Bessarabii*, żeby przysłał mi swój konwój na granicę *Multańską*.

Wsiadłem do karety paradney, od Xiążęcia po mnie przysłaney, którą wielki poczet, tak iezdnych iako też pieszych otaczając, wprowadził mnie do zamku. Pospieszylem co prędzey na pokoje, dla uniknienia długich ceremoniy *Tureckich*, przy takim akcie zażywanych, a które duma *Grecka* ieszcze więcey nastroiła.

Sam tylko Xiążę z bratem swoim przyjmował mnie w pokoiu, nie tak bardzo bogatym, iak były dwa ogromne krzesła, skarlaktem pokryte.

Domyśliłem się, na co one były przygotowane; alem się wyprosił od tego honoru.

Zasiadł Xiążę na innym krześle; a tu przypomniałszy sobie dawną naszą znajomość, wpadliśmy w poufale rozmowy, w których zwierzył mi się niepociesznych okoliczności, stan jego pod ten czas bardzo ciężących. Nie trudno było wnieść, iż fanatyzm, z intrygami Brata jego, okropne nań czynił zamachy, i wielkim mu w czas przyśzły groził niebezpieczeństwem. Skończyła się konferencya, na ułożeniu przyzwoitych rozporządzeń do mego wyjazdu, poczym trzeba było wytrzymywać wszystkie ceremoniały *Tureckie*. Najcelniejszy jest, podanie sorbetu, przy którym następuje skropienie wodą różaną, i okadzanie aloesem.

Sorbet ten, o którym tak często rozprawiają w *Europie*, a na którym bardzo mało znają się, jest masa, złożona z smażonych w cukrze owoców, która rozpuszcza się w wodzie, a sama przez się tak zgęśła, iż ledwo na skosztowanie da się cokolwiek pochlipnąć, tak dalece, iż jedno pełne naczynie wystarczyć może, na poczołtki w od-

wiedzinach przez cały tydzień. Zażyłem więc sorbetu, równie iak i konfitur, które dają przy kawie, a nie odmieniają nigdy łyżki. Ale ten cały ceremoniał, wyrządzany w przedpokoju memu lokajowi, nie z taką odprawił się oszczędnością. Dobry iego apetyt, nie przepuszczał niczemu; zjadł wszystkie konfitury imbirowe, wyprzątnął iednym zawodem wszystkie naczynie sorbetu: a zadumienia ieszcze sobie, nie wybili dworscy tameczni, kiedym ia wyszedł z xiążęcego pokoju. Powróciwszy do stancyi moiej u *Franciszkanow*, zastałem wielu mi znajomych *Greczynow*, czekających na moje powitanie; zatrzymawszy z nich kilku na obiad, oddawałem potym w różnych miejskach wraz z niemi wizyty.

Miało *Fassy*, stojące na gruncie sapowatym, otoczone iest do koła wzgórkami, ukazującemi na wszystkie strony, piękne okolicznych pól widoki, na których można by pobudować nayweselsze domy wiejskie. Ledwo gdzie niegdzie widać tam bydło po-

polach; a wyiawszy domy Boyarów i mieszkania *Greczynów*, przybyłych z *Carogrodu* za dworem mianowanego Xiążęcia, na zdzierstwa i gnębienie *Multan*, reszta domów w *lafsach* ostatnią ukazując nędzę, po sobie.

Boyarowie (h), z wielką butą udają się za Panów kraiowych; ale w rzeczy samej są oni tylko właścicielami bogatemi, i zdziercami nader okrutnemi; rzadko w dobrym porozumieniu żyją z swoim hospodarem; owszem ich intrygi, wysadzają się prawie zawsze na jego zgubę, a *Carogrod* jest gniazdem ich podstępów: tam każdy z nich skargi swoje i pieniądze zanosi, a Sułtan *Serafskier Befsara-bii*, jest miejscem ucieczki dla Boiarów, które im *Porta* dla swoiey spokojności wystawia. Nadworna straż Xiążęcia *Tatarskie-*

(h) Tak nazywają przedniejszych ziemianów; jest to rodzaj Szlachty, niemającej innego tytułu nad bogactwa; wszystkim władną, a najlepiej zaprowadzony porządek, z trudnością mogliby im oprzeć się.

go, zabezpiecza całość Boyara; za wstawieniem się *Seraškiera*, bywa często przywrócony do pierwszego swego stanu; ale to wstawienie się musi sownicie opłacić.

Te rozmaite wydatki, które Boyarowie ustawicznie ponoszą, z przyczyny zdzierstw szeregulnych, złożonych z podatkami nakazanymi od Hospodara, dla zebrania corocznego haraczu, i innych funduszków na wydatki, o których się powyż rzekło, tak ciemiężą *Multany*, iż dochody kraiove, ledwo mogą na nie wystarczyć. Można także zapewnić, iż ta Prowincya, tak iak i *Wołoszczyzna* iey przyległa, poddając się *Mahometowi II.* pod warunkiem, aby obie podlegały rządowi *Xiażat Greckich*, i umiarkowaną opłacały daninę, nie tak szczęśliwego skutku dopięła, iaki sobie Autorowie tego traktatu podchlebnie zamierzali. Nie przewidywali oni zapewne, iż duma *Grecka*, rząd tych Prowincyi poda na przekup; to też nie wymówili sobie wolnego z rzucania *Xiażat*, zostawionego upodobaniu wielkich

Sułtanów. Niebaczny traktat, między chciwym despotą, a dumnymi niewolnikami; których kiedy chce wynosi do godności xiążęcey, i z niey wyzuwa, kiedy mu się spodoba. Każdy łatwo domyslić się może, iż takowa nie określona moc stanowienia, i zrzucania Hospodarów, podnosi gwałtownie dochód z tych prowincyi do najwyższego stopnia, a powszechnego ziemian dzierstwa nieuchronnym skutkiem staie się. To też widać, iż cały kunsz takowych rządów namiestniczych, zawisł na wynaydywaniu i zażywaniu środków, nayzdatniejszych do przyspieszenia tego okropnego łupieztwa.

Ziemia *Multańska i Wotońska*, były dawniey *Rzymską* osadą; mówią tam ieszcze po dziś dzień zkażoną łaciną; i mowa ta nazywa się *Rumie*, to iest ięzyk *Rzymski*. Te prowincye, obarczone dosyć pierwey jarzmem dumnych *Rzymian*, ięczą dzisiaj pod ciężarem uciesmienia, okrutniejszego, i haniebniejszego: ponieważ podlegają władzy namiestniczych rządów, z łaski ustanowionych, od upodobania zawisłych, i w momencie zginąć mogących.

Przygotuwawszy wszystko do dalszey podoży, rozstałem się z moim *Ali-Agą*, zawdzięczywszy mu sownie wyrządzone mi w drodze usługi. Wyjechałem z *Jasów* z dwoma Janczarami z gwardyi xiążęcey, i iednym *Greczynem*, danym mi za przewodnika. Ci trzy Jchmoście, wszędzie gdzieśmy tylko przejeżdżali, przywodzili do skutku te czule prawidła, według których czynią wszystko *Multani*, a których mój *Ali-Aga* mnie na uczył; wszakże iedna sztuczka gwałtowności, i drapiectwa *Tureckiego*, warta iest wspomnienia. Przejeżdżaliśmy przez dolinę dosyć wesołą, otoczoną pagórkami, na której paśło barany kilku pasterzów. Zapytałem iednego z moich *Janczarów*, iakaby też była wełna w tym kraju? — Zaraz sam o niey osądzisz, rzekł domnie: „w tym zwierakonia ku baranom, wpada między trzode, rozpędza ją, tratuie; upatruie co naywiększego barana, leci za nim w zawód, dopędza, chwytą przychyliwszy się z konia za runo, podnosi go iedną ręką, przewiezza przez kark koniowi, i zawróciwszy wczwał

czwał nazad, do mnie przybiega: „oto prawi, masz najlepszego barana, z niego weź miarę o wełnie kraiowey. „Com nie robił, żeby nazad barana właścicielowi powrocił, albo przynajmniej wartość jego zapłacił: śmieli się wszyscy z moiey delikatności. Turczyn zatrzymał zdobycz dla siebie, i na wieczór sprawił sobie z niey bankiet z swemi kolegami.

Część ta ziemi *Multańskiej*, przez którąśmy iachali, tak mi piękna wydawała się, jak i owa przed *Yassami*, to tylko uważałem, iż coraz bardziej była gorzyftą, im bliżej doieżdżaliśmy do *Kichenowa*. Spuściliśmy się potym przez parowy, coraz szersze, i otworzyftsze, w końcu których okazała się *Bessarabia*. Jeszcześmy do niey nie doiechali; alić pagórki po prawey i po lewey stronie ukazały nam się, okryte niezmiernym mnóstwem *Dromadarow* (i). Gre-

(i) Jest to rodzaj wielbłądów, bez porównania od nich ogromniejszy, mający dwa garby na grzbiecie.

oxyn, mój przewodnik, doniósł mi, że te zwierzęta *Tatarskie*, wypadły w cudzą granicę, są przyczyną częstych kłótni, które pospolicie na spazzeniu podpadłych sprzeczne państw kończą się.

Liczniefze iefzcze obaczyliś ny ich stada, gdzie też znajdowały się *Dromadarze* białe. Ledwo co wkroczyliśmy w granicę, natychmiast poczet ieźdźców zaiachał nam drogę: był to tłumacz Sultana *Serafskiera*, którego on wysłał naprzeciwko mnie z dziełką *Seimanami* z swoiey gwardyi. Kuryer mój, z *Yasów* wyprawiony do niego,

Zda się, iż nie ma powszechney zgody na przytóżowanie nazwiska, któreby rozróżniało te dwa zwierząt gatunki.

Wszakże ponieważ Arabowie, którzy nie mają wielbłądów tylko o iednym garbie, nazywają je *Deve*, a *Strusia*, *Derekufzu* (to jest ptak wielbłąd) wypadłoby, iż jmie *Dromadara*, ma być nazwiskiem wielbłąda o dwu garbach; okrom tego, *Dromada* są bardzo chyłe w biegu.

był na ich czele. Oddał mi odpowiedź od Sułtana; a tłumacz grzeczne oświadczenia imieniem Sułtańskim mi uczynił. Po czym, czterech konnych wzięwszy przednią straż mego pojazdu, jachaliśmy dalej krajem równym, całe otwartym, gdzie ledwie tórjaki znać było.

Nowy mój przewodnik był żyd abisurmaniony, rodem z *Polski*. Mówił po niemiecku, i tak wielki był rozprawniś, że nawet nie pytany, cały mi ciąg życia swego opowiedział. Oznajmił mi także, iż *Nohajcy* nie byli kontenci z Hana; który, przez słabość, ustąpił poboru *Ichktirachu* (k) wielkiemu Sułtanowi, nad dwiema prowincjami to jest: *Jedezanem* i *Dziamboylukiem*, przez które miałem przejeżdżać, dążąc do *Orkapi*. Ale nasza rozmowa, często była przerywana iaką okolicznością, nie wartą wzmian-

(k) W pierwszej części rzekło się, iż ten pobór wybiera się zbożem, w taxie uciążliwej dla rolników.

ki, z inney miary, chyba tylko, iż mi służyła do przeniknienia użytecznie umyśłów zabobonnych Tatarów.

Na dojeździe do granicy, w tym momencie, w którym mnie mój konwój spotkał, bocian, ptak znajomy, karmiący się gadem, lęgący nad domami, a czczony od wscho-dnich ludzi, jako bożek domowy, зда-wał się także iakoby na spotkanie moje przybywać: przeleciał bystrym lotem po le-wey stronie bliżuténko mego pojazdu, o-krażył go z tyłu, zakręcił się z prawey stro-ny, pociągnął przodem nad gościńcem, i u-siadł o 200. sążni przed moją przednią stra-żą; zerwał się gdyśmy zbliżali się ku niemu, obleciał znowu na około mój pojazd, wy-przedził, zwrócił się; jeszcze raz okręcił się koło pojazdu; i toż samo, aż póki niedocią-gnęliśmy do *Kicheli* (1), powtarzał. Miasto to, w którym mieszka Sułtan wielkorządca *Beszarabii*, miane jest za stołeczne tej pro-

(1) *Kichela* znaczy mieszkanie zimowe.

wincyi. Tym wielkorządca, był pod ten czas starszy syn panującego Sułtana, i miał tytuł *Seraškera* (1) czyli Reymentarza. Jeden *Mirza* (m) zajechał mi drogę, witając mnie iego imieniem, i prowadząc do przygotowaney mi kwatery. Udałem się potym z nim do Sułtana (n). Był to pan młodziuchny; nie mający od 18. nad 20. lat, dośc słusznego wzrostu, kształtney postawy, ale bardziey wspaniałey niż przyjemney, a którego skromne ułożenie, związane było z

(1) *Serašker*. iest słowo *Tureckie*, złożone z *Ser* co w *Perškim* ięzyku znaczy głowę, i z *Ašker* żołnierzy. iest to najwyższy urząd wojskowy. Można go do Reymentarstwa przyrównać: pospolicie dają się ten tytuł komendantom nadgranicznym, albo komenderującym znaczną dywizyą wojska.

(m) *Mirza*, iest nazwisko każdemu szlachecowi służące; ukażą się w ciągu tego dzieła, różne wydziały szlachty *Tatarskiej*.

(n) Już się rzekło, iż *Sułtan*, znaczy Xiążęcia krwi Monarszey.

jakowymśś pomieszaniem. Staralem się ie rozpędzić, i znalazłem, iż iak pan, tak *Mirzowie*, dwór iego niby to barbarzyński składający, mieli niekończenie więcej skodyczy w obcowaniu i wesołości, niżliby iey znalazł u *Narodów*, za polerowne się mających.

Wylawfzy ubiór sułtana i *Mirzów*, który nie będąc bogatym, iakowąż zchludność i wytworność w sobie zamyka, wszystkie sprzęty u *Tatarów*, okazują samą tylko najsćcisleyszą potrzebę. Zwierciadeł nawet i szkła nie widać, —tylko w pokoju Sułtana. U innych, papierem, zamiast szyb szklanych, zastanaią okna, na zimę, który wydzierają na lato, żeby wolniey mogli świeżym powietrzem oddychać, i bez przeszkody nasycać się widokiem morza czarnego, które widać zdaleka. Zostałem się na wieczery u Sułtana; i chociaż wielki miałem apetyt, iednak postrzegłem, że przedziwne ryby z *Dniestru*, które dano do stołu, war- to były lepszych kucharzów, niż ich mają

Tatarowie. Polowanie na ptaki i zające, naymilszą zda się być ich zabawą; sam Sułtan, często na nie z licznym pocztem *Mirzów* wyjeżdża. Na takowe polowanie wybierają się *Tatarowie* z bronią i taborem; trwa ono wiele dni: co wieczór rozbiłają oboz; część wojska konwojuje zawsze *Serafskera*; a częstokroć ten niby gatunek rozrywkę bywa pozorem wypraw ważniejszych. W nocy kazałem naprawiać moją kolaskę; którą w *Iasfach* kupilem, i należątkę przerobiłem: wóz osobny zabrał tłumoki, które aż do ziemi *Multan*skiej pakowały się na moim pojeździe: a pożegnawszy się z Sułtanem, wyjechałem nazajutrz z *Kicheli*, z jednym *Mirzą*, danym mi za przewodnika do *Bakcieferay* (o) pod konwojem 40stu

(o) *Bakcieferay*, jest rezydencya Hana *Tatarskiego*.

To miasto, poczytane dziś za stoleczne *Krymu*, nie było pierwey, tylko domem wiejskim Hana, niosące imię pałacu ogrodów. Hanowie, zamieszkawszy się tam, pociągnęli za sobą wielkie mnóstwo mieszkanow; a tak ta okolica, zachowując dawne

konnych, uzbroionych łukami, i pałaszami, Przywykłszy do nieporządku, niekarności i niebiegłości w sztuce wojenney, które w woyskach panują, nie myślałem, żeby Tatarzy byli bardziej wykrzesani w tej mierze. Wszakże, skorośmy się przeprawili przez Dnieśtr, dzielący Bessarabię od Gedezanu, w którym hordy Tatarskie zabierały się do iakowegoś rokoszu, Officyer kommanderujący moim konwojem, rozporządził marz w trybie, iak może być, według sztuki wojakowej, naylepszym. Przednia straż, od dwunastu iazdy, poprzedzała na dwieście kroków mój pojazd, przy którym, iachał sam Officyer z ośmiu ludźmi, po czterech z iedney i z drugiey strony karety, rozłożonemi. Dwa powozy za tym iachały, za którymi ośm iezdnych zamykało marz, a dwa poczty, każdy od sześciu ludzi, wię-

swoie imię, wzięła za czałem prym, przed starym miastem Krymu, które dziś jest lichą wiołczyną, ukazującą z samych grobowców i rozwałin, dawną swoją okazałość i przewagę.

cey niż na sześćset kroków obieżdżali drogę z prawey strony i lewey.

Stepy, przez któreśmy jachali, są tak płaskie i rozłożyste, iż horyzont na sto kroków okolicznie nam się wydawał; żaden wzgórek, żadna parowa, najmniejszy nawet chrościna, nie czyniła odmiany w takowym widoku: i przez cały dzień jazdy, ledwo doyrzeliśmy kilku *Nohajców* na koniach, których bystry wzrok moich *Tatarów* rozczłapał głowy, gdy tym czasem wypukłość ziemi zasłaniała resztę ciała. Każdy z tych *Nohajców* przejeżdżał się na koniu sam ieden, a ci, których nasze zapytywały podjazdy, uspokoili zupełnie naszą troskliwość względem uroionych w tym kraju zamieszkańców. Ciekawość mnie wzięła dowiedzieć się o celu tych ich przejażdżek na koniu; i dociekleń, iż *Nohajcy*, miani za lud błakający, z przyczyny mieszkań zrobionych nakształt namiotów, mają wszelako swoje stałe siedziby po dolinach, od ośmiu do dziesięciu sążni niziny, przeryzujących

stęp z południa na północ, wzdłuż do 30 mil, a w szerz na pół ćwierci mili. Kalużyte strumyki ciągną się przez ich śróddek, a na małych jeziorach, przytykających do morza czarnego, kończą się ku południowi (p). Nad brzegami tych strumyków, stoją namioty *Nobajców*, tak iak i szopy, postawione na schronek pod czas zimy, dla licznych stad bydła, tego to pastuszego narodu. Każdy właściciel ma swój szczegó-

(p) Pomimo płońskiego widoku, który kraina *Tatarska* im statecznie wystawia, a łatwego porównania gruntów swoich z *Multańskimi* i *Poljskimi*, żeby roznać korzyści, ztąd na ziemian, zwłaszcza poślednich, spływające, moc nalogu taką ma przewagę, nad ich umyślaną; i potrzeby ludzkie, tak są tam przyślofowane do tegoż nalogu, iż ztępiły prawie wszystkie zmysły wrażeń. *Nobajcy* rozumieją, iż niemożna jechać przez ich okolice, bez uczucia chętki do ich posiadłości. „Mościpanie, zwiedziłeś wiele krajów, rzekł mi jeden mój przyjaciel *Nobajec*, a ręczę iż pysznieszego nad nasz kraj nie widziałeś. Łacno domysli się każdy, iakiey takie zagadnienie warte było odpowiedzi.

ny herb czyli znak, który piątnie rozpalonym żelazem uda, koni, wołów, i domadarzów. Barany, nasechowane farbą na runie, trzyma zawsze na oku, i w bliskości swych mieszkań pasie. Inne gatunki zwierząt, zgromadzone w stada szczególne, pędzi z wiośny na stepy, i tam je zostawia aż do zimy. Gdy zima nadchodzi, zgania je nazad do szopów. Owóż to szukanie bydła, było celem przejażdżki *Nohajców*, którychśmy spotkali. To rzecz osobliwsza, iż *Nohajec*, wyjeżdżający na wypędzenie z letniej paszy swego dobytku po rozległych stepach, trzymających od iedney aż do drugiey doliny 10. do 12. mil szerokości, a więcej niż 30. mil długości, sam niewie, w którą stronę ma się udać. Ale nie go to niezraża: bierze w torbę na 30. dni żywności w prażoney mące z jagiel; 6. funtów mąki pospolicie mu wystarczą; siada na konia, jeździ aż do słońca zachodu; potym z siadłszy z niego, pęta na noc, puszcza na pastewnik, ie wieczera z mąki jaglaney, kładzie się spać, wstaje do dnia, i w dalszą znowu,

drogę puszczą się. Tym czasem tak iężdżąc, rozważa znaki bydła, które mu się nawinie; różnym *Nohaycom* spotkanym, i bydła swego szukającym, udziela o nim wiadomości, sam na wzajem o swoim od nich odbiera, i tak kończy swoją wyprawę.

Jest czego ślusznie obawiać się, ażeby lud, tak wytrzymały, nie stał się kiedykolwiek wojskiem straszliwym.

Nasze pierwszego dnia stanowisko na nocleg. miało przypadać w naybliższej dolinie, do ktorey tylko 10. mil było. Zaszło słońce, nie widzę tylko posępny horyzont: alie w tym czuję, że mój pojazd w dołzieżdża, i natychmiast długi sznur *obasów*, (tak się zowią namioty, czyli mieszkania *Nohayców*) po prawey i lewey stronie doliny wyciągniony, że okiem końca doyrzeć nie można, postrzegam. Przejechaliśmy strumyk przez most lichy, przy którym stały trzy *obasy*, oddzielone od linii; z których jeden nowy, był dla mnie przeznaczony.

ny. Powozy moje stanęły w tyle *obasa*, a moy konwoy, do koła niego. Naypierwsza moja była zabawa, rozważać ogulność tego obrazu, ktorego byłem częścią oddzielną: nadewszystko biła mnie w oczy owa famo-tność, w ktorejeśmy zostawali, i tym wię-cej mnie dziwiła, im bardziey rozumiałem się być wartym tey od *Tatarów*, przynay-mniej dla ciekawości moiey, względności. *Mirza* moy, pojechał na szukanie żywności; ia tym czasem rozważałem budowlę mego *Tatarskiego* mieszkania. Było ono właśnie niby wielki koiec na kury, ktorego skład z prątkow plecionych zamykał się w obłok o-krągły, i wychodził w górę posuwisto w szczyt otwarty; pilśń z sierci wielbłądo-wey, obłożona zewnątrz, pokrywała cały *obas*, a szmat z teyże pilśni zatykał dziu-rę w szczycie, służącą za komin, do odcha-du dymu. Uważałem, iż każdy *obas Ta-tarski*, w którym ogień się palił, miał szmat teyże pilśni przyczepioney na żer-dzi, wychodzącey ze środka *obasa*, na-kładał chorągiewki, która obracała się na

przeciw wiatrowi, od tey strony, z ktorey wiał. Tenże szmat piśni, przydawał się za-
miałł baby do komina, dla zatkania zwie-
rchniey dziury, kiedy była tego potrze-
ba.

Wydziwić się ofobliwie nie mogłem, krzepa-
kości tey budowli, przy takiey subtelności
pręcia, które samemi tylko surowcowemi
ze skur paskami były powiązane. *Obas* moy,
był przeznaczony dla młodey *Tatarzynki*,
za mąż idącej, i składał część iey posagu.

Niezmyślony nam dawał się poczuwać
spetyt, alie przecie ukazał się *Mirza* z
dwieema baranami, i kotłem. Rozniecono
ogień, zawieszono kocioł na krokiewkach
drewnianych; moy *Mirza*, *Officer*, i *Ta-
tarowie*, ruszyli się do kuchni: iedni rzną-
li i oprawiali barany, drudzy krajali i kła-
dli w kocioł; inni wladzali na różny do-
upieku, co się do gotowania nie zdało. W
Kicheli zrobiłem sobie zapas z chleba, bo

go *Nohaycy* nie znają; ich skromność życia, czyli raczey sknerstwo i łakomstwo, nie pozwala także codziennego iedzenia mięsa, chociaż bardzo je lubią. Wzięła mnie ciekawość poznać gatunek ich pokarmu, i między tym, które mi sporządzano, jedzeniem, mieć też ich potrawy. Zwierzyłem się tey abyśli moiemu *Mirzie*; on uśmiechnąwszy się, wysłał natychmiał *Tatara*, ażeby przysposobił wszystkie przyprawy, do *Tatarskich* przysmaków służące. Powrócił *Tatar*, i przyniósł naczynie, pełne mleka kobyłego, woreczek prażoney mąki z jagieł, kilka gałek białych, wielkości jaja, a twardych iak gips, kocioł żelazny, i przyprowadził z sobą młodego *Nohayca*, niezgorzey ubranego, iako najlepszego w chordzie kucharza. Przystałem do ogniska, i staram się wszystkim iego przyglądać się czynnościom.

Nalewa wodę w kocioł, aż do trzech części, co wynieść mogło dwie kwarty: sypie do wody około sześć uncyi prażoney

mąki z jagiel, stawia kocioł na ogniu, wymuie kopystkę z moszny, wyciera ją o rękaw, miesza nią do koła z iedneyże strony w kociołku, aż poki nie zaczęło się zagotowywać. Każe sobie potym dać galkę iednę białą, (była to gomulka z mleka kobyłego, zaprawiona folą, i zeschłą) rozbił ją na drobne kawałki, wrzuca je do kociołka, miesza nieustannie, i przewraca iak pierwey: zaczyna się gęsnąć lemięszka; ieszcze bardziey ją miesza; aż nakoniec zsiada się ciasto, iak pirog pieczony, dopiero wymuie kopystkę, ociera ją, chowa nazad do moszny; odstawia kociołek od ognia, przewraca do gory dnem na rękę, i podaje mi walec ciasta, uwitego w trąbkę. Zawinąłem się koło niego co żywo, i prawdziwie przypadł mi do smaku, nadspodziewanie. Skosztowałem także kobyłego mleka; które pewnie uznałbym za dobre, gdyby nie uprzedzenie przeważyło nad moim rozsądkiem.

Kiedy

Kiedy ia się tak zaprzętaam iedzeniem, *Tatarzy* sporządzaią mi zabawnieyszą scenę.

Rzekłem wyżej, iż za moim przybyciem, *Nohaycy* pochowani w swoich chatach, nie ukazali żadney ciekawości widzenia mnie, i iużem był iakowas ofiarę miłości własney w tej mierze uczynił; gdy z nienacka postrzegam, dosyć znaczną gromadę, zbliżającą się ku nam. Spokoyność, i powolność, z którą postępowała, nie mogła nas żadney troskliwości nabawić. Niemogliśmy dociec celu tej ich do nas parady; zatrzymali się o 400. kroków; i ieden z nich przystąpiwszy do mego *Mirzy*, oświadczył mu chęć, którą mieli przednieysy *Nohaycy*, przypatrzenia się nam; przydał oraz, iż niechcąc naymnieyszey niespokoyności być nam przyczyną, ma zlecenie pytać się, czyli takowa ich ciekawość nie będzie z moim uprzykrzeniem? ieżeli zaś do ich chęci przychylę się, ażebym mieysce, w którym się maią stawić bez mego zatrudnienia, im wyznaczył. Odpowiedziałem sam Posłowi od *Nohayców*, iż mię-

dzy przyjaciółmi nie kreślą się miejsca oddzielne, a tym berdziey odgrody rozgraniczne. *Nohajec*, nie przestając na tey moiey odpowiedzi, dopominał się koniecznie wyznaczenia osobnego miejsca. Zatem mój *Mirza* powstawszy, ukazał plac, na którym gromada stać się miała; iakoż wraz stawiła się. Przyśtaąpiłem blisko nim, chcąc dogodzić ciekawości ich w przypatrzeniu mi się wygodnym, oraz, i moiey w zabranii znaiomości z niemi. Powstali na przybycie moie wszyscy przedemną, a naysownieyszy z z gromady, do którego udałem się, przywitał mnie, zdjęciem czapki, i niskim ukłonem; postrzegłem też samę ceremonią powsta gromady ku moiemu *Mirzie*, i tym bardziey ona mnie zadziwiała, iż *Turcy* nigdy nie odkrywają głowy, chyba wtedy, kiedy się chcą rozgościć, i to kiedy nie masz niko-go, albo w bardzo wielkiey poufalości. I dla tey przyczyny Posłowie Dworów *Europeyskich*, i ich służący, odprawnią audyencyą u Wielkiego Sułtana z nakrytemi kapeluszem głowami: inaczey stawić się przed *Turezynem*!

byłoby to uchybić obyczajności. Będę i miał okoliczność w dalszym ciągu czynienia ważniejszych uwag nad słownością obyczajów *Tatarskich* z naszymi.

Jeżeli mało co wyczerpnął wiadomości od *Nahajców*, to bez wątpienia dla tego, iżem omieszkął im czynić zapytań, któreby mnie mogły oświecić. Wszelako ukontentowanie, przywiązane do nowości, dopełniło końca dnia tego dosyć dla mnie przyjemnie. Kontent byłem i z wieczerzy, chociaż kuchnia *Tatarska*, nie inaczej przypadła do smaku moim ludziom, tylko iż ią głód, nawyborniejszy kucharz, przyporządził. Dzień im się to wydawało, iak ią mogłem w takiej biedzie dosyć wesoło bawić się. Ubolewali oni na pozor nad moją niedolą; wrzeczy samey dostrzegłem, iż jeżeli życzyli mi zupełney wygody, to dla tego, żeby mieli prawo tym swobodniey wyrzekać na własne niewczasy; owóż dzieliłem się z nimi tym wszystkim, co mnie spotkało, i ustały skwirki. Podaję tę receptę Ichmość panom wędrują-

cym, jeżeli w swych podróżach niechcą mieć naprzykrzenia od ludzi.

Jakożkolwiek bawili mnie *Nohaycy*, przymuszony w dalszą podróż pośpieszać, żeby ściagnąć nazajutrz na nocleg do drugiej doliny, wyiechałem raniutko, przypatrywałem się wschodzącemu słońcu na horyzoncie stepów *Tatarskich*, tak iak żeglarze na morzu. Ukazały się nam tego poranku niektóre wzgórki, podobne do owych, które w wielu stronach *Flandryi*, mianowicie *Brabancyi*, widzieć się daia; gdzie powszechne rozumienie sądzi ich być sypanemi ręką ludzką przez ten sposób, iż każdy żołnierz na ciało swego wodza rzucał łopatę ziemi, przy pogrzebie iego ciała, a z tych zfypek zrobiła się wyniosła nakształt góry mogiła. Takowych kopców wielkie mnostwo daie się widzieć w *Tracyi*, gdzie równie iak w *Tartaryi*, *Brabancyi*, i po innych mieyscach, nie są one famotne. Wszakże mnogość zmarłych wodzów, a częstokroć i grzebionych, w odległości niemal zawsze równey, i z iedną co do położenia słosowno-

ścią, która zdaie się bardziey okazywać u-
mysłny zamiar, niż proste zdarzenie, dała
mi pochoy do śledzenia w zwyczajach rze-
czywistych, powodu tych wzgórków, który
uroionym przypisano mogiłom. Iakoż przy-
szło mi na myśl, iż pochodem tych wzgórków
być może ów zwyczaj, który *Turcy* mają ie-
szoze po dziś dzień, to jest: iż idąc na wojnę,
oznaczają przez kopce wysypane z ziemi, ie-
den na przeciw drugiego, szlak, którego się
trzymać ma woysko. Takowe kopce *Ture-
ckie*, są mnieysze od wzgórków *Tatarskich*,
o których namieniłem, a którym pasmo wie-
ków nie potrafiło żadney skazy uczynić. Do
tego mego mniemania można przydać i tę
uwagę, iż ieżeli te wzgórki starożytne, mia-
ły zamiar poznaki szlaku, dla obwarowania
woyskom przechodu; tedy tym bardziey chęć
rabunku i podbijania kraiów, która w obce
ich zapędzała krainy, musiała postrzegać ca-
łości tych kopców, dla łacnieyszey w pó-
żnych czasach zawodów swoich poznaki. Co
się tycze kości znalezionych na niektórych
pagórkach, są one tylko dowodem, że te

wzgórkĩ służyły za mogiły wodzom, i żołnierzom, zmarłym pod czas woysku pochodu. Większa część tych kopców, rozkopana w *Flandryi*, okazała, iż nie były mogiłami; a ieżeli je weźmiemy za szlaki, tedy to mniemanie poda wykład owych prac, o których mówi *Xenofont* w swym odwrocie 10. tysięcy. Kray nie znaiomy, cięższeby musiał czynić *Grekom* co moment do przełamania zawady, i zasadzki straszniejszy, niż te same, które naieżdżali, albo odpierali, narody.

Zadnego mimo drogi niewidziałem podobieństwa roli uprawy; ponieważ *Nohaycy* chronią się siac na gruntach publicznych; przy gościńcu wypasłyby zboża konie podróżnych. Iest to słuszną przezorność *Tatarska*; wszakże ieżeli tym sposobem unikają szkody w swych plonach, to inna plaga zadać im cios straszliwy w tey mierze. Szarańczę rozumiem, która napada ślepy *Nohayców*, osobliwiey siada na polach prosem zasianych, i w momencie wszystko pożera. *Straszliwą chmurą lecąc, zaskania prawie ho-*

ryzont, i ómi blask słońca. Pod czas przelotu szarańczy, gdy *Nohaycy* w znaczney gromadzie w polu pracując, one postrzegą, tedy łoskotem swym i trząskiem mogą daley przepłoszyć; inaczey, zwałiby się na grunta, i od sześciu, aż do siedmiu calow grubości, gotowa ziemię zakryć. Okrom szelestu w locie, wydaie chrzęst, gdy się pasie, podobny do gradu, a niekończenie szkodliwszy w skutku. Kiedy bowiem uleci z miejsca swego żyru, właśnie gdyby ogień wypalił, gołą ziemię bez najmnieyszego śladu roślin zostawi.

Ta plaga, rozszerzyłaby się na różne kraje; a *Grecya*, i *Azja* 'mnieysza, częsteby klęski odnosiły, gdyby morze czarne nie gubiło więkšzey części szarańczy, kiedy przeznie przelatuje.

Widywałem często okolice czarnego morza ku *Bosforowi Trackiemu*, zasypane zwłokami zdechłej szarańczy, a to w tak wielkim mnoštwie, iż do wpulgoleni od ziemi zasypało brzeg morski to plugaštwo. Ciekawo dosyć prawdziwey przyczyny ich zgu:

by, zadałem sobie pracę, czyniąc różne do-
strzeżenia w tęj mierze: iakoż patrzyłem na
moje oczy, kiedy szturm gwałtowny nagnał
szarańczy niezmierne chmury do morza, i
niedaleko od brzegu potopił. Balwany po-
wyrzucały na ląd szarańczę, i tak nią zara-
ziły brzeg cały, iż zaczęły uschla, przez
dni kilka niepodobna było do niego dosta-
ć,

Przybyliśmy przed południem do pier-
wszej doliny, i przez ten czas, kiedy mój
Mirza wyszukiwał koni świeżych na prze-
pragę, iam udał się do gromady *Nohayców*,
skupionych około konia zdechłego, tylko
co odartego ze skury. Młody chłopak nagi,
około 18. lat mający, włożył na siebie tę sku-
rę. Tym czasem kobieta, za biegłą miana w
kunszcie krawieckim, zaczęła wykrawać z
niej plecy do nowey sukni, pędząc króy no-
życ według łąku karku, spadziści barków,
i pułkręgu, łączącego rękaw, z boczną połą-
ką sukni, której długość przykroiona była poni-
żej kolan. Nie trzeba było ani stołu, ani in-

nego podkładu, do trzymania materyi przy skrawaniu. Wilgoć sama skury, dosyć wygodnie trzymała ją przy gołym ciele chłopaka. Tymże sposobem nowomodny krawiec postąpił sobie z przykroieniem obu połów pobocznych, i rękawów: po czym młody *Nohatec*, trzymający skurę, podsadzał się, i w różne postawy chyląc, na wielkiey był wygodzie do prędkiego sukni uszycia. Dosyć, że w przeciągu dwóch godzin, miał gotową nową suknię, barwy karogniadey, i niezostało mu tylko ją wyprawić, przez ruch i codziennie noszenie. Iakoż dopełniając tego, wskoczył żartko na konia, i pobiegł w zawód do swoich kolegów, spędzających dla mnie konie na przeprząg.

Wiadomo, że konie *Tatarskie* pasą się po stepach w stadach osobnych, i piętnem właściciela rozróżnionych: wszakże, iż są usługi publiczne, do której każdy *Tatarzyn* w szczególności przykładać się powinien, owoż jest też i stado koni, do całej spólnie ekolicy *Tatarów* należące. Stado trzyma się

zawsze na oku, nie daleko od obasów; ale konie niespętane, i do wolnego po pastwiskach buiania przywykłe, nie łatwo chwycić dać się. Dorozumiewać się ieszcze można, iż do branie koni, iednych do ciągu, drugich pod siodło, niemało w chwytaniu zamyka trudności; owóż to iest w czym *Nohaycy* popisują się przednie, a to szczegulnym sposobem, który ich młodzież, do straży i uieżdżania koni nawykła, na dziwnie śmiałych i zwrotnych iezdźców układa. Biorą oni na ten koniec długą tykę, w końcu którey iest wnyk czyli stryczek z postronka, tak obszerny, żeby głowa końska łatwo wlaźła w niego. Z tą tedy tyką, młodzi *Nohaycy* wsiadłszy oklep na konia, i prostą uździenicą go zkiełznawszy, przypadają do stada, wypatrują konia, iakiego im potrzeba, gonią go z osobliwszą chyżością, i mimo wierzgań i podskokow, któremi się im sztucznie usiłuje wywinąć, dościgają go, łapią na wnyk, i z wielkim pędem do wyznaczonego stanowiska przywożą.

Ze mi trzeba było blisko 80. koni, a *No-hayców* tylko sześciu wybrało się ie zganiać; zatył dosyć długo bawiły mnie ich harce; wszakże za to takie mi żwawe konie dobrali, iż dosyć wczesnie stanęliśmy na przedmieściu *Oczakowskim*, gdzieśmy też na noc rozłożyli się.

Ta forteca, leżąca na prawym brzegu *Dniepru*, i nie daleko od iego uścia, zajmuie małą poto czystość ładu ku rzecze. Fossa y droga ukryta, są iedyne zasady, całej tey fortecy obrony. Ma ona kształt równoległoboka, schylonego ku swey długości. Licznie rozstawione, tak iak w *Benderze* i w *Chocimie*, stoią działa, z których każde źle osadzone, i we dwa ogromne kosze ściśnione, wydają się przez wylot iak przez strzelnicę. Garstka żydow, mieszkających na przedmieściu *Oczakowskim*, trzyma domy gościnne. Na wielkiey oni nam byli wygodzie do opatrzenia się w żywność do dalszey podróży przez stępy *Dziambouluckie*; podobnież od *Nohayców*, zafiadłe. Cały poranek strawiliśmy, nazajutrz

na przeprawie przez *Dniepr*. Rzeka ta, ściśniona przy swym uściu, klinem lądu, wychodzącego z przeciwnego brzegu, nazwanego *Kilburn* (1) czyni wewnątrz, niby jakie jezioro, ciągnące się ku stronie północney, z którey płynie rzeka. Szerokość *Dniepru* wynosi na dwie mile między *Oczakowem*, i fortecą *Kilburnem*, stojącą naprzeciwko właśnie głowy szpiecy piaszczystey: w tej linii przebyliśmy *Dniepr*. Statki przewozowe opatrzone w żagle dla chwytania pomyślnego wiatru, mogą też popychać się łaskami, a to dla mielizny, która znika na środku, w przeciągu kilku sążni.

Po wyszłych trzech godzinach nudney przeprawy, w którey inney nie miałem rozrywki, nad podłkoki z wody *Delfinow*, wysiedliśmy w *Kilburn* na przeciwko samego zamku. Sprowadzanie powozów, zbieranie koni, zajęły moich przewodników przez resztę dnia, którą ja na zwiedzeniu zamku spędziłem, i nic w nim godnego uwagi nie znalazłem, chyba tylko jego nieużyteczność.

(1) Nos, czyli główka włośna.

W rzeczy samey działa rozstawione w tym zamku, ażeby spólnie z *Oczakowskiemi* warowały bezpieczeństwa na *Dnieprze*, nie mogąc w tak wielkiej szczyźnie, wiązać na krzyż ognia swego, zostawiają zawsze wolny prześmyk przez środek. Dostrzegłem, iż baterye postawione na szpicy *Kilburnu*, i na wrębie skały, leżącey na brzegu przeciwnym, mogłyby zupełnie tamować zawsze przejście jakimkolwiek bądź okrętom. Ale to wymiarkować nie byli w stanie: dotąd iście *Turcy*, i winnych ważnieyszych okolicznościach będę miał sposobność wymienienia, iak daleko zachodzą granice ich biegłości w sztuce wojenney. Umówiliśmy się ruszyć w drogę nadedniem; zatym udałem się na nocleg do moiej leżayki, żeby dłuższego nieprzerwanie zażyć spoczynku.

Kommandant mego konwoiu nie wiedział nic o tym, i uszykowawszy woysko swoje w porządku, iakom wyżej namienił, iachał nieodstępnie w osobie swoiej, przy moiej *berlince*. Gdy się dobrze rozwidniło, i po-

strzegł, iż w niey mnie niemasz, żalił się mocno na tę niedyskrecyą, że mu nie oznaymiono, w którym byłem pojeździe, i czym prędzey poskoczył z swoją dywizyą na otoczenie moiey leżayki. Łacno każdy wniesie, iż nie inną myślą tę okoliczność przywodzę, tylko, że wyiawia charakter Tatarów, w których statecznie wydają się nasiona zdrowych wyobrażeń.

Zbliżyliśmy się ku morzu czarnemu, iachaliśmy wciąż brzegiem iego, a łoskot bałwanów sprawił odmianę wrażenia, od owego głuchego zaciśza, do któregośmy w ieździe przez puste stepy nawykli. Ieszcze nam przypadało iachać stepami, i te równie puste były; ale mi powiadano że dawniey były one lasami zarosłe, i że *Nohaycy* do najmniejszego krzaczka wyplenili te lasy, dla tego żeby bezpieczniejszemi byli od wszelkich niespodzianych napaści. leżeli takowa ostrożność może w samey rzeczy przynosić iaki warunek, narodowi tak niezasiadłemu, iż najmniey we dwóch godzinach może się

przenieść na inne miejsce, z całym taborem; tedy wiele uszkodzono, co do wygody, wytępiając drzewo do opału, iak na ten kray dosyć potrzebne. Zaradzając qni temu niedostatkowi, zbierają pilnie gnóy od dobytku, i potrząśniony ziemią piaszczystą, zatwardzają nakształt torfu; ale takowe ogniisko, bardziey ich kopci, i wędzi, niżli grzeie.

Zaden narod nie żyje wstrzemięźliwiey nad Tatarów. Iagły, i mleko kobyłe, są ich zwyczajnym pożywieniem; iednak na mięso są straszne zarłoki. Jeden *Nohatec* poydzie o zakład, iż zje całego barana; zje, i na żóładek chorować nie będzie; wszakże ten apetyt na mięso, hamuje ich sknerstwo, i łakomstwo, które tak daleko zachodzi, iż naymnieyszey sztuki dobytku, którąby mogli sprzedać, nie pozwolą sobie zjeść. Wtedy to, chyba, kiedy iaki przypadek przyprawi o śmierć ich bydłę, mają bankiet z iego ścierwa; byleby pośpieszyli ie dorznać, nim zadechnie. Ten warunek także względem chorych bydłąt zachowują z *Mahometan'skich* przepisów. Na wszystkie obroty choroby bydłęcia, dają *Ne-*

haycy pilną baczość; a gdy nadeydzie ów moment, w którym chciwość ich musi szkodować przez stratę bydłęcia, wtedy wznieca się w nich apetyt na iego mięso, i dobiiaią bydło, na chwilę przed naturalną iego śmiercią.

Targi w *Balta*, i po innych mieyscach zogranicznych *Nohaycom*, wielki zrzadzają pokup na niezmierne ich dobytki. Zboże, które także po dostatkim zbierają, odchodzi im przez morze czarne; a wełna i szersć, oraz liche skury, i wielka moc skurek zaiganych, są to wszystko źródła ich handlu.

Wszystkie te artykuły wiedno złączone, przynoszą rocznie *Tatarom* znaczne summy, które w samych tylko dukatach *Hollenderskich* lub *Weneckich* przyimują; wszakże zażycie tych summ, niszczy całe wyobrażenia o ich bogactwach, które tak znaczny dochód może komu w myśli wystawiać.

Nieustannie pomnażające się skarby, bez najmniejszego na potrzeby odchodu, nie
wcho-

wchodzą w cyrkulacyą, lecz łakomstwem ogarnione, grzęzną nie użytecznie w ziemi. Stepy, w których zakopane leżą, nie czynią żadney poszlaki, z któreby szukający, mógł dociec ich bytności. Wielu *Nohayców*, nie wyławiwszy przed śmiercią utraionych swych skarbów, znaczną ich część użytkowi publicznemu wieczyście wydarło. Nie płonny domysł mieć można, iż *Nohaycy* tak są przeświadczeni u siebie, że gdyby iakowym przypadkiem wyparci zostali z swych osad, tedy choćby odeszli pieniędzy swoich w tey krajinie, prawa iednak właścicielstwa do nich postradać nie mogą. W rzeczy samey, iednoźby to im było, posiadać ie o mil 500. co i o kilkanaście kroków; nie znają innego ukontentowania z pieniędzy, iak tę myśl, iż są ich panami; ale ta chęć posiadania, tyle ma w *Tatarzynie* dzielności, iż częstokroć unosi go do zagrabienia iakiey rzeczy, dla tey iedney rokoszy, żeby ją posiadał, choć na moment. Wkrótce zniewolony ją nazaad powrócić, i nawet znaczną opłatą za

wydzierstwo ukarany, nie dba nic, owszem cieszy się, iż skłonności swojej dogodził: tak to chciwość *Tatarska*, nie uważa nic na straty następne, aby tylko nasyciła się momentalną korzyścią.

Zbliżaliśmy się do *Perekopu*, i ieden już tylko niewygodny nocleg trzeba było nam wytrzymać; gdy w tym, odebrałem gońca, naprzeciw mnie wysłanego. *Han Tatarski* zlecił mu zapewnić mnie o łatwości w osiągnięciu tego wszystkiego, o cobyśmy tylko miał chęć starać się.

Przebyliśmy noc w lichy budzie żołnierskiej, uplecionej ze trzciny przyległego bagna, nie daleko od morza. Jachaliśmy brzegiem morskim, nazajutrz z rana, i wkrótce postrzegliśmy wręb zachodni półwyspy, ciągnący się nad morzem po prawey ręce. Kray ten, równie płaski, ale wyższy nieco od stepów, któremiśmy jachali, łączy się z niemi przez potoczysty wzgórek, iakby pod sznur wyrzynięty, a którego

część wyższa wystawia pobok wałów *Perskopskich*.

Doiachaliśmy do nich, dość zawczasu, i przebyliśmy fosę po lichym moście drewnianym, łączącym kontraskarpę z bramą sklepioną, na wieieżdzie stojącą, którą wrotny na noc zamknąłszy, trzyma całą pułwyspę pod kluczem.

Na iednym szanie, wysypanym poprzecz wałów o strzelenie z armaty, opasanym murem, warownym działami i strażą *Turecką*, a przez targi kupców *Rosyjskich* z *Tatarami*, zabudowanym w lichą wiofzczynę; wysiadłem do mieszkania zgotowanego dla mnie. Komendant fortocy, nie omieszkał, przyśłać do mnie z powiniszowaniem szczęśliwego przybycia, i udarować mnie misą baraniny, piezoney po *Turecku*, którą zowią *Orman Kebab* (*). Janczarowie fortocy wyprawili tak-

F 2

(*) *Orman kebab* (pieczyście drewniane) jest to potrawa ulubiona *Turków*; kraię baraninę w kawalki, i przelożoną warstwąmi cybuli, nawdziawszy na rożenki przy wielkim ogniu pieką.

że niebawnie do mnie pofelstwo, prosząc żeby się w ich kompanie zapisał; dogodziłem ich żądaniu z taką ochotą, z jakim oni ukontentowaniem mnie zapisałi w swoy poczet. Trzeba wiedzieć, iż woysko lanczar-
skie, składało się w początkach z Chrześcian-
skich brańców, zaiętych podczas wojny od *Turków*: przez długi czas same tylko Chrze-
ściańskie dzieci miały prawo do zaciągów, na żołd lanczarski; wszakże osobliwsze przy-
wileie temu gatunkowi woyska nadane, dały
pochop *Turkom* do wpisywania w nie swoich
też dzieci. Bezprawne przywileiów użycie,
i mnogość cisnących się, wzmagały się coraz
bardziej, tak dalece, iż nie było bezpieczeństwa, iak pod tego woyska załogą. Naypier-
wsze w państwie o soby podawały między
lanczarów swe imiona, sam nawet Sułtan
wielki wpisywał się do nich. Nikomu na
myśl nie przyszło, że pobłażać niesforości
lanczarów, jest to coraz bardziej onę podsy-
cać. Uchwalone prawo, hamowało przez długi
czas nierządy lanczarskie, aż nakoniec zni-
szczona została zasada ich niepodległości o-

sobistey. Każdy lanczar otrzymał pewny wydział własności, a tak wprowadzeni dzisiay w ogulny poczet poddanych, przez powaby szczegulne, nie są więcey panom swoim straszniemi.

Kiedy ia się temi zabawami zatrudniam, patrzę, alie *Tatarowie* prowadzą bandę *Europeczykow* ze stepow. Byli to *Niemcy*, zbiegli z *Rosyi*, których zaięli w niewolę *Nohaycy*. Nieszczęśliwy stan biednych, zniewolił mnie do wstawienia się za nimi: wydano mi ich natychmiast; udarowałem ich baraniną pieczoną, która im potrzebnieysza była, niż mnie. Liczba moich nowych wyzwoleńców, składała się z siedmiu mężczyzn, pięciu kobiet, i czworga dzieci. Ucisk niewoli, zgnębił ze szczętem ich umyśły; ale nadzieia lepszego bytu przywróciła mińg weselszą. Ci nieszczęśliwi, rodem z *Wojewodztwa Reńskiego*, dali się uwieść nadziei dobrego mienia, iż się przenieśli w państwo *Rosyiskie*. Zachęca to wielu do przenosin z własnego kraju, ale się częstokroć zawodzą,

i do oyczystych siedliisk nazad wzdychaia. Uwięzieni w kraiu postronnym. w ucieczce zafadzili kres swoiey niedoli; a gościniec, nieświadomym drogi ten zdał się naylepszy, któryby ich iak nayprędzev, od zmierzionego kraiu oddalił. Dopadłszy stępów, ledwo co odetchnęli wolnością; alie Nohaycy zabrali ich w niewolę na sprzedaż naypierwszemu Kupcowi. Bardzo mi to miło było, że wywobodził tych nieszczęśliwych, i wziąłem się na sposoby, prześciania ich iak naybezpieczniej do *Bachcieferay*.

Resztę dnia przepędziłem na oglądaniu twierdzy *Perekopskiej*. Zaden w tym gąnkun ryfunek, nie zdoła uczynić mocniejszego wrażenia; iakożkolwiek bądź to dzieło jest nieco olbrzymie, z tym wszystkim nie rozumiem, żeby gdzie zręczniej sztuka, potrafiła powodować naturę. O gruntowności szkańców *Perekopskich* można zaręczyć. Przerzynaia one międzymorze na trzy cwierci mile rezległości; wysokie są około 40. stop nad równiną podobną; i długi czasu przeciąg

wytrzymać mogą, w tym zaniedbaniu, które jest skutkiem ciemnoty dzierżawców. Nie można znikąd dociec śladu Epoki wystawienia tey twierdzy: wszakże wszystkie znaki ukazują, iż jest dawnieyszą od *Tatarów*; czyli, że ci byli niegdyś oświeceńsi od terażnieyszych. Niemniej jest rzecz oczywista, iż gdyby okopy *Perekopskie* były opalowane udatnym płotem, tak iak i szanice pośród nich stojące, i opatrzone działami, nade wszystko zaś moździerzami wojennemi; tedyby bezpieczną posiadłość *Krymu* warować mogły przeciwko 100,000. woyska. W rzeczy samey takowa armia, nie mogąc szturmem dobyć się do tych okopów, wkrótce nie dostatkiem wody ściśniona, musiałaby szukać swej całości w odwrocie. Jeżeli *Moskale* dostali się do *Krymu* ostatniey wojny, to nie inaczej, tylko przez małą odnogę morską błotnistą, na cypel bardzo wąskiego ięzyka lądu, który w boku wschodnim *Krymu* ciągnie się. Szlak ten, udał się pomyślnie woyskom *Moskiewskim*, ieszczę pod czas kampanii

1736. i 1737., pod kommandą Generała *Municha*; wszakże nie natchnęło to *Tatarom* chęci, i środków, do zawarowania się na przyszłość od podobnego nieszczęścia, przez założenie stanowiska woyska na początku tego ięzyka; gdzie najmniejszy odpór, byłby dostatecznym do wstrzymania nieprzyacielskich zapędów.

Wieżdżając z *Perekopu*, uważałem, iż droga, którąśmy iachali, była poprążona śro-
nem białawym; w rzeczy samey były to o-
kruchy soli, którą *Tatarowie Moskwie* przeda-
ją. Zupy solne, należące do skarbu *Hana*, arę-
dują *Ormianie*, lub żydzi; i te dwa narody, rō-
wnie handlem bawiące się, i sobie zawisne,
podfyciają skarb wzajemnemi podkupami. Nie
umieją oni pożytkować z przywileiów, na-
danych arędzie; a zbyteczna chciwość, czę-
sto nader zawodzi ich w handlu niebiegłość.
Nie masz najmniejszey szopy, ani miey-
sca, w którymby składała się, przefychała, i
chowala się sól naturalna, związana w sol-
nych jeziorach. Ztąd wypada, że obfitość

zbioru soli iednego roku, nie może nadgro-
dzić niedostatku i chybieńia drugiego; a bar-
dzo często wielkie ze dżdżów ulewy, topią
zbiór obfity, w zaniedbaniu porzucony, któ-
ry łatwo zachowałby się na składzie. I prze-
daiący, i kupiec, równie oba w handlu nie
biegli, byle iakie układaią między sobą u-
gody. I tak wolno iest kupcowi przyiahać
samemu, wybierać tyle soli z jeziora, ile mu
się spodoba, ładować na wozy, byle tylko
liczbę umowionych koni do wozu zachował,
i cenę zapłacił; wszakże, ieżeliby tak obła-
dował bryki, żeby zhytecznego nie wytrzy-
mawszy ciężaru, popękały, przed doiazdem
do umowionego mieysca; wtedy konfiskacja
wszystko podpada, i znacznemu sztrofo-
wi. I przedaiący i kupiec, nie wchodzi w
to, co się przy ładowaniu i przewozie, soli
zepsuie i że ustawiczne nieprzyiacielstwa
bardzo wiele uszkadzaią handel, tak zylkowny.

Przebywszy okolice żup solnych, wja-
chalіśmy na żyźnieysze grunta raczey niż
uprawne; a mnogość wsiów rozrzuconych

porównanie, czyniła nam, tym przyjemniejszy widok, iż od dawnego czasu niemielismy mu równego. Stanęliśmy pod wieczor w iednym mieszkaniu, pośrodk doliny stojącym, gdzie ukazujące się skały, dały poznać grunt inny. I w samey rzeczy nazajutrz cały ranek jachaliśmy kraiem górzyłtym. W południe zasprychowano koła od mego pojazdu, ponieważ trzeba było spuszczać się wąskim rowem wyciofanym w skałę, do *Baciseray*. Stanąłem w tym mieście dosyć zawczasu, iżem mógł bardzo dobrze okiem wymierzyć wszystkie wygody, z którymi odtąd trzeba było się pożegnać. Pan *Fornetty*, konsul *Francuski* przy Hanie *Tatarskim*, przyjął mnie do domu, w którym mieszkał od lat dzieiesięciu, i który był też dla mnie wyznaczony. Rozmiar tego domu, nie przypadał do liczby moich ludzi, których z sobą przywiozłem. Osobliwie moi służący szalenie na to sarkali. Znużeni trudami długiey podróży, na widok tey tak dzikiey ziemi obiecanej, ze wszystkim na umyśle upa-

dli. W rzeczy famey nie mogę zaprzeczyć, iż nowe moje mieszkanie, nie miało nic takiego, coby przykrości 930. mil drogi przebytey, mogło nadgrodzić. Wschody drewniane nie pokryte, z stopniami od flag nadgniłemi, gibotały się pod nogami chodzących, prowadząc na iedno piąterko na górze, zamykające izbę, i dwa alkierzyki poboczne, ieden do zabawy, drugi do spania. Sciany, wysłane kiedyś pilścią, i pobielone, świecąc deskami, okazywały dość widocznie skład cały budowli. Długośmy się namyślał, czyli ciężar rupieci naszych wytrzyma; ale naostatek odważyliśmy się wszystko poznać, co też udało się pomyślnie. Niebawnie stanął porządek, a każdy obrał sobie kąt, na spoczynek po podróży.

Jeżeli rozliczność obiektów, nawiających się pod czas podróży, nie pozwala ich rozważać, ale tylko zawady, które trzeba przełamywać do doyscia zamierzonego drodze celu; tedy stanąwszy u kresu, cała myśl

zaprzęta się jedynie roztrząsaniem, iak to będzie wymieszkac tam, gdzie się staęło. W tym przypadku właśnie byliśmy, odecknąwszy się po pierwszym noclegu w *Bacieferay*. Zażyłość z panem *Constillier*, który znajdował się ze mną w stopniu sekretarza, zapewniła mnie dostatecznie, iż łagodność iego charakteru, i cierpliwość, zniesie wszelkie niewygody mieyscowe. Niemniej także poprzęściło mi się w wyborze, który Pan de *Vergennes* uczynił, w naznaczeniu mi za tłumacza przy mnie pana *Rufin*. Scisła przyiaźń tych dwóch kawalerów, i przyrodzona wesołość, stodziła mi mocno ich obcowanie. Ta też tylko była moja iedyna pociecha, bo po mnichu, którego z *Yasów* wywiozłem, i dwóch misyjonarzach *Ormiańskich* Polakach, nie miałem po Panu *Fornettym*, który miał nie bawnie do *Carogrodu* powrócić, nie wielem sobie mógł obiecywać.

O przybyciu moim oznaymiono wraz Wezyrowi Hana, i ten pierwszy minister, na

dowód ukontentowania, które pan iego będzie miał z powitania mnie, skoro tylko będę gotow stawić się na pierwszą audyencyą u niego, przyśłał mi listę *Taynu*, wyznaczonego mi od Hana. *Tayn*, zawiśł na dostarczaniu żywności, uznanych za potrzebne do trawienia temu, którego się nim obdarza. W całym wschodzie, nadawanie *Taynu*, jest to szczyt oznakiem; zatym przymuszony poddać się temu gatunkowi uczciwości, przyjąłem go z podzięką, i dla mojej *Niemieckiej* ofady, na iey wyżywienie odkazałem. Bardzo im się przez ten sposób wygodziło; ale co ja sam z moimi ludźmi zostałem prawie bez sposobu do życia. Nie mając nic do jedzenia, tylko lichy chleb, ryż, baraninę, i drób chudy, uyrzeliśmy się w niebespieczeństwie przymrzenia dosyć głodu. Niemieściło mi się w głowie, jakim sposobem, w naysiękniejszey w świecie krainie, i od morza niedalekiey, nie było, ani maśła, ani warzyw, ani ryb. Ale wkrótce doszedłem, iż selery, w samym tylko ogrodzie Hana, iako nayszadsza roślina, znaydowały się; iż *Ta-*

tarowie nie umieli robić masy; a że mieszkający nad morzem, nie znali się nic na rybołówstwie, tak iak i ci co siedzieli po stepach; co robić! trzeba było poddać się zdarzeniu! Ludzie moi, wynaleźli niektóre warzywa, same przez się rosnące; już to był iaki taki zasilek: daley potym zapisałem różne nasiona z *Stambułu* na zasiew, nająłem mały folwarczek z gruntami, osadziłem w nim moich Niemców, nakupiłem im bydła, i wkrótce podostatkiem miałem wszystkiego. Po-
stanowiłem mieć chleb domowej roboty; ieden z moich służących, udał się na wyśmienitego piekarza; koniec końcem: przyszliśmy do porządku, używaliśmy sobie, a co nas nawięcey cieszyło, iż to wszystko było dziełem wynalazku naszego i pracy.

Czekałem z pierwszą moją audyencyą, ażby nadeszły podarunki dla dworu i ministrów; których gdy nie było widać, niecierpliwość *Maksud - Geraya*, pod ówczas *Hana Krymskiego*, ułatwiła tę zawadę. Naznaczył

mi dzień na złożenie listów moich kredencyalnych, i przyśłał ministra ceremonii do mnie z eskortą gwardyi, i niektórych urzędników, którzyby mnie wprowadzili do dworu. Parada nasza, przez połowę *Europeyska*, przez połowę *Tatarska*, wielki zbieg ludu ściągnęła. Wyfiedliśmy w ostatnim dziedzińcu. *Wezyr*, czekający w przysionku pałacu, wprowadził mnie do sali audyencyonalney, gdzie Han siedział na kraju sofy. Na przeciwko Hana stało przygotowane krzesło, na którym, po powitaniu jego, i złożeniu moich kredensów, usiadłem. Za tym pierwszym ceremoniałem, mocą którego wziąłem na siebie charakter poselski w *Tartaryi*, nastąpiły zwyczajne *Turkom* grzeczności, i zaproszenie, które nsty swemi Han uczynił, ażebym często bywał u niego. Z tąż paradą odjechałem nazad do siebie, a następujące dni, spędzałem na oddawaniu ministeryalnych wizyt. Usiłowałem zabrać przyjaźń z różnemi, w zamiarze powzięcia wiadomości względem obyczajów, rządu i zwyczajów *Tatar-*

Mich. Musti, człowiek rzeczywiście biegły w swym zakonie, człowiek rozumny, i ludzki, był z największych moich przyjaciół, od którego także wyczerpnałem objaśnienia największej.

Po tym wszystkim zacząłem przemyślać o opatrzeniu moiego mieszkania, przeciw odmianom powietrza, zacymby zima zaskoczyła. Rozszerzyć je, i naprawić, byłoby toż samo, co na nowo zbudować. Już dobrze wstąpiliśmy w Listopad, zima coraz zbliżała się, nie było czasu do trawienia na długie namysły. Odważyłem się na nowy dom, odrysowałem skład jego, przysposobiłem materyały, doglądałem roboty, nieoddalając się w niczym od sposobu *Tatarskiego*, i otrzymałem niegorsze mieszkanie przed końcem Grudnia, wydawszy dwa tysiące talarów. Tu jest miejscem roztrząsnąć szczerze budowlę domów w *Krymie*; a takowe wyobrażenia architektury *Tatarskiej*, użyteczniejsze będą dla kochających się w
gospo.

gospodarstwie wieyskim, niż obfzerne *Witruwiusza* przepisy.

Po czterech rogach, stawiają się w pion słupy na tramie, na którym wspierają się belki, i to jest cała zasada pokładu wyższego, czyniąca się równie i na dach. Gdy takowy zwrać stanie, rozstawiają na ściany cieńsze słupki, o stopę ieden od drugiego, wszystkie także w pion, między które wplataią witki leszczynowe, nakształt koszyka. To oplecienie, powłóczy się polepą z gliny, rozrobioną z siccą, a nakoniec daie się tynk z piłsiccą, i powierzchu i wewnątrz malują się słupy, drzwi, podstawy, okna, co dosyć miłą postawę budynkowi daie.

Zapewniam, iż takowy sposob budowni nieiskończenie więcej ma gruntowności, niżli opis onego może wystawić. To niechybna, iż jest zdrowszy od chałup naszych wieśniaków. Mocno także przeświadczony jestem, iż panowie, mający dobra, a czy to dla własnego pożytku, czy też z dobroczynności

powodu, chcący w nich budować domy dla wzrostu i dogody ludności swoich poddanych. iż mówię, bardzo wiele w tym kształcie chat *Tatarskich* ryzykaliby, gdyby ich się chwycili: nayprzód oszczędzenie znaczne kosztu, a powtóre, iż poddani, mogliby sami przez się takie budynki sobie naprawiać, nie przykrząc się dworowi, co podobno jest artykuł niemałej wagi.

Sporządziwszy sobie iakie takie mieszkanie, obrociliśmy myśl do oporządzenia go w sprzęty. Mój marszałek dworu, był tapicerem. Ja wziąłem na siebie stolarstwo, ślusarstwo, i tokarstwo; a ta różność zabaw, przy ważniejszych zatrudnieniach publicznych, i odwiedzaniu Hana, czyniły mi mój urząd zawsze zajęty, i daleki od tęsknoty. *Macksud - Gueray*, przypuścił mnie do swojego prywatnego towarzystwa: to składało się z Sultana *Nurađina*, iego

synowca; z *Mirzy Chirinów* (1), nazwiskient *Kaya* (2) *Mirzu*, męża iedney Sułtanki, bliskiey krewney Hana; *Kadi Leskiera*, i niektórych *Mirzow*, w łaskach u *Maksuda*. Han, przyjmował nas po modlitwie o słońca zachodzie, a trzymał aż do pułnocy. Bardziej niedowierny z pozorności, niż z charakteru, *Maksud - Gueray*, skłonny do uprzedzenia, puszczał się z tą łatwością za rzeczami, zdutnemi przywrócić spokoynóść iego duszy, iako też przymilił mu otaczające siebie objekta. Więcej posiadający wiadomości, nad pospolity tryb wschodnich narodów, kochał się w literaturze, i rad o niey rozmawiał. Sułtan *Nurađin*, wychowany w *Czyrkassach*, mało mówił, i tylko o *Czyr-*

Go

(1) *Chirin*, iest imie familii, nayznaczniejszyey między domami pierwzey rodowitości Szlachty *Tatarskiej*; da się widzieć w ciągu tych opisów, iż ustawa kraiewą, wyłączone są od tey klasy, domy, nowo obdane kleynotem szlachestwa.

(2) *Kaya*, w ięzyku *Tatarskim*, znaczy *Opeka*

Kasach. Kadi - Lesker przeciwnie, mówił wiele, i o wszystkim. Bardzo mało uczony, ale wesołego humoru, zpuszczał częstokroć z powagi swego urzędu, dla orzeźwienia naszego obcowania. *Kaya Mirza*, codziennymi nowinami podsycał nasze rozmowy; a ia wiadomościami *Europejskimi*, odpowiadając na pytania, któremi mnie zagadywali bez końca. Etykieta dworska, bardzo niewielu osobom pozwala siadać w obecności Hana. Sułtani mają ten przywilej, dla swej rodowitości; okrom dzieci Hana, które przez poszanowanie oycy, nigdy przy nim nie siedzą. Tenże przywilej rozciąga się i do pierwszych osób zakonu, ministrów Dywanu, i dworów cudzoziemskich; a wyjąwszy *Mirzę Kayę*, który zasiada, iako mąż Sułtanki, inni dworscy stoją przy sofie; i gdy nadeydzie czas wieczerzy, odchodzą. Wieczera, dawana była u dwóch stołów okrągłych; ieden postawione przed Hanem, dla iego tylko osoby, gdyż pospolicie iada osobno, i nie zpuszcza do swego stołu, chyba tylko iakie

go Sultana, poważnego wiekiem, albo iakiego monarchę. Drugi stół, zastawiony w tymże pokoju, obfiadał ofoby, zaproszone od Hana; ia iadałem z *Kayem Mirzą*, i *Kadi-Leskerem*. *Maksud Gueray*, lubił zawsze wrzucać iakie nasienie różności w zdaniu, i sprzeczki, która naywięcey między mną, a *Kadi-Leskerem* przypadała; gdzie ten urzędnik, nie tak postrzegał gruntowności swych uwag, iako raczey rozrywki pana swego. Położenie nasze u Hana, było w tym stopniu, iż ieden drugiego równemi środkami nie mógł ubiedz do iego łaski; ale ia nie o-mieszkiwałem z moiej strony tych, wszytkich sposobów, któremi się onemu mógł przypodobać. Postrzegłem, że lubił feierwerki, a że niebiegłość ludzi, nie umiała dogodzić temu gustowi; owóż przyfobiłem narzędzia, przygotowałem materyały, nauczyłem moich ludzi, i gdym znalazł zupełną sposobność do dopełnienia mego zamiaru, prosiłem Hana o pozwolenie, dać feierwerk w dzień doroczny iego urodzin. Pozwolił

chętnie; nie podobna wyrazić, iak mi się udał feierwerk, i iak mile był od *Tatarów* przyjęty, nawykłych, widzieć ładajakie szmermele, małe racki, źle osadzone, i tlejące snopy słomy, lub zielska, w kopciach dymu gęstego.

Przewidziałem, że Han, podziękowawszy mi za wypalenie faletry z siarką, będzie narzekać, iż tak nie długo bawił feierwerk; owóż przygotowałem niektóre doświadczenia Elektryki, żeby mu je ukazać, iako mały pokojowy feierwerk, któryby nas mógł bawić przez resztę wieczora. Naypierwsze skutki maszyny Elektryczney, tak wielkie zadumienie we wszystkich sprawiły, iż ledwo mogłem wybić im podeyrzenie o czarnoksiężstwo, które *Tatarzy* wzięli o mnie, i za każdym doświadczeniem coraz bardziey w nim się utwierdzali. Han dawał poznać, iż mnie rozumie; wzięła go ochota elektryzować się; sprawiłem się z nim powolnie, i iak naykromniey; ale co dworskim jego, tak zadalem, że się Han uśmieiał, i nacieszył.

Nazajutrz po całym mieście gruchnęło o tych cudach, którem wyprawił w wieczór u Dworu. Co robić! musiałem następujących dni powtarzać doświadczenia elektryczne, dla dogodzenia ciekawości tych wszystkich, którzy ich na pokojach Hana nie widzieli.

Bardzo wiele osób przychodziło nienastannie do mnie, prosząc, ażebym ich, i przyjaciół, elektryzował; wszyscy niepodobna iak kontenci, i zadziwieni odchodzili; a każdy opowiadając skutki elektryczne, tym większą ciekawych liczbę pomnażał. Już mi się naostatek sprzykrzyło, i żaliłem się w wieczor przed Panem *Rufinem*, którego to równie, iak i mnie nudziło; alie postrzegam, iż więcej niż dwadzieścia latarni, w wymierzonym szyku ku memu domowi, stała przed drzwiami. Wysłał Pana *Rufina* z zapytaniem, co za powód tę gromadę do mnie przyprowadza? Stoiący na czele gromady, odpowiada w te słowa, „ Jesteśmy Pa-

„ nie, *Mirzowie Czyrkascy*, w zakładzie zo-
„ stający u *Hana*; dowiedzieliśmy się o tych
„ cudach, które twój *Bey* (1) czyni, kiedy
„ mu się spodoba; cuda, których rozum lu-
„ dzki nie miał najmniejszego ryfunku, od
„ narodzenia *Proroka*, aż do twego *Beya*; i
„ których, po jego śmierci, pewnie oko lu-
„ dzkie więcej nie ujrzy: proszę iego, aże-
„ by nas przypuścił do oglądania tych cu-
„ dów, a to żebyśmy czasu swego dali o
„ nich świadectwo naszym współziomkom,
„ a *Czyrkascy*, nasza oyczyzna, nie mająca
„ szczęścia ich doświadczać, pamiątką przy-
„ najmniej w dziełach swoich o nich mo-
„ gła szczyć się.

Powaga, z którą *Pan Rufin* odniósł mi tę
mowę, zachowała całą wybitność żądz
Czyrkasów. Wezwałem ich na salę; gdzie
gdy się uszykowali w półkręgu, z wielkim u-

(1) *Bey*, jest to tytuł nadawany osobom szlacheckim wyż-
szego; toż samo znaczy co *Pan*, y zażywa się za-
miast wyrazu, książę, na przykład *Bey Wołoski*, *Bey*
Multański.

szanowaniem, i układnością nabożną, mowca *Czyrkaski* uczynił do mnie też mowę, którą miał do mego tłumacza. Przyjąłem jego oświadczenia, iak nayspoważniey; i na wzajem całemu narodowi *Czyrkassów*, złożyłem moje powitanie. Po czym, czyniłem przygotowania do wbicia im mocno w pamięć Elektryki, gdy tym czasem Pan *Kusiu* wyrządzaiał im zwykle grzeczności, miał za bawkę umacniać w *Czyrkassach* mniemanie o cudach elektryki, które ich do mnie zwał. Białły.

Łacno każdy domyśli się, iż w takowym ułożeniu nietrudno mi było znaleźć wiele ochotników, ofiarujących się na próby: każdy z przytomnych, ubiegał się do kolej za drugim; i o niebożęta, nad którymi niosłatek litość mnie brała, nadrabiali śmiechem, gdy tymi czasem dożywego ból im dokuczał. Przecież kiedyż tedyż, po piekielnym zmęczeniu, pozbyłem się moich *Czyrkassów*, ucontentowanych zupełnie: ostatekni oni byli

z osób, elektryzowanych odemnie; puściłem się winne zabawki, nie tak w prawdzie ośbliwe i rzadkie, iako raczey użyteczne. Mój mundur, ustawicznym noszeniem wytarł się bardzo, i przeglądał dziurami; rad nie rad przymuszony byłem zostać moim krówcem nadwornym. Przyszła mi także myśl, zrobić siodło w guście *Francuskim*, na pięknego konia *Arabskiego*; niemogłem go bowiem nieźdźać należycie na siodła *Tatarskim*, którego kształt, nadto odsadza jeźdźcę od konia. Nie bagatela to była: trzeba było najprzód zporządzić sobie narzędzia, do tego potrzebne. Przygotowałem tęczki, rozłożyłem wszystkie sztuki, i nakoniec wyrobiłem siodło karmazynowe aksamitne, z deką i całym ubiorem na konia, przyzwoicie dobranym: na pierwszej moiej z Hanem przejażdżce, popisałem się z moją robotą. Panteń, wszędzie mnie bierał z sobą, a iam też miał sposobność uczynić mu iakoweś wyobrażenie o naszej jeździe na koniu. *Tatarowie* nie znają innych w jeździe prawideł,

nad krzepkie dosiadanie, które niemal aż do ztężenia przychodzi; gibkie zwróty mego *Arabczyka*, zadziwiły dwór cały. Pierwszy koniuszy *Hana*, chciał tego doświadczyć; ale ledwo co okroczył gładkie siodło, natychmiast musiał szukać utrzymania równowagi w przyciskaniu konia piętami. Mój *Arabczyk*, nie nawykły do składów jeźdźca takiego, począł wierzgać, chcąc go zrzucić, aż ludzie jego przyskoczywszy, zachowali go od tego przypadku.

Han zapraszał mnie także uławicznie na polowania z ptakiem i chartami, którym się często bawiwał. Do pięciu lub sześciu set jeźdźców, bierał z sobą. Obieżdżaliśmy równiny tamecznych okolic, w których mnogość ptaśtwa, przy usilności i sprawności myśliwych, bardzo miłe czyniła nam polowanie. Myślistwo z ptakiem, osobliwiej lubił *Maksud - Geray*: ptaki miał doskonale wprawione, niebraknęło mu, tylko dobrych płów do rufzania zwierzyny. Miałem z sobą ie-

dnego psa, sprowadzonego z *Francyi*, ofobliwzhey piękności; ale tak był rozpieszczony, tak niesforny, tak swywołny, że m go niebrał nigdy z sobą w pole: i to samo podbiiało mu wyższy u *Tatarów* szacunek. Donieśli o nim Dworcy *Hanowi*: okazał chętkę do niego, a nawet przymowił mi delikatnie, że m go dotąd tał przed nim. Daremno mu przekładałem, iż mój pies był niesforny, iżby się nieochybnie rzucił naiego ptaki, i że jaką psoę mógłby zrobić: wszystko on to wziął za czezą wymówkę, i musiałem dogodzićiego fantazy, czego wkrotce pożałował. Posłałem wraz po psa, przyprowadzonogo; natychmiast pokazał co umie. Wanna z fontanną, zajmowała śrzodek apartamentu: rzuca się w nią mój *dyament* (1) kąpie się, wskakuie potym na sofę do mnie, a uśmiech *Hana* wziąwzszy za grzeczną przyntę, rzuca się naiego, czyni rozmaite skoki, i wywraca wszystko, co mu się nawinęło pod nogi. W pierwszym momencie łaski,

(1) Nazwisko psa.

wszystko płazem uchodzi: to też i *dyamenta*, oddano pod straż paziowi; od tego wieczora, został na stole dworskim, a nazajutrz nakazano wielkie łowy. Przez cały wieczor, o niczym nie mówiono, tylko o przymiotach nowego faworyta: iam naganiał jego bystrość, niesforność i figle; wszystko to dziwnie się podobało, a *Han* tak był niecierpliwy, oglądać *dyamenta* w polu, iż daleko wcześniej nad zwyczajny czas wyjazd naznaczył. Przybywając do dworu, postrzegłem *dyamenta*, prowadzonego od swego paza, przez tłumy patrzących, niewiedzącego co z nim będą robić: czekano na mnie, żebym go rozsforował. Ledwo co puszczony został samopas, wysypała się jazda po prawey i po lewey stronie *Hana*, przy którym ja byłem. Przestraszony *dyament*, ułakił się najprzód, żeby go niestratowały konie. W tym przepiorka zrywa się przed nim: puszczają iastrzębia *Hana* za nią; dościga iey, porywa, i ulatnie przez pewny przeciąg, gdzie Łowczy pędził za nim cotechu. Di-

ament bierze się także w zawody; dwoiśta zdobycz zapala jego ochotę, i gdyby nie pocisk, którym go odstręczono od porwania zdobyczy, byłoby się przewidzenie moje ziściło; ale pies z iastrzębiem, przestraszeni obydwa, różnemi szlakami puścili się na odwrot do domu; a *Han*, miał na ten raz tę ze psa korzyść, iż mu ledwo ptaka niezdusił.

Położenie moje u *Maksud - Geraia*, i jego ministrów, złączone z wygodami, z któremi oporządziłem sobie moje nowe pomieszkowanie, dosyć mi służyło bytność w *Baciserayu*: szczególnieyszą przyiaźń zawziąłem z *Kaya Mirzą*, z domu *Chirinów*, szczytającego się nayıpierwszą rodowitością między *Tartarami*. Pojął on być za żonę, damę z krwi *Hańskiey*, dzierżącą urząd *Olu - Kane* (gubernatorki *Krymu*). Ta *Sultanka*, na dowód swoiey uprzejmości, przyśłała mi przez marszałka dworu swego, podarunek, składający się z koszuli nocney, bogato haftowaney, i tego wszystkiego, co tylko do nayıwspanialszego i zupełnego *dezabilu* należy. Taie-

mnica, ukryta w darze takowym, mogła mnie iakoweyfiś niepokoyności nabawić: w rzeczy samey miała ta dama 70. lat: ale wkrótce opłonołem, dowiedziawłzy się, iż takowe podarunki od *Suttanki*, niespotykają, tylko iey krewnych, i że wolno mi być miało, bez żadney boiaźni, zdobyć się na wywiązanie się iey moją wdzięcznością. Pani ta, miała wielki kredyt u *Maksuđ - Geraja*, ale ten kredyt niebyłby podobno dostatecznym do ocalenia iednego z iey faworytów od łaskomstwa *Hana*.

Yakub - Aga, wielkorządca i naywyższy *Celnik* na komorze w *Balta*, tylko co nie został iego ofiarą. Strącony z swego urzędu, wyzuty z majątku, osadzony w więzieniu, był ieszcze w niebeśpieczeństwie utraty życia, pomimo zabiegów obrończielki swojej. Wziąłem sobie za punkt honoru pracować około ocalenia i przywrócenia nazad tego człowieka, który wiele dobrego uczynił dla *Francyi*. Zażyłem więc do pomocy ministrów,

podbudziliśmy *Muslego*, zagrzaliśmy *Sut-tankę*. *Yakub - Aga* wyszedł z *kaydan*, powrócił do pierwszego urzędu, na nowo zbierać majątek, którego mu *Han* nazad nie wrócił.

Jeżeli można w tym postępku zadać łaskomstwo *Hanowi*, to przynajmniej z pilnego postrzegania dobrego porządku chwalić go należy, iż nieprzypuszczał prawideł fanatycznych i zabobonnych, które tak często *Turków*, do przestępstwa w tym punkcie przywodzą. Niewolnik pewnego *Zyda*, zabił pana swego w winnicy; zanieśli skargę najbliżsi krewni zabitego. Zchwymano winowaycę; w przeciągu toczącego się przeciw złoczyńcy procesu, gorliwi *Mahometanie*, namowili go, ażeby się zbifurmanił, w nadziei, iż uydzie kary śmierci za zabójstwo. Wypada na stracenie jego wyrok *Hana*; zarzucają na przeciw niemu, przyęcie od złoczyńcy wiary *Muzułmańskiej*. Trzeba wiedzieć, iż prawo *Tatarskie*, każe exekwować winowaycę, albo ręką pokrzywdzonego, al-

bo

bo też popieraczów sprawy. Uczyniono więc zarzut, ale zarzut próżny, iż *Turczyn* z rąk *Zydowskich* ginąć nie może., Ja bym w ich ręce, odpowiedział *Han*; oddał mego brata, „gdyby się winnym znalazł; zostawię *Opas* trzności zapłatę iego nawrócenia do wiary, „jeżeli z czystego serca pochodzi, a moja rzecz, czynić sprawiedliwość., Jatruga nabożnych *Muzułmanów*, przewlokła proces aż do piątku z południa, żeby na fronę zło-czyńcy naciągnąć prawo, nakazujące po-krzywdzonemu exekucją dekretu we 24. go-dzinach; a znowu iż *Zydz*, z prawa swego zakonu, powinni zasiadać w domu szabas o słońca zachodzie. Tym czasem wyprowa-dzają zaboycę, okutego kaydanami na plac; wszczynają się nowa zawada; *Zydom* niegodzi się krwi rozlewać. Obiega woźny miasto, ofiarując znaczną sumnę temu, któryby pod-jął się za *Zydów* stracić złoczyńcę; w nay-liczszym gminie, żadnego ten pociąg nie u-wodzi. Daią znać o tym *Hanowi*: pobożni *Muzułmani*, tufzyli sobie z takowey okoli-

ezności korzystać; ale się grubo zawiedli. *Maksud - Gerai* dał pozwolenie *Zydom* exekwować winowaycę według ustaw starego zakonu; a tak ukamienowanie, uczyniło koniec tej scenie.

Prawo *Tureckie*, które powyż namieniłem, podające winowaycę w moc pokrzywdzonemu, zasadza się na *Koranie*, który najbliższemu krewnemu zabitego, nadać wolność rozrządzania krwią zabójcy. W *Tureckim* państwie, strona instygująca, jest przytomną exekucyi; prawo *Tatarskie*, bardziej dosadniejsze, nakazuje exekucyą sameyże strony instygującej. I to jeszcze dodaję, iż u *Turków*, gdzie kat czeka z zadaniem ostatniego ciosu, póki summy ofiarowanej od winowaycy za okup śmierci, nie odrzucą instygujący; bywają przykłady, że żona bierze pieniądze za krew męża: u *Tatarów* przeciwnie, taż sama żona, obowiązana przez prawo exekwować mężowski zabójcę, żadnemi ofiarami uiąć się nie daie; a upowa-

źniona do wzięcia zemsty zabójstwa, na wszystkie inne sentymenta jest nie czułą. Urzędnik *Hana*, trzymający w górę topor srebrny, poprzedza złoczyńcę, prowadzi go na plac, i przytomny jest jego exekucyi.

Niemasz kraju, w którymby złoczyństwa były rzadsze, iak w *Tartarii*. Stepy, w których złoczyńcy mają łatwość do schronienia się i ucieczki, bardzo mało zawierają ponęt do grabieży; ale pułwysep *Krymski*, podający więcej pochołów chciwości, a codziennie zamknięty, niezostawia żadney nadziei do wyśliźnienia się zbrodni od kary: to też niewidac żadnego warunku względem bezpieczeństwa stolicy; nie masz w niej innych wart, krom nadwornych, dla powagi i okazałości *Hańskiej*. Pałac, w którym *Han* mieszka, dawniej całe zbudowany po *Chińsku*, potym przerobiony po *Turecku*, ukazując ieszcze ozdoby pierwszego gatunku swojej budowy. Stoi on w jednym końcu miasta, opasany bardzo wysokimi skałami: pełno

w nim źrzodeł, rozłożonych po *Kioskach*, i ogrodach, w nayprzyjemniejszym sposobie. Wszelako takowe położenie, nie wystawiające oczom, tylko płonne skaliska, zniewala *Hana* do częstey przejażdżki po pagórkach, z których ma przedziwne i rozliczne widoki.

Dostrzeżono, iż równiny *Nohayskie*, rozciągające łąd *Krymu*, były nie mał w strychu z morzem; a że międzymorze *Krymskie* wystawiało drugą równinę, wyższą od 30. do 40. stopni. Ta wyższa płaszczyzna, zajmując połowę północną półwyspu; za którą grunt, nasadzony skalami, i górami wypukły, ciągnącemi się od zachodu na wschod, zbiera się w piramidę, *Czadir-Dagu*, czyli górę namiotu. Góra ta, nadto blisko do morza przytknięta, iż nie bardzo wysoko iey wypukłość w atmosferze wznosi się, do drugiego chyba tylko rzędu gór może należeć: wszakże rzuciwszy okiem na mapę naszego półsferza, nikt nie zaprzeczy, aby *Czadir-Dag* nie

był ogniwem owego łańcucha gór, który wiąże *Alpy* z *Kaukazem*. W rzeczy samej widzimy, iako gałąź *Apenninów*, przebiegająca *Europę* z zachodu na wschód, przedziela *Niemcy* od *Włoch*, *Polskę* od *Węgier*, i *Włoszczyznę* od dawney *Tracyi*; a ponurzywszy się w morzu czarnym, wychodzi na ląd w teyże samej linii w stronie południowej *Krymu*; za ledwo zostawia mały przesmyk dla kanału, łączącego morza *Zabach* i *Czarne*; a ciągnie się aż do morza *Kaspijskiego*, pod imieniem *Kaukazu*; zjawiając się potym pod imieniem *Tibetu*, i wciągając się aż do brzegu wschodniego *Azyi*.

Jż to jest ieden łańcuch tychże samych gór; nietylko to iawnie daie się widzieć, ale też, z różnych szczególnych własności, ich postawy, kształtu, kopalni, które wydaia, i kruszczów, które zawieraią, dowodnie ukaznie się.

Napierwsze dostrzeżenie, podaiące się w *Krymie*, jest iednostayność warzty skał, pokrywaiących góry, w równym strychu. Skały te, zewnątrz spiczaste, w mnieyszey,

lub więkſzey grubości, okazują naydawnieyſze ſlady działania wod; wſzędzie tam wi-
dać iſtotny charakter tych ſkał, które rze-
czywiście ſtoją na ſzttychu morſkich bałwa-
nów, i gdzie niegdzie ieſzcze mają oſtrygi
kopalne na pozor, ale tak zamknięte, iż ina-
czey ich dobyć niemożna, chyba rozwarfzy
żelazem. Dołtrzega ſię także, iż żywiec, czy-
li mięſzcz ſrzedkowy tych kopalni, które ſą
naygrubſzego gatunku, nie ieſt znaiomy w
morzach *Lewanckich*; ia przydam, iż brzeg
morza czarnego, niema cale dziś oſtryg, a
w południowey ſtronie tegoż morza, ſame
tylko drobnego rodzaju znajduią ſię oſtrygi.

Napadają takż między kopalniami, przy-
czepionemi do ſkał, pewny gatunek *Urſinu*;
ieſt to rodzaj małzu morſkiego, którego ży-
wiec, ieſt właściwy i *morzu czerwonemu*.
Doliny, rozrzucone w tey części *Krymu*, za-
mykają bardzo wielkie ſkłady kopalni iedno-
zameczyſtych, a prawie wſzytkich z rodzaju
Chińſkich bonetow. Te kopalnie, różnią ſię

wszelako od kopalni morza *śródziemnego*, skorupą grubszą, mniej rozłożystą, i pokrytą prążkami, okrągławemi. Po niektórych dolinach, tak wielka jest ich obfitość, iż zupełnie gładzą wszelkie rośliny. Te skorupy, zmieszane są z ułomkami kamienia dziartwistego, łupiącego się w listki, posiadającego moc lekarską, którego szczególniejszy skład ukazuje się w głębi lochów.

Strych warsztów skalistych, który znosiłem od iedney góry do drugiey z strychem wody, okazuje, iż wszystkie warszty są równie horyzontalne. Nayściślejszą zawsze dawałem batczność w śledzeniach moich, nad tak ważnym, oraz nowym obiektem, i niedostrzegałem najmniejszey rzeczy, któraby niemiała tę iednostrayność (a).

(a) Gdy wiadomości ludzkie dojdą początku rewolucyi kuli ziemney, dostrzeżenie, które tu przyłączam o iednostrayności gruntu *Krymskiego*, tym więcej wagi pozyska; dowiedzie, że przyczyny skelatania

Mappa gruntow wyższych *Krymu*, brana do strychu tych warst skalistych, wystawiła by *Archipelag*, czyli zbiór wyspów, mniew lub więcey wyniosłych, nie daleko od siebie rozsadzonych, zawsze na zachodzie *Kaukazu*; ale bardzo odległych od ziemi, któreby mogły w tey epoce składać ląd ku północy; i aż dopiero ku rzece *Dońcowi*, grunt w równym strychu zaczyna się podnosić.

Te śledzenia nad Ziemiopiśtwem pierwotnym, służąc do pomnożenia wiadomości ludzkich, rzuciły nieomylnie nowe światło nad okolicznością, którą duch systematyczny od dawnego czaśu pod siebie podgarnął. Uczeni ludzie, gdy ich weźmie ciekawość poznawać pierwszą postawę kuli ziemney,

i przewrotu rzeczy na tey półwyspie, były nieskuteczne. Trzęsienia ziemi, i zaledwo tam znaiome, nigdy nie muszały być centralne: wierzchołki skał, są dotąd pokryte ziemią urodzayną: naywyższe góry nieukazują żadnego śladu szyb ognistych, ani lawow.

docieką iey, trzymając się iednegoż strychu, którego wszędzie naywyraźniwsze ślady będą im się na oczy nawiać. Wyższe góry, okażą im strychy, daleko dawniey opuszczone od wód: co do mnie, zamierzwszy sobie w tych *Opisach*, szczególny rysunek rzeczywistej postawy krajów, które zwiedziłem, i obyczajów ich mieszkańców, nie zapędzę się daley w tey materyi, i tylko przywiódzsy daną mi, od iednego *Tatarzyna* odpowiedź, na tym zakończę. Przechadzałem się z nim po wąwozie, przytykającym do niziny, na którey leży *Bacieferay*. Postrzegłem tam obręcz żelazną, zasadzoną na wierzchołku niedostępney skały, otaczającej i zamykającej ten wąwoz w iego wrotach. Pytam *Tatarzyna*: co znaczy ta obręcz żelazna? „ Zdaie mi się, odpowiada „ krwią zimną; iż ta obręcz, służyła do cumowania okrętów, kiedy morze, oblewając te skały, czyniło port z tego wąwozu. „ Ośłupiałem nad taką uwagą: dziwiłem się geniuszowi, który nieznając innego

przewodnika, tylko porównanie codzienne, rzeczywistego morza oblewu, z dawnymi morskich beštów śladami, wrytymi i zachowanymi na gófach, tak prosto i łatwo rozwiązał moję zagadkę. Dawni *Grecy i Rzymianie*, mieli nieraz pochopy do dziwienia się naywyższej filozofii obyczajney w *Scytach*; wszakże tak głęboka uwaga, nad zmianami kuli ziemney, iest bez pochyby godnieysza podziwienia w *Tatarzynie*; a szczerą jego prostotą, w tym większe ieszcze zadumienie mnie wprawiła. Można z niego brać miarę, iż *Tatarzy*, mało co przyznają ważności potomnym zmianom, oznaczającym różne wieki natury; niechęć także zadawać sobie pracy w ciągnienu korzyści z darów natury, przez otwarcie szymb kruszcowych *Czadir - Dagu*. *Genueńscy*, więcej światła i łakomstwa mający, zaczęli kopać złoto, w wielkiey obfitości w tey górze ukryte. Można się domysłać, że i *Han*, niebyle leniwym do otwarcia szymb złotych, gdyby sprawiedliwa boiaźń o wzbudzenie chci-

wości *Porty*, niezniewoliła go raczey, żeby został nieczynnym, niżli iął się takiey pracy, którey *Porta* przywłaszczyła by sobie owoce. Ani same tylko niebezpieczeństwo uwozu tego kruszcu do *Stambułu*, na któreby się podał *Han Tatarski*, otwierając miny złote, było mu szczególnym w tey mierze powodem; ale też i ta przyczyna, że przymuszony będąc sprowadzać mincarzów do ciągnięcia złota, wprowadził by do *Krymu* wiele niesforności i nierządów; i dla tego, przez wzgląd na pokóy publiczny, ludzkość monarchow *Tatarskich*, woli odstępować interesu własnego. Wielki zaszczyt, być ubogim z tego powodu! *Hanowie Tatarscy*, przyzwyczajeni do takiego bytu, którego dogoda, bardziey od darów natury, niż od zbytkowych wymyśłów sztuki, w owych to złotem ślnięcych się sprzętach, zawisła, wrzędzie rozkoszy swoich, mięszczą nawet czyste, którym tchną, powietrze; iakoż tey naysilniejszey wszytkich stworzeń potrzebie, nayspełniey dogadza klima przedziwne.

Napowietrzne skutki, które niebo *Krymskie* we wszystkich porach roku wydaie, równie iak i białość zorz pułnocnych, dosyć często w *Krymie* przypadających, zapewniają czystość *atmosfery*. Tę własność, iż tak rzekę, czystopowietrzną, możnaby przypisywać stepom suchym, a bardzo rozległym, na pułnocy *Krymu* leżącym; takż przyległości *Kaukazu*, którego wierzchołki ciągną i chłoną wszelkie wapory, wznoszące się na zachodzie.

Pory roku porządne, a zwolna i stopniami następujące po sobie, przy dobroci gruntu, dziwnie pomagają nayobfitszemu roślin krzewieniu: ziemia urodzayna, czarna, z piaskiem zmieszana, ciągnie się ode *Lwowa* na czerwoney *Rusi*, aż do *Krymu*. Ciepłoneczne, zrządza plon obfity wszelkich ziarn zasianych, niewyciągając od rolnika, chyba tylko lekkiey pracy. Cała praca iego, zamyka się w przeoraniu lemieszem ziemi do sieyby. Nasiona melonów, arbuzów, grochu,

bobów, zsypane w jeden worek, rzuca w bruzdy oracz, idąc za pługiem. Nie włoczy, ani zagrzebuje ziemią zasiewu: deszczowi to nie; i nie zayrzy na rolę, aż do czasu dojrzałości, w którym trzeba wybierać kazań rzecz z osobna, z owej mieszaniny, która przez takową siebę nieuchronnie wypada.

W mnoŹwie roślin, któremi same przez się grunta *Krymskie* zarastaia, szparagi, orzechy włoskie, i orzechy laskowe, celuią swą ogromnością. Obfitość kwiatow, jest także bardzo znaczna; całe pola, pokryte drobnego gatunku tulipanami w różnych kolorach, czynią widok nayprzyjemniejszy.

Spółb, którym uprawiaia winnice w *Krymie*, nie jest zdalny do ulepszenia gatunku winnych jagod: zżalem patrzeć przychodzić, iż *Tatarzy*, odrzuciwszy naydogodniejszye położenia dla zafady winnic, niziny zawsze przenoszą nad wzgórki. Latorośle winne, sadzą w wądoły, od ośmiu do dzieściu stop szerokie, a od czterech od pięciu

głębokie. Grzbiet tych wadołów, służy na podporę gałęziom winogrodu, które rozrośszy się, obślaniają całą jamę liśćmi, pod którem dopiero wiszą grona, zaślonione od słońca, a gruntem dosyć przez się wilgotnym, i częstokroć nawet ściekiem wod deszczowych, napoionym, aż nadto podsyłane. Obrywiają liście, na miesiąc przed zbieraniem winogrodu; po zbiorze, przycinają winną macicę przy ziemi; a tak wszystkie winnice, podczas zimy, wylewem strumyków zatopione, stają się jednym niemal oparczyiskiem, do wolnego wodnemu ptaśtwu pływania.

Miedzy różnemi gatunkami ptaśtwawodnego, którego pełno jest w *Krymie*, najsilniejszy jest rodzaj gęsi dzikich, daleko wyższych nad naszych, mających piora koloru ceglastego, dosyć żywego. *Tatarowie*, mięso tych gęsi mają za bardzo szkodziwe: kosztowałem iego; i tylko bardzo niesmaczne i liche znalazłem.

Nie masz w żadnym kraju większego mnostwa przepiurek, iak w *Krymie*. Pod-

czas lata, rozproszone po różnych mieyscach, gromadzą się ku jesieni dla przelotu przez morze czarne na brzeg południowy, a ztamtąd do kraioy ciepleyszych. Jednegoż w tych przelotach trzymają się zawsze trybu. Przy końcu sierpnia, zakupwszy się do *Krymu* przepiorki, obierają taki dzień pogodny, w którym wiatr północny zawiąwszy pod zachód słońca, obiecuje im noc piękną. Zbierają się zatym nad brzeg morski, podlatują całym stadem o szostey lub siódmej godzinie wieczorney, a równo ze świtem kończą od 50: mil przeprawę przez morze. gdzie łatki zastawione na brzegu, i myśliwi czekaący na ich przybycie, wybierają cło z zmordowanych.

Obfitość wód, dosyć wielką w *Krymie*, nie składa wszelako żadney rzeki znacznieyszey; a bliskość brzegu morskiego, ściąga każdy strumyk do morza. Naytęższe upały nie wysuszają źrzodeł; a rodacy, w każdej krynicy, tym pięknieysze znaydują wody, iż

one płyną na przemianę, już przez łąki ro-
skoszne, już przez skały i kamyki szorstkie,
o które wycierając się z mułu, utrzymują
dziwną przezroczystość. Topole *Włoskie*,
rade rosną nad brzegami *Krymskich* stru-
myków; a wielka ich mnogość, udałaby to
drzewo, za właściwe *Krymowi*, gdyby ofady
Genueńczyków niedowodziły ich z *Włoch*
przewozu.

Naród ten, celniący przez długi czas
swym przemysłem, rozszerzył handel swój
i panowanie aż do *Chersonezu*, czyli półwy-
spu *Tauryckiego*; gdzie potomkowie sławne-
go *Gengiskana*, przymuszeni zostali ustąpić
ciemieniu tych handlarzów, aż do *Maho-*
meta II.; który, jeżeli wyzwodził *Tata-*
rów z tyranii *Genueńczyków*, to żeby ich
jarmem nacisnął, równie podobno, co do wa-
gi dręczącym, wszakże bez wątpienia mniej
haniebnym.

Widać jeszcze w *Krymie* oszezętki tych
wędzideł, które ukracały *Tatarów*, i podbi-

iały ich *Genuńczykom*. Te pamiątki ty-
rannii, dają świadectwo, iak bojaźni, tak nie-
spokojności, które dręczą tyrannów. W po-
śród przepaściстых i niedostępných skał, u-
kazują się ślady dawnych ich siedzib. Ska-
ła fama, która służyła za podkład ich for-
tecom, wydrążona na około, wystawia ieszcze
rozkład ich mieszkai. Widać tam stajnie
w których żłoby, z skały wykute. Bardzo
wiele takowych lochów, mają przechód mię-
dzy sobą, a niektóre łączą się z miastem wyż-
szym przez kanały podziemne, do których
weyścia są ieszcze otwarte. Znalazłem w
środku iedney sali, dosyć wielkiej, wannę
czworokątną, dzieścię stop szerołą, a siedm
głęboką, napełnioną kośćmi ludzkiemi. Nie
porywam się na żadne domysłne tey okoli-
czności wykłady; na prostym tylko przyto-
czeniu rzeczy przestaie, którą łatwo można
ieszcze oglądać, gdyż takowe zawaliska, leżą
o dwie mile od *Bacieferaju*. Bardzo wiele
w *Krymie* napatrzeć się można takowych u-
chronków porobionych w skale, a zawsze na

górach niedostępnych; dorozumiewać się można, iż one służyły za obory dla bydła, które *Genueńscy* we dnie pasywali na równinach, a na noc tam je zpędzali.

Mieysca niedostępne, były zawsze, albo przytułkiem wolności, albo legowiskiem tyrannii. Wrzeczy samey skały, są mieyscem nayzdatnieyszym do pozbycia boiaźni, w której ciemżyciele i uciemżeni zwykli zostawać.

Podobieństwo iest do prawdy, że miasto *Kassa*, które podziśdzień ieszcze iest gniazdem handlu *Krymskiego*, było równie centrem handlu *Genueńskiego*: wszakże zważywszy piękność portu *Baliklawy*, i niektórych rozwalin dawnych budowli, które tam się widzieć daią, wpada łączny domysł, iż te rzeczy nie były w zarzuceniu u *Genueńczyków*. Port ten, leży na cyplu *Krymu*, najbardziej wyładzonym ku południowi; dwie góry nadmorskie, czyniące niby wrota do

niego, są nypierwszemi brzegami lądu, uka-
żującego się od pułnocno - wschodniey stro-
ny *Bosforu*, czyli prześmyku *Trackiego*. Do
bliskości tego portu, iego rozciągłości i be-
spieczeństwa, przydać należy przyległość
lasow dębowych, mogących dostarczać drze-
wo do budowl: dziś zupełnie opuszczony
port *Baliklawy*, niezachowując tylko ślady
dawney swoiey użyteczności; tak iak rozwa-
liśka, dające się widzieć po dziśdzień w *Kry-
mie*, dawney stolicy pułwyspu, są iedyne
znakami, iż to miasto było kiedyś znaczne.

Bardzo mało jest w *Krymie* miast, go-
dnych wspomnienia; wszakże niemożna za-
milczeć *Geuzlewy*, z przyczyny iego portu
na brzegu zachodnim pułwyspy; i *Akmeđ-
szidu*, rezydencyi *Kalgi - Sułtana*. (Poni-
żej, wytłumaczy się to dostojenstwo.)

Wymieniwszy przednieyże okoliczności,
tyczące się historyi naturalney *Krymu*, zasta-
nowmy się nieco pilniey, nad stanem polity-
cznym *Tatarów*, i nad prawidłami ich rzą-
du.

Kraie zawarte, pod nazwiskiem *Małey-Tartaryi*, są; pułwyspa *Krym*, *Kuban*, część *Czyrkasów*, i cały przeciąg ziemi, dzielący państwo *Kosyjskie*, od morza czarnego *Tenpas*, od *Multan*, aż do *Tuganrogu*, leżący między 46tym, i 44tym stopniem szerokości, ma szerzyny 30. do 40 mil. a około 200. długości. Zamyka od zachodu na wschód, *Yetitszekulę*, *Dziumboyluk*, *Jedezan*, i *Besfatabię*. Ta poślednia prowincya, zowiąca się dziś *Budziakiem*, zajęta jest od *Tatarów*, mieszkających po wioskach, tak iak *Tatarowie* pułwyspy; ale mieszkańcy trzech innych prowincyi, niemają, tylko namioty z pilści, z którymi, gdzie chcą, przenoszą się. Lud ten, który zowią *Nohaycami*, i mienią być błakającym, ma wszelako stałe siedziby po dolinach, przerzynających z północy na południe stepy, pośród których mieszka; a namioty *Nohayców*, uszykowane w jeden rząd, czynią niby wioski, na trzydzięści do trzydziestu pięciu mil długie, rozróżniające każdą horde z osobna.

Można domyślać się, iż życie wieyskie i wstrzemięzliwe tego pastuszego narodu, wiele do ludności pomaga; gdy tym czasem niezliczone potrzeby i zbytki w polerownych narodach, wytępią ludność ze szczeniem. Dostrzegają w rzeczy samey, iż po domach *Krymu* i *Budziaku*, nie tak mnożne są familie, iak pod namiotami *Nohayców*; ale nie można tej ludności, tak szczegulnie określić, iak w wyobrażeniu sił woiennych, które *Han* mocen jest w pole wyprowadzić. Niebawnie ukaże się *Han*, formujący trzy znaczne dywizye woyska: iedną, którą kommanderował w osobie swojej składała się ze 100,000.; druga, pod kommandą *Kalgi*, od 60,000.; trzecia pod *Auradinem*, od 40,000. Mogł łącno i drugie tyle wystawić, bez żadnego ubliżenia robotom krajowym; a kto zważy liczbę woyska, i obręb państwa *Tatarskiego*, łącno doydzie różnicy między naszą, a ich ludnością.

Naypewniejszy sposób obrachowania sił tych narodów, jest widzieć ich w obrotach

wojennych; ale zacząć należy od zważenia natury tychże sił, i środków, one gromadzących. Te środki, wypływają z rządu, a wywód każdego rządu, jest zamiarem historycznego opisu.

Historja *Tatarska*, wystawia w szczególności obraz rozległego Oceanu, którego ogromności, inaczej poznać nie można, tylko obiegwszy brzegi, w źródło których rozlewa się. Niemamy innych dzieiów *Tatarskich*, chyba z opisanja tych narodów, które na nie-szczęście graniczyły z niemi, i które po kolei plądrowane od nich były. Wszelako też same narody, które mało co, albo nic o *Tatarach* pisały, ściągają swe opisy do samych dzieiów domyslnych, a to tak, iż znioższy je z kronikami innych narodów, gwałtem przyznać potrzeba, że *Tatarowie*, mają naydowodniejszy prawo do starożytności przed innemi narodami. Nie wdając się w roztrząśnienie głębokie wielkiego pytania, zatrudniającego dziś naszych uczonych, o

prawdziwym położeniu położeniu wyspy *Atlantów*, przydam tylko uwagę, iż płaszczyzna *Tartaryi*, ciągnąca się na pułnoc gór *Kaukazu* i *Tibetu*, aż do półwyspu *Korei*, biorąc miarę z tokurzek, wytryskających ze źrózodka *Azyi*, na południe i na pułnoc tey części ziemi, ukazuje sztukę najwyższą łądów, przecinających morza *Indyjskie* i *Kamfzackie*. Ta iedyna uwaga, zdaie się zapewniać, iż ten pas, zajmowany po dziśdzień od *Tatarów*, musiał być nayspierwszym łądem, odkrytym w *Azyi*, nayspierwey zamieszkanym, gniazdem nayspierwszey ludności, i ową siedzibą, z którey sypały się niezmierne narodów gromady; które, iuż to odpierane murem *Chińskim*, iuż wężozami *Tibetu* i *Kaukazu*, rozpraszając się po *Azyi* pułnocney, do naszey *Europy*, pod imieniem *Gotów*, *Ostrogotów*, i *Wizygotów*, zwały się.

Do dostrzeżeń krajopisarskich, w spierających ten domysł, łączy się ieszcze podanie *Tatarskie*, które mi *Krim - Geray* objawił. Ukażę wkrotce tego *Hana* na tronie

jego waleczność, iego wiadomość, filozofia, i śmierć.

Trudno jest dociec, co pewnego i dowodnego w dziejach *Tatarskich*, przed *Gengiskanem*; to tylko wiemy, iż ten monarcha, obrany wielkim *Hanem*, od *Hanów* różnych pokoleń, wyboru tego na króla królów, nie z innego powodu dostał, tylko iż był naysilniejszy między niemi. Wiemy także, iż pod tę epokę, *Gengiskan*, przedsięwziął i wykonał zamiary podbijania krajów, z których uformował naysilniejszą nad wszystkie, wiadome w historii, monarchią, Przechody narodów, które nastąpiły po tym wojownik, i które zwały się na kraje zdobyte, potwierdzają jeszcze stopień ludności, nieuchronny w takich rozsypkach, a to wszystko, wiedno złączone, zbija domysł o początku tey familii, w głębi naysilniejszych pamięci ludzkiej czasów.

Ciąg nieprzerwany, doprowadził do dnia naszych tę dynastją monarchów *Gengiskani*.

skich, równie iak i panowanie lenne, któremu po dziś dzień są podlegli *Tatarzy* (a). Widać u nich pierwsiatkowe prawa, któremiśmy rządzą się; też same przesady, które nami władają; a zniósłszy te podobieństwa, z przechodami tych dawnych ludzi na pułnoc, a pułnocnych narodów do nas; zgodzimy się podobno, na uznanie źródła naystarożytniejszych naszych zwyczajów.

Po familii *Hanów*, panującej, liczą familie: *Chirińską*, *Mansurską*, *Sedjudską*, *Argińską*, i *Baruńską*. Z familii *Gengiskana*, idą sami *Hanowie Krymscy*; a inne pięć familii, wydać pięciu wielkich *Lenników*, monarchii *Krymskiej*. Tych *Lenników*, których zowią *Beyami*, reprezentują naypowaźniejszy wiekiem z każdej familii starcowie, i ten porządek jest nieodmienny. Ci starożytni *Mirzowie*, których przodków czynią

(a) Lenność panowania *Hanów Krymskich* ustała na *Sahin Geraiu*, który *Katarzynie* W, Monarchini *Rosyjskiej* poddał się, i udzielił jej berło nad *Krymem* uznał.

kroniki towarzyszami *Gengiskana*, składają nayeelnieyszą szlachtę, według tego porządku, iakim są wymienieni: ani mogą kiedyżkolwiek zmieszać się z familiami uszlachconemi. Te znowu, zebrane pod nazwiskiem *Mirza - Kapikuli*, to jest *Szlachcic poddany monarchy*, mają wszelako reprezentującego siebie *Beya*, prawo wielkiej lenności, i ławy w posiedzeniu stanów. Między *Mirzami - Kapikuli*; familia *Kudalaków*, zaszczycona starożytnością swojego uszlachcenia, ma przywilej w naystarszym z swoich plemienników, wystawiać reprezentanta wzyśkich familii nobilitowanych. Ci zatym sześc *Beyowie*, wraz z *Hanem*, składają senat, stany państwa, i wielowładność *Tatarską*.

Nie zwoływają się takowe zgromadzenia, chyba w przypadkach nadzwyczajnych: wszakże iżby *Han*, który ma moc zwoływania wielkich *Lenników*, nie zażył na złe ich oddalenia się, i nie wybaczał swą władzą za

grahice lenności, owóż *Bey - Chirinów*, reprezentuje nieustannie pięciu innych *Beyów*; a ten wodz i głowa Szlachty *Tatarskiej*, ma równie iak *Han*, swego *Kalgę*, swego *Nuradina*, swych ministrów, i prawo zwoływania innych *Beyów*, gdyby tego na poskromienie *Hana* było potrzeba. Urząd *Kalgi Chirinow*, zastępuje zawsze naystarszy z familii po *Begu*: zatym *Bey*, ma zawsze następcę swego przy sobie; a takowy pomiar władzy monarszey, nieustannie jest w czynności.

Ten sam porządek, który ściąga wszystkie siły przeciw zamachom *Despotyzmu*, czuwa równie nad bezpieczeństwem i utrzymaniem władzy prawey *Monarchy*. Wielcy *Lennicy Tatarscy*, zdają się rzeczywiście nie należeć do rządu, tylko iako w gmachu filary: wspierają one go, ale nim zachwiać i wstrząść nie mogą. Nie doznano nigdy w tym narodzie żadnego przykładu owych zamieszeków, które trząsały *Francyą* w całym

przeciągu iey lenności. Rząd *Tatarski*, nie skażony ieszcze w swym układzie, nie podaje żadney wnety do dumy. We *Francyi*, z żywota matki wychodzili na świat, wielcy Lennicy; a w *Tartaryi*, ledwo znajdzie się czas przed śmiercią nim zostać.

Podobieństwo iest do prawdy, iż tenże sam porządek zachowywał się dawniey w familii monarszey; i że *Hanem Tatarskim*, bywał ciągle naystarszy z swoich plemienników. Wszakże iakiżkolwiek był w *Krymie* porządek następstwa na tron, przed przybyciem *Genuęczyków* do tego kraju; to pewna, iż od tey epoki, tyrannia podsycając intrygi, po trzech razem obierała *Hanów*; a *Mingli- Geray*, który miał po sobie naywiększe prawo do tronu, osadzony został więźniem w *Mankupie*.

Mahomet II. opanowawszy *Carogrod*, wypędziwszy z niego *Genuęczyków*, wyparłszy ich z *Krymu*, wyswobodził z rąk ich *Mingli- Geraya*; ale przywracając go na

tron, wymógł na nim traktat, przez który on przyznał *Porcie* prawo mianowania *Hanów Kryńskich*. Część znaczna *Romelii*, dostała się w oparwie monarcho *Geniśkańskiemu*: bogate dzierżawy, poszły za nadgrode wolności *Sułtanów Tatarskich*, i warunek ich podległości; a każdy z potomków rodziny panującej, otrzymał nadzieję pięcia się do tronu, przez intrygi w *Stambule*.

Pomimo warunków, których zażył *Ma-homet II.*, zwycięzca *Genueńczyków* w *Tartary*, dla zabezpieczenia exekucyi swego traktatu z *Mingli-Gerajem*, to pewna, iż strony zawierające traktat, niemogły go rzeczywiście zawarować, iak tylko w mocy praw swoich osobistych: że prawa *Rzeczypospolitey Tatarskiej*, niemogły być przez to naruszone; i że wolność zrzucania z tronu *Hana*, przyznana *Wielkiemu Sułtanowi*, niuczyniła żadney uymy prawney niepodległości *Tatarów*. Prawo zatem publiczne *Tatarów*, było zaniedbane, albo źle wzięte, w czasie ogłoszenia niepodległości

tego narodu. Uznać wolnym naród, który nigdy być wolnym nie przestał, jest naysławniejszym aktem podania jego w niewolę.

Gwichty polityczne, utrzymujące zupełną równo - ważność w *Krymie*, między *Hannem* i wielkimi *Lennikami*, wyciągały, aby rozmiar gruntów, zabezpieczył trwałość tej równo - wagi. Wszakże ten wydział, powinienby sam przez się wypadać z różności, w jakiej zostają względem bytu swego tameczni rodacy.

Ziemie *Krymskie* i *Bessarabskie*, podzielone są na maństwa, czy dzierżawy lenne szlacheckie, królewsczyzny, i posiadłości gburskie. Pierwsze, wszystkie dziedziczne, nie należą nic do korony, i nie płacą daniny żadnej. Królewsczyzny, są po części przywiązane do pewnych urzędów, których zamykają przychody; resztę rozdaie monarcha zasłużonym sobie, w nadgodzie ich usług. Prawo *kaduka*, zaprowadzone w *Krymie*, w

niedostatku siódmego stopnia potomka, rozciąga ten *Hańsk* przywilej na wszystko to, co należy do dobr szlacheckich; a znowu każdy *Mirza*, ma toż prawo nad całym majątkiem gburów, w obrębie majątku swego osiadłych. Z tego to prawidła, wybiera się równym sposobem pogłowne coroczne, któremu wszyscy lennicy, Chrześcianie, lub Żydzi, podlegają: a ten pośledni obiekt, nadaje dobrom Szlacheckim w *Tatary*, cały rozciąg własności naydzielniejszey.

Samym tylko stanom zgromadzonym, *Mirzowie*, właściciele lenności, są obowiązani do służby wojskowej; uważemy obszerniey ten artykuł, gdy się dojdzie do tych okoliczności, w których szczegulne stany i osoby były w robocie.

Nohacy, nie znają u siebie tych różnic własności ziemskiej; narod ten pastuszy, iedynie swym dobytkiem zaprzątiony, daje mu wszelką wolność bujania sobie po rozle-

głych stepach, w których mieszka, i wyrzniętych tylko granic między sąsiedzkimi hordami postrzega.

Wszakże, jeżeli *Mirzowie Nohajscy*, mają spólność gruntów z swemi lennikami; jeżeli nawet iakąś hańbę upatruią w zabawach rolniczych; nieprzeto jednak mniej coś znaczą. Zehroniwszy się podczas zimy do dolin, w których hordami mieszkaia, wybiera każdy z swego *Aulu* (tak się zowie część hordy, zamykająca czynszowników, należących do iednego szlachcica) czynsz w bydle, i wymierzoney na nie żywności; a gdy wiosenna pora, czas do sieyby otworzy; wynoszą się z rolnikami w stepy, obieraią miejsce na rolę, i dzielą ią między swoich gburów.

Przenosząc tak rolnictwo z miejsca na miejsce *Nohajscy*, mają korzyść dwoiaką, to jest: i z pastwisk wybornych, i z żniw obfitych, które grunt zawsze płodny i urodzajny wydaie.

Pań-

Pańszczyzna, nie tak pewnie z konstytucyi lenney, iako raczey ze zbytku wielkich jenników, i panów, maństwa trzymających, zaprowadzona w *Krymie*, nie jest znana u *Nohajców*; ale oni składają dzieśięcinę wielkorządcy prowincyi.

Sułtanowie, pospolicie trzymający te wielkorządztwa, mieszkają w nich pod tytułem *Serafskierów*, i rządzą, iako namiestnicy królewscy. Wszakże nayspierwśza w państwie godność, jest *Kalgi*; nadaie ją zawsze *Han*, osobie z swoiey familii. w którey ma nawięcey zaufania. Mieszkanie *Kalgi*, jest w *Achmet-Chid*, mieście leżącym o cztery mile od *Bacieferayu*; ma on tam wielką okazałość monarszą. Ministrowie *Kalgi*, przywodzą do skutku iego ukazy, a władza iego, rozciąga się aż pod *Kaffę*.

Godność *Kalgi*, dawniey zachowana dla następcy na *Hanstwo*, ma ieszcze przywilej zastępować mieysce monarchy, w przypadku

śmierci *Hana*, aż do przybycia tego, który po nim na tron ma wstąpić. Jest najwyższym Hetmanem wojsk *Tatarskich*, jeśli *Han* nie iedzie osobiście na wojnę; i tak, iak *Han*, odziedzicza kadukiem majątek po wszystkich *Mirzach*, w iego wydziale, bez potomków siódmego stopnia z świata zcho-
dzących.

Urząd *Nurađina*, drugą godność w państwie, sprawuje także iaki *Sulttan*; ma on również prawo trzymać ministrów; ale ci z swym panem, nie do czynienia nie mają. Mały ten dwór, mieszkający zawsze w *Bacieferayu*, mieszka się z dworem *Hana*: wszelako, ieżeliby w jakim przypadku wyszło wojsko, a komendę nad nim otrzymał *Nurađin*; tedy od tego momentu, powaga *Nurađina* i iego ministrów, nabiera całej dzielności monarszey.

Trzecia godność państwa, dzierzara od iakiego *Sulttana*, pod imieniem *Or - Beya*, zięcia *Orkapy* czyli *Perekopu*, była podczas

rozdawana *Mirzom Chirinom*, mającym za żony, damy krwi *Hańskiey*. Ci *Mirzowie*, nie przyjmujący pierwszych ministrowskich stopniów, ale tylko urzędy, przeznaczone *Sultanom*, dopinali także wielkorządztw wewnętrznych. Ale co wielkorządztwa pograniczne, to pospolicie sprawują synowie, lub synowcowie panującego *Hana*: są oni tamże wodzami, szczególnemi woysk swojej prowincyi; a gdy w jedno skupią się pułki *Budziackie*, *Yedezahńskie*, i *Kubańskie*, tedy nie mi kommenderują zawsze ich *Suttani Serafskierowie*; nawet choćby przyszły pod znaki *Hana*, *Kalgi*, lub *Nuradina*.

Hordę *Dziamboilucką* rządzi *Kaimakan*, czyli namiestnik *Hański*. Sprawuje on nad nią władzę *Serafskiera*, i prowadzi swe pułki aż do woyska; ale natychmiast zdaie komendę najwyższemu woyska wodzowi, powraca do swego wielkorządztwa, mając pilnie postrzegać bezpieczeństwa stepów, leżących przed miedzymorzem *Krymskim*.

Oprócz tych naywyższych godności, których dochody, zasądzone są na pewnych podatkach, wybierających się z prowincyi, są jeszcze dwie godności Damskie. Pierwsza, nazwiskiem *Alabey*, którą *Han* pospolicie daie matce swojej, lub której żonie: a druga, *Ulukani*, którą zawsze piastuje siostra, albo córka *Han'ska*. Wiele wiosek podlega tym Damom; ułatwiają one spory, wszczęte między swemi poddanemi, i sprawują moc sądowniczą przez swych namiestników, którzy na ten koniec zasiadają przy bramie *Seraju*, naybliższej *Haremu*.

Nie wnidę w szczegulne opisy *Mustego*, *Wezyra*, i innych ministrów; ich urzędy zgadzają się z *Tureckimi*, wyjąwszy, iż prawidła i zwyczaje rządu lennego, miarkują nieco despotyczne sprawowanie funkcyi, jakie jest w państwie *Ottomańskim*.

Dochody *Hana*, ledwo wynoszą 600,000. liwrów, na utrzymanie dworu jego; a lubo

tak mierny przychod, ścisła hoyność monarchy, nie tamuje jednakże wspaniałości. Wiele *Mirzów* żyje na koszcie *Hana*, aż póki przez spadły kaduk, nie pozbędzie się ich, nadając im iaką królewską czynę.

Zaciągnięcie wojska, nie kosztuje nie *Hana*. Wszystkie grunta, wydzielone są na komputy wojskowe. Nie ponosi także *Han* żadnych wydatków na sądy, i bez żadnej opłaty po całym państwie swoim sprawiedliwość wymierza, tak iak iurydykcyę szczerą, muszą darmo ią sprawować w swych powiatach. Od sądów powiatowych, idzie apellacya do *Hana*.

Naydokładnieysze wychowanie u *Tatarów*, zamyka się w umiejętności czytania i pisanja: wszakże ieżeli *Mirzowie* są upośledzeni w naukach, tedy grzecznością i obyczajnością dosyć celują; iest to skutek nałogu do poufałego życia z swemi monarchami, bez uchybienia mu wszakże czci po winney.

W *Bacieferayu*, znajduie się dziennik historyczny, bardzo szacowny, przedsięwzięty od przodków pewney familii, które go zawsze chowała i ciągnęła naysilniey. Ten rękopism, który jego pierwszy autor zaczął od zbioru naysłarozynieyszych podań, zamyka wszystkie przypadki, które tylko zjawiły się aż dotąd. Okoliczność poselstwa mego do *Tartaryi*, zniewoliwszy Pisarza tego dziennika do zsiągania odemnie niektórych wiadomości, dała mi pochoy do poznania dzieła, i wznieciła chęć do iego nabycia. Dziesięć tysięcy talerów, nie potrafiły ująć do przedaży rękopismu *Tatarzyna*, a różne moje zatrudnienia, nie pozwoliły mi czasu do czynienia z niego wypisów.

Gazety, dosyć wymieniły zamieszki panujące w *Polszcze* za naszych czasów, i *zartagi Porty z Rosyą*. *Maksud - Geray* znajdował się w samym wirze tego pożaru; przymuszony do grania znaczney roli w tey sce-

nie. lękał się niepokojących skutków dla siebie, przewidywał swym następcą *Krim- Geraya*, i nie zawiodł się w swych domysłach.

Właśnie sprawa pod *Baltą* skłoniła *W. Sultana* do wywieszenia chorągwi *Mahometa*: zaprowadzono ministra *Rosyjskiego* do siedmiu wież; a *Krim- Geray*, przywrócony na tron *Tatarski*, przyzwany został do *Stambułu*, dla układu z *W. Sultaniem* pierwszych czynności wojennych. Te nowiny, doszły do *Bacieferay*, z wiadomością o złożeniu z *Haństwa Makjud - Geraya*. Ten sam goniec, który przywiozł list nowego *Hana*, stanowiący *Kaimakana* (ten tytuł znaczy namiestnika monarszego czyli regenta) złożył oraz rozkazy do zebrania się wszystkim pod *Kauzany* w *Besarabii*. Przedsięwziąłem i ja tam pospieszyć, mając wolą zajechać drogę *Krim- Gerayowi* aż do *Dunaju*; alie odebrałem przez gońca od niego list, w którym uwalniał mnie od tey grzeczności: zamierzyl cały obręb ceremoniału, żeby m

asystował przy wjeździe; zapewnił o swojej przychylności; i prosił, abym w dzień jego przyjazdu dał dla niego wieszera.

Akt ten, dziwnie mile przyjąłem; ale wieszera, nabawiła by nieco zatrudnienia, gdyby mnie goniec w tej mierze nie oświecił należycie: był to człowiek przyjacielski., Pan nasz, prawi, lubi ryby; wie, iż twój kucharz umie je smaczno gotować; jego kucharze, z wody tylko robią podlewę., Nie trzeba mi było więcej do docieczenia smaku *Hana*; zatem dałem rozkaz, aby co naywybornieysze ryby *Dniestru*, zgotowano wprzód winie.

Nazajutrz miał *Han* przyjechać: wsiadłem na konia, i spotykałem go o dwie mile od miasta. Liczny poczet jezdnych otaczał wjeżdżającego; łaskawym przyjęciem utwierdził poprzedzone oświadczenia swoje listowne.

Krim - Geray, liczący lat wieku bliskó-
bo, przv składzie ciała udatnym, miał iako-
wą postawę wspaniałą, składność niewymu-
szoną, minę poważną, spoyrzenie bystre, i
moc trzymania się podług woli swoiey, czy
to w łaskawey dobroci, czy też w groźney
surowości. Z okoliczności wojny, jachało
za nim bardzo wiele *Sultanów*, z których
siedmiu byli iego synowie. Ofobliwiey m-
wytknięto drugiego syna, którego waleczność
pałała niewymówną chęcią popisu, a który
ustawicznym hartowaniem swych sił, tey na-
był mocy, iż dwa razem łuki mógł łączni-
chno naciągnąć. Od dzieciństwa samego
w tym się ćwiczył; iakoż ledwo dziewiąty
rok dopędził, gdy ociec, chcąc użegnać iego
go miłość własną, rzekł mu raz tonem po-
gardzającym, iż kądzielą by mu przystało ra-
czej bawić się, niżli łukiem takiemu tcho-
rzowi. Co? ja tchorz? odpowiedział chło-
piec zbledniały; nie boję się nikogo, nawet
ciebie oycze; i natychmiasť wypuścił strzałę
do oycy, która na szczęście ugodziła w ścia-

nę, gdzie żelazo na dwa palce w głąb utkwilo. Kiedy wielka łagodność, i dowody najwyższej czci i przywiązania synowskiego poprzedzą zapęd takowy, i po nim nastąpią; nie można w nim zaiste nic więcej uważać, tylko niezmierną czułość, złączoną z punktem honoru.

To wszystko, co należało do wjazdu, i installacyi *Hana*, było przygotowane u bramy miasta; zsiadł z konia przed nią na moment dla przybrania się przed namiotem, z umysłu na to rozbitym; i tak wdziawszy na głowę czapkę o dwóch kitach, futo diamentami wysadzonych; zawiesiwszy na sobie łuk, i *faydak*; mając na przedzie Gwardyą swoją i konie powodne, z bogatemi na nagłówkach kitami; za sobą, chorągiew *Mahometa*, i cały dwór, wjechał ten monarcha do pałacu, gdzie w sali *Diwanowej* zasiadłszy na tronie, odebrał hołd od wszystkich stanów i państwa.

Ceremonia ta, zabawiła aż do czasu wieczery, którąm kazał sporządzić, i którąm mój kucharz miał pozwolenie gotować. Kucharze *Hana*, dowiedziawszy się o tym, fadzili się też i oni, żeby się nie dać przepisać: ale sofow winnych, nie podobna im było przesadzić. Drobne także przysmaki i wety, miały twoję zaletę: owo zgoła, prym i poklask powszechny odniosła kuchnia *Francuska*; ale za to, musiała codzień *Hanowi* dwanaście pułmisków do stołu szafować.

Krim-Geray, nietylko lubił ieść dobrze; wszystkie rozkoszy miały górę nad nim. Liczna orkestra, komedianci i tanecznicy, których kosztem swoim utrzymywał, różnemi swemi rozrywkami zabawiali całe wieczory, i rozrywali *Hana*, interesami politycznemi, a naywięcey przygotowaniami do wojny, przez cały dzień zatrudnionego.

Monarcha ten czynny, i wystarczający, wyciągał też pracowitości od innych; i śmiem

pochwalić się, iż ze mnie był kontent. U-
raczył mnie swoją podufałością, przypuszczał
do swoich rozrywek, ale nadewszystko ba-
wił mnie obraz ciekawy i rozliczny dworu
iego.

Kaufzany, zostały centrem *Tataryi*: wszy-
stkie ukazy, z niego wychodziły: zewsząd
zieżdżano się do niego; a mnostwo nadkooz-
ków dworskich, pomnażało się codziennie.
Ministrowie nowi, z któremi zaciągnąłem w
Krymie znajomość, i którzy znaydowali mnie
w wielkich względach u *Hana*, zniewolili
mnie, ażebym im wyjednał u *Hana* iedną
łaskę, o którą oni prosić nie ważyli się. Do-
gwiadczenie, za pierwszych iego rządów, na-
uczyło ich, iżby iak najmocniey wstrzymy-
wać go od naypierwszego aktu okrucień-
stwa, który zrazu byłby iego charakterowi
przeciwny, ale za czasem trzeba było oba-
wiać się, ażeby potym nierozpuścił się bez
granic. Pewny biedny *Tatarzyn*, schwytany
na przestępstwie niektórych surowych za-

kazów, zkazany został na śmierć od *Hana*. Zabierano się wyprowadzać na plac nieszczęśliwego wtedy właśnie, kiedym przybył do dworu. Wielu *Sułtanów* obkoczyli mnie natychmiast, opowiedzieli rzecz całą, obowiązali, ażebym zachował *Tatarów* od skutków tej egzekucyi. Wszedłem do *Krim-Ge-
raya*, i znalazłem jeszcze wzruszonego ową walką ewnętrzną, iakiey doznawała jego tkliwość po wydanym śmierci wyroku: przystępną do niego, a skłoniwszy się do pocałowania ręki, czego nigdy nie czyniłem; przytrzymałem rękę, chociaż usiłował ją wydrzeć., Czegoż chcesz? Oburknął się na mnie z nieiaką surowością. — Łaski dla winnego, odpowie. — I cóż za powód pociąga cię do wdawania za tym nieszczęśliwym? — Zaden: przestępca twoich, panie, rozkazów, nie może mi przyjemnego czynić wrażenia: ciebie tylko samego mam na celu: tybyś został niebawnie okrutnym, gdybyś choć na moment został zaostrym; a nie potrzeba ci, mienić twej dobroci w surowość, dla której state-

cznie poważanym będziesz i słuchanym.,, Uśmiechnął się, puścił wolnie rękę: iam ią pocałował, i natychmiast pobiegiem oznaymnić o darowaniu kary śmierci. Radość, która z tey okoliczności między ludem powstała, pociągnęła się aż do nowey komedyi *Turreckiey*, w rodzaju dosyć ucielnym. *Krim-Geray*, podczas komedyi, wiele mi pytań zadawał, względem teatru *Moliera*, o którym go doszła wiadomość. Wyłuszczenie, którem mu uczynił, reguł dramatycznych i obyczajności, postrzeganych w naszych teatrach, sprawiło w nim odrazę od owych nieprzyzwoitych wyobrażeń, które *Turcy* dotąd wyprowadzają na scenę. Uznał sam, iż *Świętoшек zmyślony*, jest lepsza sztuka od *Swiniopasa*; ale nie mógł pojąć, żeby *Mieszczanin, Szlachcic* mógł znaydować się w społeczności, w której prawa, oznaczyły różne stany w nieodmiennym sposobie; i wolałem raczej zostawić go w mniemaniu; że poeta chybił w swym kunszcie, aniżeli, dla ochrony sławy poety, uczynić mu wrażenie

naszych nierządów. „ Prawda to jest, przyświadczył mi, iż jeżeli, urodzeniem niemożna drugich względem stanu oszukać, ale charakterem bardzo można. Po wszystkich krajach są zmyśleni Świętoszkowie, i Tartaria ma swoich; proszę cię, każ mi tę sztukę przetłumaczyć. (a)

Pod ten czas, kiedy umysły nasze zaprętały się tak swobodnemi zabawami, przybył do *Kauszan* Poseł od kofederacyi *Polskiej*, dla ułożenia się z *Hanem* względem rozpoczęcia wojny. *Han* przyrzekł był *Sułtanowi Wmu* zacząć nieprzyjacielstwo od wtargnienia do *Nowey Serwii*. *Ukraina Polska*, mogła jaką klęskę ztąd odnieść: ta okoliczność wymagała niektórych umów poprzedniczych, do których Poseł *Polski* nie był dostatecznie umocowany *Krim - Ge-*

(a) JP. *Ruffin*, sekretarz tłumacz *Królewski w Wersalu*, odebrał rozkaz zaprzętnąć się tym dziełem, dowiec jego potrafiłby zaszczerpić grunt dobrego smaku w *Tatarach*, gdyby okoliczności pozwoliły mu wdawać się w to tłumaczenie.

ray postanowił wyprawić mnie do *Chocima*, dla traktowania, imieniem jego, z przednieszemi osobami konfederacyi, tam osiadłemi. Jakożkolwiek miłe mi było to zaufanie *Hana* we mnie, nie sądziłem wszelako przyimować tego kommissu, bez kolegi *Tatarzyna*; który, wyznaczony natychmiast, zupełną władzą, równą mnie, umocowany został. Wyprawa nasza, wyciągała bardziey pośpiechu, niż okazałości; nazajutrz zciągnęliśmy na nocleg do ziemi *Multańskiej*. Okropne спустoszenie tej krainy, poprzedziło wojnę: własni rodacy, przepłoszeni napaścią niektórych pocztów *Tureckich*, byli iedyną tej klęski przyczyną. Odbieżenie wiosek, i zaniebdanie rolnictwa, nieobiecywały woysku *Otomańskiemu* dostatku żywności, iakiey zbioru naturalnie musiało się spodziewać wokolicach *Dunaju*. Te wszystkie uwagi, które czyniłem memu koledze, nie tak go załatnowiały, iak rzeczywisty głód, któregośmy dozna-

doznali, aż do famey *Dankowcy* (b).

JJ.PP. *Kraśński*, i *Potocki*, przyięli z wszelką względnością, należytą téy, którąśmy wyobrażali, ofobie. Ale naybardziey pośłowi *Tatarskiemu* podobalo się przednie wino *Tokayskie*, którym nas częstowano. Tu przyjechał w moim pojeździe: lecz nie nawykły do wyniosłego liedzenia, chciał mieć na powrót wóz *Turecki*, w którymby mógł leżeć sobie, według upodobania. Postarałem się o takową wygodę człowiekowi, którego wiek poważny i charakter przyjemny, wiele mnie obchodziły. Drugi poiazd szedł za nami, z rzeczami i ludźmi. Puściliśmy się tak w drogę, którą mi zapewniono być lepszą, lubo nieco przydłuższą. Po wielkich śniegach, nastąpił mróz dość tęgi: trzeba było uwiać się z przebyciem w brod *Prutha*, nimby woda, za naymnieyszą odwilżą, wezbrała. Prowadzeni od przewodnika, przybyliśmy do brzegu tey rzeki, której potok bystro pędził

L

(b) Wiośka pod *Chocimem*, gdzie konfederaci, po wydanej wojnie schronili się.

krę znaczną. Niewiedziałem głębiny wody, i bałem się iey pędu; ale przewoźnik pozbawił mnie troskliwości, postępując wbród przed moim pojazdem. Sześć mocnych koni, szło w moim powozie, a sam ciężar iego łącny dawał odpor biegowi wody: iakoż przeprawił się szczęśliwie na drugą stronę. Wyśiadłem co prędzey z pojazdu, dla dawania baczości na inne dwa powozy, których lekkość czyniła mnie troskliwym. Ledwo co trzecią część przebyły przeprawy; alić woda, zaczęła ie unosić. Krzyczę, żeby daley nie jachali; lecz poptylionowie, nie słuchając mnie, zacięli konie, wywrócili oba pojazdy, i w tym momencie poniosła rze-ka wszystkie ruchomości, między krą tam i ówdzie rozrzucone. Poskoczę do poptylionu mego pojazdu, chcąc mu kazać wyprząść konie, i biec na ratunek polu *Tatarskiego* i moich ludzi: a on leży na ziemi, okalały od zimna. Ciągnę go więc do bliższego wadołu, i wrzucam weń, zakopując w śniegu głęboko. Mój woźnica, puścił się

w pław za wartem aż pod młyny, gdzie krzykiem wrzucił młynarzów do ratunku, którzy krukami wydobyli tonących. Ale mego szędziwego kolegi, nigdzie znaleźć nie mogę; i już mnie los iego o rozpacz przywodził, gdy w tym odzywa się, każąc mi być spokojnym. Spoyrzę, alieć w pośrzed lodów, trzyma głowę wydobytą nad wodę przez drzwi wyjazdu, który osiadł na mieliźnie; wszakże za najmniejszym natarciem mógł być na bystrz porwany, koniec końcem, wyratowałem go szczęśliwie, i wszystkich moich ludzi; ale cóż ztąd? nowy kłopot! trzeba ich było bronić od zimna, żeby nie zmarzli. W rzeczy samey, mróz tęgi tak im suknie zmroził, iż nie mogli ich porzucić, aż póki przy wielkim ognisku nie odwilgły. Poleciałem z woźnicą po mego poścyliona: widzieliśmy dochodząc do niego, iak się w wądołę grabolił: śnieg mu władzę członków zmarszłych przywrócił, a ognisko młynarkie zupełnie uleczyło, Niezmiernie ucieszyłem się,

widząc wszystkie rzeczy z wody wydobyte: czyniliśmy, cośmy mogli w takowey okolicy; ale naybardziej rozrzewniała mnie czułość mego kolegi, który zapomniawszy o niebezpieczeństwie, w jakim znajdował się, o samey tylko niespokojności moiey i troskliwości rozprawiał. Suszenie sukien, naprawa powozów, i opatrywanie ludzi, zatrzymały nas do dnia następującego. Odtąd nie miałem z czego chwalić nowego traktu; a wyboje i tyśiączne niedogody drogi, tak mi dopiekły, iżem zwątpił, żebyśmy prędko do *Botuszan* dociągnęli! Zalecono mi to miasto, iako iedno z nayznacznieyszych w *Multanach*; iako ziemię obiecaną, gdzie we wszystko na dalszą podróż można było opatrzyć się: za dnia dobrze stanęliśmy w tym mieście, aleśmy je zupełnie opuszczone znaleźli. Widząc otworem domy stojące, obraliśmy ieden co nayporządnieyszy, który, moy przewodnik, mieniał być pewnego *Boiara*, czyli *Multańskiego Szlachcica*. Miejszkanie samo, choć porządne, niewiele co

nam wygodziło; ważniejszy mieliśmy potrzeby, po które wyprawilem mego przewodnika do Przełożonego bliskiego klasztoru. Kiedy z niecierpliwością wyglądam iego powrotu; alić powóz sześciokonny na dziedziniec zajeżdża; był to gospodarz domu, który wyśiadłszy, oświadczył mi, iż uwiadomiony od posłańca o przybyciu naszym w dom jego, i różnych potrzebach, pośpieszył co najprędzey w osobie swoiey wyrządzić nam gościnność. Tak grzeczne przywitanie, ucieczyło nas wielce: jakoż nie bawny dowóz żywności potwierdził tę pociechę. Jakożkolwiek zdobywał się na powagę mój gospodarz, postrzegłem z jego obcowania, iż nie był z pierwszych *matedor* tamedznych; a że ustępując, przez słabość charakteru, wszelkim, jakie tylko kto uczynił, wrażeniom, ostatecznie zawsze nad nim przemagało. Z tego powodu nie trudno mi było ukazać mu niebezpieczeństwo, na jakie się podawali *Bojarowie*, nie zapobiegając wychodowi z domów ludzi, a nawet swym przykładem on

upoważniając. Odpowiedział on mi: iż mie-
szkańcy miasta, w liczbie siedmiu do ośmiu
tyśnięcy, przestraszani napaścią i burdami nie-
których pocztów *Szpachow*, zgromadzili się
do klasztoru, do którego posyłałem; iż wie-
lu *Bojarow*, równie, iak gmin, bojaźliwych,
podsycało ten postępek, nie przewidując iego
skutków. „ I ja byłem z ich liczby, przy-
dał; aleś mnie nawrócił; bądźże łaskaw, wy-
świadczyć tę przysługę i moim kolegom.

Chęć namówienia tych nieszczęśliwych
do powrotu do swych domów, w których ni-
czego się lękać niemieli, zaślepiła mnie na
niebeśpieczeństwo w przedsięwzięciu tego
dobrego uczynku. Zatrzymałem na nocleg
mego gospodarza; a że mi droga przypada-
ła gachać mimo klasztoru, krzyk kobiet,
wrzask dzieci, zgietk skupionego ludu, i smu-
tny widok aciskającej go nędzy, zniewoliły
mnie zupełnie, żem się udał za moim *Boja-
rem*. Pomógł mi przetłoczyć się przez ci-
żbę aż do ganku, u którego mnie przyięli

iego koledzy, i wprowadzili na fałę, gdzie odprawiali swoje obrady. Tak wiele dokazałem na tym *Bojarze*, iż pełen jeszcze moich dowodów, pokusił się na nawracanie swoich kolegów; wszakże natychmiast złorzeczeństwą zagłuszony, utwierdził mnie w mniemaniu, iż nic on między niemi nie znaczył. Tu dopiero uznałem potrzebę dobycia moiej wymowy: ale niebawnie dostrzegłem, iż mało co dokażę: słuchacze moi byli burzliwi, zgiełk nie dawał przystępu spokoyności, którą chciałem zaprowadzić. Urojony przepłoch, był przyczyną tego nieładu: postrach rzeczywiście mógł najlepiej go uprzątnąć. Odmieniłem ton; zagroziłem, iż zaskarżę wszystkich przed *Hanem*, i do surowey kary sam będę iego podwodził. Wymawiałem gmin, iako zawsze idący za przykładem starszyny: całą winę buntu, na słuchających mnie zwałąłem; ale natychmiast wszyscy przedemną iak trusie stanęli. „Idź z tym kazaniem do przejętego strachem gminu, rzekł ieden z naysuchwalszych *Bojarów*;

lepiej im od nas wszelką boiaźnę wybić po-
trafił, będą cię błogosławić, i nie zaskarża-
jąc nas, dasz im świadectwo o naszej do-
brej woli. „Wzbraniałem się od tego przez
długi czas, i nawet nigdybym tak niebeśpie-
czney roli na sobie nieprzyjął, gdybym
idąc na powrót przez ganek, nie postrzegł,
iż mi nie podobna będzie przecisnąć się przez
skupiony gmin, który od momentu mego
przybycia, w wielkiej niespokojności zosta-
wał. „Zabierz głos do tych nieszczęśliwych,
okrzyknął mnie jeszcze tenże Bojar, zbliżo-
ny do ganku, mając pewnie wolą być moim
pomocnikiem w tej nowej *Misyi*.

Trzech *Janczarów*, uzbroionych od stóp
do głów, siedziało sobie z całą butą *Muxut-
mańską*. Dumna ich mina, wyrażała posta-
wę obrońców. Przynaglony więc uczy-
nić koniec tej awanturze, ofądziłem, iż mi
trzeba zrazić naypierwej tych Ichmościów,
żeby nad resztą hałastu, otrzymać przewa-
gę. „Co tu robicie? krzyknę na nich tonem

surowym. Broniemy tych niewiernych, od-
powiada mi ieden *Janczar*.— Bronicie ich;
a od kogo? gdzież są nieprzyjaciele?
Pewnie *Wielki Sultán*? lub *Han Tatarski*?
Jeżeli tak; tedy buntownikami jesteście; i
podżegaczami rozruchu. Poczekaycie jeno:
nie póydzie to wam płazem, potrafię wam
się przyśłużyć.... „ Ledwo com to domówił,
alić moi *Turcy*, złożyli pychę z serca, za-
częli się mieszać od strachu, powstałi z
mieysc swoich, zeszli ze schodów, z oświad-
czeniami swej niewinności. Ten pierwszy
krok, zyskał mi szczególną łacność w po-
spółstwie, które zupełnym uciszeniem czyni-
ło mi nayspomyślnieyszą otuchę. Posuwam
się zatym daley; i zabrawszy głos w *Gre-
ckim* ięzyku, sadzę się na podbicie umysłów,
ni to drugi w *Areopagu Demostenes*. Jakoż
byłbym wkrótce swego dokazał, gdyby nie
piłak ieden, przedarłszy się przez ciżbę, i sta-
nawszy przedemną, nie okrzyknął mnie temi
słowy: „ Co ty nam bajesz o podległości,
o spokojności, o uprawie ziemi, kiedy my

teraz z głodu zdychamy? ... Day nam ieść; tego nam trzeba. „ Tak jest, chleba.... chleba.... krzyknął lud wszystkim z zapalczywością. „ Widzę, iż wniwecz poszła cała moja robota, i nie masz sposobu do wyjścia z sceny, w którąm się wdał nieroztropnie; sięgnąwszy do kieszeni, chwycę obiema garściami pieniądze, którem miał w różney monecie: „ Naści, wam, zawołałem, rzuciwszy na lud pieniądze, moje dziatki chleba, powróćcie do domów waszych, a wszystkiego tam podostatkiem mieć będziecie „ Rzecz dziwna! odmienia się scena natychmiast; rzucają się wszyscy do zbierania pieniędzy, jedno drugie wywraca, tratuia pśaka, niknie on w tłoku obalonych na krę; po złorzeczeniach następuia błogosławieństwa; a ia ieszcze prędzey wymykam się z tey sceny. Odwrot mój, miał jednak wszelkie pòzory zwycięstwa; w pośròd okrzyków gminu, dostałem się do pojazdu, torował mi lud drogę, i nazajutrz do swych domów powrócił. Mój kolega, czekający u bramy klasztoru, gdzien

odprawiał *Misyyę*, lękał się, żebym męczennikiem niezostał. Ucieszyliśmy się obydwa z szczęśliwego zeyścia się, i ruszyliśmy w dalszą drogę, oszczędzając danych nam od *Boiara* żywności. Wioski, przez któreśmy przejeżdżali, powszechnym ziemi *Multańskiey* spustoszeniem dotknięte, ledwo pokrycie nam dostarczyć mogły na nocleg. *Wołoszczyzna*, tychże samych klęsk, co *Multany*, od pułków *Tureckich*, przeznaczonych na złączenie się z *Hanem*, a w rzeczy samey rabunkiem i niszczeniem własnego kraiu bawiących się, doznała. Niemaż niegodziwości, któreby się ci *Turczyni* nie dopuścili; a właśnie iak rabusie rozbeztwieni, nieprzestając na tym, iż wszystkim podług upodobania swego władali, ieszcze na burdy i rozpusty wydali się; nawet niektórzy *Szpahowie* (jazda *Turecka*) popełnili gwałtowności na osobach starszego *Rabina Synagogi*, i arcy-biskupa *Greckiego*.

Po tyfiącznych niewygodach i głodzie, dociągnęliśmy przecie do *Kichsnowa*. Wiel-

korządca, opatrzywszy nas porządną gospodą i sutą wieczerzą, wybił myśli o wytrzymanych niewczasach. Dwanaście jeszcze mil zostawało nam podróży, i jużem był postanowił raniuteńko wyjechać; gdy tym czasem, skorom się ze snu obudził, doniesiono mi o wydarzonym w moim przedsięwzięciu zawodzie. Po wczorayszym mrozie tegim, tak wielkie śniegi spadły, iż trakt przez góry, które musieliśmy przebywać, zupełnie zaważyły. Ja wszelako nie dałem się zrażać przeciwnościom, zbiegającym się właśnie na opóźnienie powrotu mego do *Hana*; co mój stary *Tatarzyn*, sam przez się ociężały, a do tego podróżą ztrudzony, został przy pojazdach. Wziąłem sanki: chyżość tey jazdy, postawiłaby mnie niebawnie na równinach *Kaukszańskich*, gdyby nowa mnie tam nie potkała przeszkoda. Niedostatek śniegu, przy zupełney odwilży, wstrzymał ze wszystkim moje zapędy; alie przecie napadłem człowieka, jadącego prostym wozem; wysmienity był to w takim razie pojazd, dla mnie,

lecz aż za przynuką właściciela dostałem się do niego. Wpakowałem się wsi z moim sekretarzem, i cieszyliśmy się, że przynajmniej pieśzo nie przychodzi nam dybać; alie w tym złamało się koło, i radzi nie radzi musieliśmy poyść na piechotę, choć to trochę nie zgadzało się z powagą pośła *Tatarskiego*. Nie czekałem z powitaniem *Hana*, na przybycie mego kolegi, który w kilka dni po mnie nadjechał. Prócz tego doniesiono mu dokładnie o moim wyjściu do *Kaufzan*; i skoro mnie zobczył, śmiał się, i żarty stroił, wrzeczy chwając skromność swego Pełnomocnika. To wszystko, co mu o *Mullańskiej* ziemi doniosłem, tak go obeszło, iż uwiadomiwszy *Portę* o zdarzonych tam spustoszeniach i burdach, wydał natychmiast rozkazy, dla zapobieżenia tym zdrożnościom. Rozwaga powodów, które były w tey mierze pochopeu *Hanowi*, wciągnęła *Krim - Geraya*, iż mi objawił swe mniemanie, powzięte o *Wielkim Wezyrze*, *Emin - Paszy*. *Turczyn* ten, zaczął od kramu tandetnego; wcisnął się potym na pifar-

stwo *Skarbowe*; intrygami dopiął nayspierwszych urzędów; głupia duma, uniosła go do zabiegów o *Wezyrostwo* w czasie wojny wydania; a ostatnia ciemnota i niezdatność, przekonała *Sultana* o złym wyborze. Te przywary *Wielkiego Wezyra*, nie mogły się utaić przed przezornym okiem *Hana*; otwarcie o nim rozprawał, i przemyślał tylko o sposobach zachowania państwa *Ottomńskiego* od skutków złego rządu, i niezdatności pierwszego ministra.

Wtargnienie do *Nowey Serwii*, ułożone w *Stambule*, powszechną iednomyslnością na zbiorze wielkich lenników *Tatarskich*, zostało przyjęte, i wici rozesłano po wszystkich prowincyach, na zaciągi do służby wojskowej. Po trzech jezdnych nakazano od ośmiorga familii; i liczbę osadzono za dostateczną na zebranie trzech woysk, które w iednym czasie miały na nieprzyziaciela uderzyć. Dywizya *Nuradina* od 40,000. miała brać się ku *Dońcowi*; Dywizya *Kalgi*, od

60,000. miała ciągnąć podług lewego brzegu *Dniepru*, aż za *Orelę*; *Dywizya*. nakoniec *Hana*, od 100,000. przeznaczona była do wtargnięcia w *Nową Serwią*. Pułki *Je-żesańskie* i *Bużiackie*, przyłączono do tej ostatniej dywizyi, do której zjazd ogólny wyznaczono pod *Tombachar*.

Wyszczegulniając mi to wszystko *Krim-Geray*, zapytał: czy mam wolą jachać za nim na tę wyprawę? Odpowiedziałem: iż mając honor być rezydentem monarchy *Francuzkiego* przy dworze jego; szczęście to, nie może mnie potykać z wyboru, ale z musu obowiązku. „I mnie ten tytuł, rzekł *Han*, którym upoważniony jesteś, pociąga do wezwania cię w towarzystwo mojej podróży... tęgie zimna dadzą nam się we znaki w tej, którą nosisz, odzieży, pewnie ich niewytrzymasz ... prześtrój się po *TatarSKU*, i to niebawnie, bo za ośm dni ruszemy. „ Porwałem się natychmiast czynić rozporządzenia do mego wyjazdu, i wychodziłem z pokoju

Hana, gdy w tym mistrz ceremonii, mając za sobą dwóch paziów pokojowych, włożył na mnie sutą *wilczurę*, z szlamów białych wilków *Lapońskich*, popielicami podszytą. Wróciłem się podziękować *Hanowi* za podarunek. „Daję ci, rzekł do mnie z uśmiechem, dom zimowy *Tatarski*; mam i ja takiż dla siebie, chcę, żebyśmy w jednym stroju oba byli: ~~...~~”

Koniuszy wielki przysłał mi tegoż dnia dziesięć koni *Czyrkaskich*, prosząc imieniem pana swego, żebym nie brał z sobą moich koni *Arabskich*, które nie wytrzymały by tego zimna i niedostatku żywności; wszakże wychudłość darowanych mi koni, zraziła dobrą o nich otuchę; względem *Arabszczyków*, nieprzyjąłem rady koniuszego.

Nim mi sporządzono ubiór *Tatarski*, zdobyłem trzech *Əromadżarów* (rodzaj wielbłądów, chyżych w biegu) i kazałem sobie porobić namioty. Skład ich, równie prosty, iak łączny, wart szczególnego opisu:
Tatarzy,

Tatarzy, naywięcey w polu bawiący, musieli wydoskonalić tę sztukę. Wszystkie ich myśli wyśiliły się nad obiektem, między naysilniejszymi ich potrzebami, nieuchronnie prym trzymającym. Naród, który nigdy niezakosztował zbytku przeżniactwa, musi koniecznie wszystkie usilności swoje przykładać, do rzeczy tyczących się ćwiczenia ciała, polowania, i zabaw wojennych. W czasie pokoju, zażywają Tatarowie słodkiego spoczynku, siedzą sobie w zaciszu bez miękości; a ich oboz, nieczym się zgoła nieróżni od mieszkań zwyczajnych. Oto skład namiotów. Plecionka, łaćno się zwijająca i rozkładająca, czyni małe ogrodzenie okrągłe, wysokości półpiętej stopy: oba końce tej plecionki, odśladzone około dwóch stop jeden od drugiego, oznaczają wchód do namiotu. Że dwadzieścia witek, splecionych z sobą jednemi końcami, a drugiemii nasadzonych w pierścień miedziany, żeby ustać mogły na krzyżownicach plecionki, składają wiązanie szczytu, i utrzymują zwierchnie pokrycie.

to nic innego nie jest, tylko kaptur z pilści, którego okap okrywa ściany, takż pilścią obwiedzione; popręgi opasują to pokrycie; a obwódka, ziemią lub śniegiem obrzucona dokoła ścian u dołu, wstrzymuje przewie powietrza, i umacnia doskonale taki namiot, bez drągów i sznürów. Szczegulniejszy wynalazek w budowie namiotów, zawił na czubie, w kapturze uciętym przy pierścieniu, w którym zafadzone są witki; służy za komin, czyni wygodę przy paleniu ognia w namiocie, i na naytęższe mrozy utrzymuje należyte ciepło: o tym sposobie mówiło się wyżej wyszczegulniając dom mój, którym sobie w *Bacieferay* sporządził.

Tego gatunku był namiot *Hana*, ale tak obfzerny, iż więcey niż 60. osób mogło wygodnie obfiesć ogień, rozniecony z wiązek. Wewnątrz był wybity karmazynowym bławatem, zaślany okrągłym w koło kobiercem, i gdzie niegdzie poduszkami. Dwanaście małych namiotów, ustawionych na około na-

miotu *Hana*, dla iego urzędników i paziów, zamknięte były iednym obwodem z pilści na pięć stop wysokim.

Przyporządziwszy co potrzeba do wyprawy w pole; pułki *Bessarabskie*, zgromadzone przy *Kicheli*, pod sprawą *Serafskiera Sultana*, znaku tylko na ruszenie czekały. To było wyznaczone na dzień siódmy stycznia roku 1769., którego *Krim - Geray* wyjechał z *Kaufzan* z swoją Gwardyą, *Sultanami*, mającemi pozwolenie z nim ciągnąć, z ministrami swemi, urzędnikami koronnemi, i wszystkiemi *Mirzami* ochotnikami. Pierwszy ten dzień, zszedł na przeprawie przez *Dniestr*. Do tey przeprawy, sporządzono na urząd ośm tratw, któremi dniem przedtym przeprawiono różne pojazdy. Na drugiey fionie rzekł, zaśtaliśmy wszystkie namioty rozbite. Naypierwey *Han* o mój namiot zapytał; a dowiedziawszy się, iż jest nieco opodał, przykazał, aby odtąd iak naybliżey iego był rozbijany. Równie także *Han* zalecił, żebym

w żadne nie opatrywał się zapasy, iż mnie sam żywić będzie w całym przeciągu wyprawy. Osmny dzień stycznia, zszedł na rewii pulków *Bessarabskich*.

Bawiłem wieczorem w namiocie *Hana*, z niektórymi *Sultanami*, gdy mu *Wezyr* jego oznaymił o przybyciu xięcia *Lesgis*, brata *Hańskiego*, tych to *Tatarów Azyatyckich*. W charakterze poselskim on przyjechał, z oddaniem hołdu *Krim-Gerayowi*, i ofiarą 30,000. woyska posilkowego na wojnę ninieyszą. Rad byłem przypatrzeć się jego audyency: krótka mowa, poważnie wydana, objawiła cel iego poselstwa: odpowiedź *Hana*, w której mile przyjmował hołd, a od przyięcia posilków wymówił się, utrzymała powagę monarchy zwierzchniego, i dogodziła miłości własney wodza. Prosił poseł, ażeby mu wolno było znaydować się na tey kampanii; co otrzymał. Po odbytych ceremoniach, *Krim-Geray* na znak szczeruinych względów ku temu xiążęciu, przypuścił go do stołu swego.

Jeżeli z takiego Pošta i ludzi, przy nim będących, uchodzi brać miarę o narodzie; tedy o *Lesgich* nayszlubniejszy trzebaby mieć rozumienie. Ci, których widziałem, przy postawach przyśtoynych, mieli gładką szykowność, i namiętą wojskową. Oręż ich, był doskonały po *Europejsku* wyrobiony; a z powieści samego *Krim - Geraya*, przydam, iż ta próbka zalety, na cały w ogólności zbiór pułków *Lesgich* przypada. Mam także nie płonny domysł, iż zważając bitność tego narodu, *Han* przyjąłby ich ofiarę na wojnę, gdyby bok morza *Kaspijskiego*, w którym *Lesgichowie* mieszkaia, mógł być bez niebezpieczeństwa względem *Kabarty*, ogłoszony z należytey obrony.

Mrozy, które pomimo obfitych śniegów, nie mogły jeszcze załuszczyć kraw *Dniepru*, natężyły się wkrótce tak mocno, iż *Tatarowie*, zgromadzeni na drugiej stronie rzeki, przeszli bezpiecznie po lodzie. Obózowaliśmy pod *Tombachur*, czekając na ich prze-

prawę. Przepędzałem wieczory z *Krim-Ge-
rayem*, którego myśli, częstokroć nowe, za-
wsze były wspaniałe, i w naysubtelniejszy
sposobie, zawsze wydane. Pan ten, istotnie
potrzebował wypuszczenia na przestrzeń do-
swcipu swego w zawód filozoficznych ro-
zważyć; tylko że dworacy jego, niebyli spo-
sobnemi podłycać go w tey mierze. Ro-
zmowy nasze, były także iedynym lekar-
stwem na uśmierzenie affekcyi hipokondry-
znych, którym *Han* podlegał. Lubił on na-
dewszystko roztrząsać przesady rozmaitych
narodów, wglądać w ich źródło; przypisy-
wać im wady, a nawet większą część wy-
stępów; a czyniąc użalenie nad ludzkim ro-
dzaiem, czynił oraz sobie zabawkę filo-
zoficzną z usprawiedliwienia onegoż. Winie-
nem dać świadectwo talentom i rozumowi
tego monarchy: nasłuchałem się nieraz roz-
mów jego o wpływie *Klima*, o zdrożno-
ściach i pożytkach wolności, o prawidłach
honoru, o prawach i maxymach rządu, a to
zawsze w takim sposobie, iakiego by się sam

Montesquieu nie powstydział. Znaczna część woysk już się zgromadziła, a opatrzenie żywności dla woyska, przez czas bawienia iego w *Balcie*, pociągnęło *Hana*, iż tam zjechał. Miasto to, leżące na okrawku *Polski*, którego przedmieście jest w *Tartary*, właściwie pierwszemi zaczepkami nieprzyjacielstwa, ale pod ten czas zupełnie opuszczone od mieszkańców, samym tylko okropnym spustoszenia było obrazem. Dziesięć tysięcy *Szpa*hów, przeznaczonych od *Porty*, do złączenia się z *Tatarami*, wtargnęło tam przed nami; i nie tylko wniwecz obrocili *Baltę* ale okoliczne nawet wioski spalili. *Krim-Geray*, z wielkim nienkontentowaniem prowadził tak pśotnych i niekarnych *Turczy*nów; nie dobrego nie obiecywał sobie po nich, i tylko powziętemu *H. Sultana* o *Szpa*hach dobremu rozumieniu ulegał. Jazda ta, w ciągu dobrego pokoju, do miękkości i próżniactwa przywykła, bynajmniej do pracy i trudów nie przysposobiona, na tęgie zimna nie wytrzymała, bo też lichy całe odziana,

wrzeczy samey do niczego zdatną nie była. Szafapustwo ich, niemniej było podey-
zane *Hanowi*, iak są w powszechności pra-
widła ich religii. Wrzeczy samey niewia-
domo, czego bardziey, czy *Koranu*? czy
ewangelii, *Arnauty* (a) *Timarioci* (b) trzy-
maią się? Przestroiony po *Tatar/ku*, powra-
całem wieczorem od *Hana* przez *Baltę* do
wyznaczoney mi kwatery; szło przedemną
dwóch *Szpaków* także do swoich kwater:
mówili *Greckim* ięzykiem, przeklinali stan
swoy; i poprzyśgali na krzyż święty, pod-
nieść bunt za naypierwszą sposobnością. U-
jęty ciekawością doyscia tey w nich sprze-
eczności, pospieszam za niemi, doganiam, i wi-
tam ich po *Mahometan/ku*; na co oni mi na-

(a) Pod imieniem *Arnautów*, zamykają się narody *Tur-
cyi Europeyskiej*, przyległe *Słowieniszczyźnie*.

(b) *Timarioci*, są dzierżawcy lenniów koronnych pod
obowiazkiem służby woyskowej; a *Timary*, są szcze-
gólniey przywiązane do *Szpaków*, składających jazdę
Turecką.

bożnie po *Turecku* odpowiadają. Pogadawszy z niemi po *Grecku*, ozwałem się „bywajcie zdrowi, bracia, ani ja, ani wy nie jesteście *Turkami*. „Ta odezwa, zagała dłuższą zabawę. Niewymownie kontenci ze mnie, dziwili się tylko, iż Chrześcianin, może być *Tatarem*; wszakże niechcąc dać się im poznać, zmyśliłem powieść o sobie; oni mi też oświadczyli, iż tylko dla *Timaru*, byli *Mahometanami*: tego mi też trzeba było.

Już wszystkie ściągnęły pułki do *Balty*, i tak tegie mrozy nastały, iż rzeki, zcięte lodami, czyniły wolne przejście do wtargnięcia w *Nową Serwiją*. Doszła wiadomość, że wojsko *Kalgi*, postępowało ku *Samarze*; *Nurudina*, równie także ciągnęło; i *Krim-Geraj*, urządziwszy swój układ do nowych wzwiązków, ruszył z *Balty*, na zaobozowanie pod *Olmarem*. To miasteczko, podległe *Tartaryi*, spalili po części *Szpahowie*, i w oczach samego *Hana*, do szczętu je w perzynę obrócili. Po tej robocie, poważyli się ieszcze przyiść

gromadnie do *Hana*, domagając się obroku dla koni; gdy tym czasem, tak *Hani*skie konie, iako wojska całego, musiały paść się trawą z pod śniegów. O włosek zapalczywość *Hana*, nie wybuchła w nęokrutniejszy sposób: ale na pogroźkach skończyło się; wreszcie przewidywał *Han*, iż tych łotrów swywołych, same zimna i bieda uchodzą, i w zupełną rezę wprawia.

Aż dotąd miałem stół z kuchni *Hana*; żywności nasze, zawsze były świeże, ani mi przez myśl nie przeszło, co za przysmaki będziemy mieli w ciągu dalszym tej wyprawy: aż niedostatek żywności w obozie pod *Olmarrem*, dał nam tego próbkę na pierwszy wieczery, prawdziwie żołnierskiej. Czekam czasu do stołu bez najmniejszej troskliwości, a przytym nie bez apetytu; alie urzędnicy stołowi załatwiają stół polowy: składał się on z misy okrągłej z skóry czerwonej, około dwóch stóp szerokiej; dwa worki przyniesiono za tą misą; z tych worków, dobyto prze-

dziwny suchar, i schaby końskie wędzone, których wybornego smaku niemożna było pochwał prześluchać, *Putarga*, kawior, (c) i suszone sagody, zamknęły ostatecznie danie. „ Jak ci się wydać kuchnia *Tatarska* ? „ spytał mnie *Han* z uśmiechem; — Do podziwienienia nieprzyjaciołom waszym, odpowiedziałem „ W tym paż, kroremu *Han* poszepnął do ucha, podał mi kruz złoty, którym pił pan jego. „ Skosztuy także i mego napoiu, rzekł *Krim-Geray*. Skosztowałem należycie; bo to było wyborne wino *Węgierskie*, którym mnie przez cały czas wyprawy *Han* częstował.

Następujących dni, postąpiło wojsko do *Bohu*, który przebyliśmy po lodzie, mając założyć pierwsze stanowisko obozu w stepach *Zaporowskich*. Nieśluchając daney mi rady, wziąłem z sobą konia *Arabskiego*, który wkrótce, i drogą, i głodem, i tęgością mrozów zmę-

(c) *Putarga* i kawior, jest to ikra solona ryb, ale różnym sposobem przyporzadzana.

czony, padł obumarły za *Bohem*. Jeszcze dyszał cokolwiek, gdy *Nohaycy* przypadli do mnie z prośbą, żebym im go darował.,, A na cóż się wam przyda zdechła szkapa? spytałem.— Na nic, odpowiedział jeden z nich; ale ten koń jeszcze niezdechł, właśnie teraz czas go dobić; będziemy mieli z niego bankiet, tym wyśmienitszy, iż mięso konia białego jest bardzo delikatne.,, Dogodziłem z chęcią ich apetytowi; ale nie ręczyłbym, czyli w przyzwyczajonym czasie zawinęli się około niego, nieubliżywszy prawu *Muzułmańskiemu* w obrzędach, przepisanych do takiego zdarzenia.

Tak ostre mrozy uchwyciły, a stępy, przez któreśmy ciągnęli, wprzód wypalone, tak mało dostarczały paszy, iż przebywszy wodę *martwą* (rzeka *nowej Serwii*) postanowił *Han* ciągnąć podług tej rzeki, żeby stanąć obozem pośród trzcin, które nasze patrule wynalazły. Trzeba nam było tego koniecznie, iuż dla ogrzania nas, iuż dla podpaszenia koni; ale jazda *Turecka*, która pewno zamierzyła

fobie toczyć wojnę po wsiach *Polских*, nieopatrzona ani w żywność, ani w namioty, i głodem i zimnem była ściśniona. Skolali od zimna, cisnęli się hurmem do ognia; bardzo wiele ztąd pokaleczało; a tak zamiast gniewu, na który burdami swemi zasłużyli, brało nas politowanie nad niemi. *Han* uwiadomiony, iż od namiotu do namiotu chodzili żebrząc strawy kawałka, nałożył na wszystkich *Mirzów* daninę kawałka sucharka, które biednym rozdano.

Nazajutrz natrafiwszy na pagórek po drodze, kiedy wojsko rozwinięte ciągnęło przez step w szyku do bitwy, wzięła chętka *Krim-Geraya* wnieść na ten pagórek, i iednym rzuceniem oka całe wojsko swoje obeyrzeć. Rozkazał stanąć w miejscu: wstąpiłem i ja za nim, a brunatny kolor sroiu *Tatarskiego*, wydany na polu, śniegiem okrytym, ni to białym gruncie, wystawił nam doskonale cały obraz. Proporce, oznaczały rozmaite pułki różnych prowincyi; uważałem, iż bez określonego szyku,

wojsko to, na dwadzieścia szeregów było naturalnie podzielone, i niezgorzey użytkowane. Każdy *Sultan Srafskier*, z małym dworem swoim, wyrażał gromadę przed swoim poczem. Szrodek obozu, zajęty od *Hana*, wystawiał poczet bardzo liczny; którego skład, czynił obraz równie wojskowy, jak przyiemny. Czterdzieści kompani, każda od 40. jeźdźnych, szły naprzód po czterech z frontu, we dwa szeregi, i czyniły niby dwie ściany, nasadzone dwudziestą proporcami z obu stron. Wielki koniuszy mając za sobą dwanaście koni powodnych, i fanie pokryte, iachał tuż zaraz, poprzedzając wybór kawaleryi, otaczającej *Hana*. Chorągiew *Mahometa*, niesiona od *Emira*, z dwoma przy niej Sztandarami zielonemi, następowała potym; tudzież proporce *Żnat-Kozaków*, których poczet, przyłączony do gwardyi *Hana*, kończył marsz. Naród ten, który swe posiadłości i nazwisko winien jest okolicznościom uchodu swego z pod *Rossyi*, ma osady w *Kubanie*. Nieiaki *Żgnacy*,

bardziej o całość brody, niż wolności gorliwy, zbiegl do *Hana* z liczną gromadą *Kozaków*, uciekając z pod brzytwy *Piotra Wielkiego*. *Tatarowie*, tyle stosowności między tym wyrazem *Jnat* (znaczącym u nich zaciętego w swym zdaniu) a imieniem *Ignacy* po *Rusku* *Jhnat* znaleźli, iż pierwsze zostawili przy *Kozakach*, na oznak powodu ich ucieczki z *Rossyi*. Ci *Kozacy*, niezdają się mieć wiele baczości w dochowywaniu obrzędów i czystości religii Chrześcijańskiej; ale znak krzyża na chorągwi noszą statecznie, i przywileju iedzenia wieprzowiny ściśło postrzegają. Każdy z naszych *Jnatow* wziół z sobą poleć *koniny*: zamiast matelzaka. Turcy upatrywali ztąd bezczęść chorągwi *Mahometa*, i nasłuchaniem się bardzo często wielu z nich, iż zgrzytali zębami na taką niegodziwość, i świętokradztwa zadawali występki; ale *Tatarzy*, nie w tym nieupatrywali zdrożnego, owszem rzecz prostą i naturalną.

Rezta niemiała tak widocznych zapasów. Ośm lub dziesięć funtów mąki z iagiel prażonych, zmeltych, i ubitych w worek skórzany, wiszący u siodła każdego *Nohayca*, zapewniał dla wojska na piędziesiąt dni pożywność; konie nawet, zostawiono ich przemysłowi w wyśzukaniu sobie paszy; ich stan mało co się różnił od zwyczajnego. Dogodność w zażywaniu koni bez wielkich zachodów, to sprawuje, iż każdy *Tatarzyn* prowadzi z sobą po dwa, lub trzy, a czasem i więcej koni; i tak nasze wojsko miało więcej niż 300,000 koni.

Han, którego bardzo bawił ten widok, zapytał *Sułtanów* i *Ministrów* swoich, kogoby też w całym dopiero przeyrzanym wojsku najwaleczniejszego znaleźli? Miłoznienie powszechne, oznaczało dośyć ich odpowiedź. Nie mylcie się, rzekł *Krim - Geray*, z uśmiechem; ani żaden z was, ani ja, nie jest tym, o którego pytam się, rycerzem: wszyscy my mamy oręż; ieden *Tott* wyszedł na wojnę bezbronny; oto nawet noża nie ma przy sobie

bie: i cóż? abo nie rycerz?... „ Na tym żarcie skończyła się rewia, ruszyło wojsko w marszu, żeby do źródła wody mariwey dociągnąć. Bardzo późno stanęliśmy u niego, i założyliśmy obóz na rozległym stepie, trzciną zarosłym.

Od wielu dni utyskiwał *Krim - Geray* na ból palca: zrobiła mu się wrzodziańska, porываła ztąd gorączka: nie było w całym wojsku felczera. Jam ofiarował moje usługi; a okazawszy *Hanowi* sztuciec mój z różnemi narzędziami felczerскими, zjednałem sobie ufność u niego: przystąpiłem do czynności: przeciąłem wrzodziankę, uśmierzył się natychmiast ból, ustała gorączka; a zagojona w kilku dniach rana, wielki mi zaszczyt w sztuce lekarskiej uczyniła, nadewszystko zaś wielkie ukontentowanie, z wyrządzoney łaskawemu na mnie monarche przysługi.

Od wkroczenia naszego w stepy *Zaporowskie*, nie wyszedłem na krok z namiotu *Ha-*

N

na, oko w oko rozprawialiśmy z sobą, aż do pulnocy. Otuliwszy się futrem, wsparł się na poduszce dla spoczynku, i mnie toż samo uczynić kazał; a dwaj paziowie doglądali ognia, żeby nie ustawał, bo nam zimno dawało się mocno poczuwać. Wszakże, jeżeli troskliwy był o mój spoczynek, to mi długo zażywać go nie pozwolił. *Han* ten, przywykł był nie sypiać więcej nad trzy godziny, i ja ledwo pięć minut dłużej pośpać mogłem, przez które gotowano kawę. Wtedy obudzoły, nieodmieniając miejsca, brałem nazad poprzedzającą sen pierwszą postawę.

Potrzeżono, iż namiot *Hana*, był rozbity na lodzie; a o świcie, i w momencie ruszania z miejsca, ukazało się, iż całe wojsko obozowało na jeziorze, którego lod, podziurawiony nieskończonym mnostwem przerębli, porobionych do czerpania wody; wielkie szczęście, że się nie załamał pod nami! Już tylko jeden namiot *Hana* nie złożony pozostał; sam jeden z nim bawiłem, gdy w tym żołnierz Pol.

shi, z meini ludźmi jadący, wpadłszy do namiotu iak szalony, poskoczył do ognia, i zaczął się z sukien rezbierać. Przypadam do niego; czy pijany? czy oszalał? każę mu precz wynieść, grożę gniewem *Hana*; nic go to nie porusza, i tylko znak mi daie, żebym mu się nie naprzykrzał. Zdiął bity; po chrzeście sukien, poznaie *Han*, iż wpadł w wodę. „Cóż poczniesz, rzecze do mnie łaskawie, z tym biedakiem? Człowiek zostający w niebespieczeństwie śmierci, czyliż nie iest niepodległym? Nie zna on nikogo nad sobą, okrom tego, co go może ratować: nic nie znaczą w oczach iego monarchowie z maiestatem swoim i potęgą: zostawmy go w zupełney wolności. „Wyśliśmy, a ia przykazałem moim ludziom, iżby opatrzyl iego potrzeby.

Woysko, dążąc zawsze ku pólnocy, chciało dociągnąć do *Wielkiego Jugu*; o którego położeniu nie miało pewnych wiadomości. I dla tego dwanaście mil upadliśmy, żeby sta-

nę taborem nad brzegiem tej rzeki. Nieco chałup opuszczonych, i przy nich stogi siana, na wielkiey były nam wygodzie.

Dociągnęliśmy do granicy *Nowey Serwii*, stanęliśmy u tego kresu, od którego najazd ziomków tamtejszych miał się zaczynać: złożono radę wojenną, dla urządzenia pułków, tej wyprawy potrzebnych. Gdy się rada zgromadza, goniec, i kilku niewolników, chwyconych od naszych patrolów, zeznali, iż po prawey stronie woyska naszego, *Kozacy Zaporowscy*, zkarzeni od *Kalgi Sultana*, uprosiwszy i otrzymawszy od niego obojętność, odmowili wszelkiey pomocy wielkorządtwu najwyższemu *S. Elżbiety*. Niewolnicy dodali, iż twierdza ta, po lewey stronie od nas stojąca, zamykała mocną załogę. Takowe doniesienia, oświeciły *Hana* i wodzów jego o prawdziwym woyska położeniu. Pośtanowiono zatem, aby część woyska, złożona z ochotników, zebranych pod sprawę iednego *Sultana* i wielu *Mirzow*, przeszła przez rze-

kę o'pułnocy, rozdzieliła się na wiele hordów, te znowu, na mniejsze, a coraz drobniejsze, poczty; i rozproszyła się po *Nowey Serwii*, paląc wsie i zboża, po gumnach złożone, biorąc w niewolą mieszkańców, i zajmując wszelki dobytek. Ułożono ieszcze, iż każdy żołnierz, wyznaczony na najazd, po dwóch towarzyszyków z pozostałego wojska do siebie mieć będzie. Przez takie urządzenie, wszyscy mieli mieć prawo do działu zdobyczy; a interes ogólny, złączony z interesem szczególnym, czynił iak naylepszy wybór w żołnierzach, wyznaczonych na tę wyprawę. Zapowiedział, no równie tey dywizyi, iż reszta wojska, przebywszy *Jugul*, obróci swój pochod zwolna ku granicy *Polskiej*, dla ściśnięcia fortцы *S. Elżbiety*, załony dowożącym żywność, i czekania na ich powrot. Zdatność *Szpaków* w pułczeniu, którey w przód byli dali dowody, zdawała się tyle obiecywać po nich sprawności w tey mierze, iż im oświadczo-no, żeby także szli na tę wyprawę; ale zimna, tak ich wniwecz obróciły, iż żaden nie miał

ochoty iść na rabunek, same tylko *Ser denge-
szety* (a), i niektórzy *Turcy*, udali się za
Sultana.

Ruszyła dywizya *Sultana*; mroź też mniej
tęgi niż ongi, tak dalece przez noc zelżał, że
śmy się bali odwilży. Woda, zaczęła rozle-
wać po wierzchu lodów rzeki, iż musie-
liśmy spieszyć się z iey przebyciem. Stało
o wojsko w gotowości. Rozwinęło się wzdłuż
Ingulu. Odrabiały lody; ale *Tatarzy*, nawykli
do wypraw takowych, rozsadziwszy się opodal
jeden od drugiego, wolnym truchtem przeszli
fzczęśliwie: co *Szpakowie*, śpiąc ciężko ze
strachu, a za trzaskiem pękającego lodu, zatrzy-
mując się w miejscu, w znaczney liczbie po-
zapadali, i w oczach naszych potonęli. Po
przeysciu wojska na drugi brzeg rzeki, kazano
mu stanąć, żeby miało czas przyporządzenia

(*) *Gatunek wojska Tureckiego*, znaczący z imienia pu-
szczonych na pierwszy ogień; są to ochotnicy, goto-
wi zwyciężyć, albo zginąć; tykoż nigdy, ani pierwsze,
ani drugie, imię się nie zdarza.

się do ciągu. *Szpakowie*, którzy uszli niebezpieczeństwa, zaczęli oplakiwać los swoich kolegów, naybardziej żałując jednego, który z znaczną summą pieniędzy, mając jeszcze syna jednego, utonął. Słyszac to *Inat-Kozak*, oświadczył się za dwa cekiny wydobyć te pieniądze. Przyjęto jego ochotę: rozbiera się z sukien, rzuca się nurkiem w przeregł bawi się pod lodem, iżeśmy osądzili, że utonął; i po kilku minutach wychodzi na wierzchu z pieniędzmi. Tak pomyślna sprawność *Kozaka*, podwodzi *Szpaków* do większej śmiałości: żałują oni jeszcze pistoletów, nasadzonych srebrzem, które przy utonionym pozostały koledze. Nieustraszony *Kozak*, osiarnie się na drugi zawód, nie podwyższywszy bynajmniej ceny nagrody; nurkuje znówu, przynosi pistolety, bierze dwa cekiny, ubiera się w suknie i wskok za dywizyą swoją puszcza się

Stosownie do umowionego układu, ciągnęło wojsko, aż do doyscia toru zrobionego po śniegu, od dywizyi wyszley na rabu.

nek. Jachaliśny tym torem jaż do mieysca, gdzie rozdzielaiać się na siedm szlaków, wyrażało niby stopę gęśią, w której statecznie trzymaliśmy się strony lewey, waruiąc się puszczając w drobniejszy przedziały, któreśmy potykali następnie, a z których poślednie, nie były większe, iak ścieżki, od iednego lub dwóch iezdnych zrobione. Przypadłe śloty, przymusiły woysko do zaśtanowienia się nad brzegiem *Adziemki*, gdzie był nocleg. Ale po odwilży chwycił nagle mróz tęgi, iż z trudnością przyszło zwiać namioty. Grad drobny ale z szturmem padający, poobcinał gęby, osobiłwie nosy aż do krwi; a para obmarzała w znacznych kawałach przy wąsach, wagą swoją aż do bólu ciężyla. Znaczna część *Szpakow*, skałeczonych w marzach poprzedzających, zginęła dnia tego: *Tatarom* nawet samym dało się należycie we znaki, ale nikt nieważyl się narzekać. *Krim - Geray*, który od pierwfzey słabości znaczną część ujechał sianami krytymi, rozrywał się przez ten czas

pytaniami o *Papieżu*; porównywał stan swój z Oycem świętym; i żałował, iż nim nie był. Chwytając za okoliczności, wystawiałem mu te przykrości, które cierpiało woysko od zimna, i przekładałem niebezpieczeństwa marszu dalszego. „Nie jest w mocy moiej, rzecze do mnie, ułagodzić tęgość mrozow, ale przykładem moim mogę zachęcić do cierpliwego wytrzymywania ich ostrości. „natychmiast każe sobie podać konia, a stosując się do zwyczaju, nie pozwalającego Monarchom. wstępować zażywać Szalow (a), któremi prywatne osoby uwijały sobie głowy, puszcza się z otwartą twarzą na ostrość powietrza, y przykładem swoim pociąga *Sultandów*, ministrów, i cały dwór swój, do zrzucenia załon z twarzy. Ten postępek *Hana*, uspokoił narzekania; ale oraz okropne widowisko klęski w oczach *Hana* wystawił. W rzeczy samej, co moment padali ludzie i konie. Napotkaliśmy

(a) Szal, jest to materya lniana, z warsztatow *Indyjskich*, orobliwzey cienkości

stada bydła, zmrożone po ściepach: a dwadzie-
ście słupów dymu, wznoszących się nad hory-
zontem, dopełniały okropności widoku, ozna-
czając te pożary, któremi płonęła *Nowa Ser-
wia* (b).

Nadybawszy chwały i cokolwiek furaju,
skłonił się *Han* do stanowiska. Roztoczono
namiot jego blisko stogu siana, który казал
rozdać, i który mimo swej ogromności, zni-
knął w momencie. Mieliśmy z tąd rozrywkę
chciwość szarpaniny, i surowość porządku,
wydawała się tu oraz *Goniec*, wyprawiony
od *Sultana*, kommanderującego rabunkiem,
przyniósł nam nowiny. Donosił *Sultan*, iż
chłopstwo z jednej wielkiej wsi, w liczbie
1200. ludu, zchrońwszy się do pewnego mo-
nasteru, odporem swoim przymusiło go, iż
kazał puszczać ścierzyte ląty z strzałami, w na-
dziei, że boją się ognia, złamie ich w pod-

(b) Tego dnia padło ludzi od mrozu w wojtku więcej
nad 3,000; a keni 30,000.

daniu się zaciętość; wszakże, gdy ogień opanował gwałtownie monaster, zamknięci w nim ludzie, do iednego biedni spłonęli. Oświadczając *Sultan* żał swóy nad takowym zdarzeniem, przydał skargi na okrucieństwo *Turków*, przy nim będących, którzy całą swoją waleczność wysadzali, aż do brodzenia we krwi jeńców.

Krim - Geray, równie tkliwie iak i *Sultan*, przyjął nowinę o skutku pożaru: okrucieństwo *Tureckie* wzruszyło w nim zapalczywość: widok głów uciętych, wcześniej w nim wstręt sprawował (c). „ Kazałbym powiesić *Tatarzyna*, rzecz do mnie, któryby poważyl się stawać przedemną w kata osobie. Jakim to sposobem tak srogi naród być może, żeby dzikość utrzymywał nadgroda, i w tak okropnych obiektach sobie smakował. „

(c) *Turcy*, mają zwyczaj przynosić głowy nieprzyjaciół zabitych komendantowi; i wemiu: *Tatarzy* przeciwnie brzydzą się tym zwyczajem:

Ustawiczne przybywanie Tatarów, powracających z znaczną zdobyczą, i opowiadających szczegółnie okoliczności rabunku, utrzymało nas w bezsenności aż do trzeciej z północy. Weyście do namiotu *Hana*, w takowym razie nie było wzbronne nikomu; a ja, ażem prosił o pozwolenie, pójść do mego namiotu, przedrzemać się, zparę godzin. Znalazłem w nim Pana *Ruffin* i *Constillier* przeziębłych; nieśpiących, i umierających od głodu. Śnieg mieli za pośłanie, do którego wlaźszy między nich, i otuliwszy się futrem, zasnąłem. Niebawnie przybiega paź *Hana*, oświadcza, iż przynosi podarunek od pana swego, składa go w nogach pana *Ruffina*, i odchodzi. Pan *Constillier*, któremu głód do żywego dopiekał, niewątpi, iż ten podarunek będzie iaka rzecz do zjedzenia: a zaufany, iż nic nie mam tajnego przed nim, tylko, że mu daleko było sięgać do tego zawinięcia, prosi kolegi, żeby ie przeyrzał: ten zimnem ściśnięty, wzbrania się przez długi czas, a nakoniec odeprzeć się nie mogąc, posuwa rękę omia-

kiem, nie dobywszy głowy z pod futra, trafia na coś kosmatego, podnosi do światła latarni, wiszącej pośród namiotu, i ukazuje chciwym oczom Pana *Constillier* postawę ludzką. Uderzony ten tak okropnym widokiem, ach! przyjacielu! krzyknie, wszak to głowa człowieka! Wyrzuca ją pan *Ruffin* z przestrachem z namiotu, a obydwaj przeklinają zimno, głód, i żarty *Tatarskie*.

Nazajutrz tak się mroź natężył, iż gdy przyszło z miejsca ruszyć, ledwo com wsiadł na konia; zmarzły mi ręce, chociaż w rękawiczkach zajęczych, i wielem zażył trudności, w ich rozegrzaniu. Słupy dymu, wznoszące się nad horyzontem z prawej strony, a widok fortecy *Świętej Elżbiety* polewej, okazywały nam pewny szlak, którego się trzymać mieliśmy. Obróciliśmy się ku gorzeliskom, wystawionym przed nami, któreśmy wzięli od razu za przygotowanie ogni znakowych. Stofy trójkątne, w ośm rzędów wyniosłe, pełne słomy i chro-

flu, nie na co innego przeznaczone były, tylko na wrażenie postrachu mieszkańcom, za najpierwszym ukazaniem się *Tatarów*: z tym wszystkim one tylko służyły za szlak wojsku aż do *Adziemki*; ta miejscina, ochroniona od spustoszenia napaśników, przez położenie swoje w bliskości *świętej Elżbiety*, bardzo mało zawierała mieszkańców; i nie płonny był domyś, iż znaczna ich część zchroniła się pod działą tej fortecy. W tak biednym stanie było wojsko, iż ślusznie lękać się mogło wycieczki z fortecy: w rzeczy samej, gdyby ze dwa lub trzy tysiące uderzyło w nocy na obóz, bardzo łatwo mogłoby nas w pień wysieć. To niebezpieczeństwo, tym było pewniejsze, iż niepodobna go było uniknąć, ciągnąc dalej pochód, do którego znużone wojsko zostało cale nie zdadne. W takowym razie *Krim-Geray* rozkazał *Sultanom Mirzom*, wybrać poczet z trzechset jeźdźców, którzyby o zachodzie słońca podjeżdżając fortecę *świętej Elżbiety*, utrzymywali iey garnizon w odporze. Ten poczet dobrany, a prawdziwie samą sprę-

żytością moralną zwalenie fizyczne podsy-
cający, czyniąc zabiegi w chwytniu jeńców
aż na przedmieścia fortecy, tak dalece zape-
wnił skutek pomyślny tego obrotu, iż woy-
sko, mogło dosiadywać i wypocząć należycie po
trudach, mając podostatkim wszystkiego. Mia-
steczko *Adziemka*, od ośmiu do dziewięciu jest
dymów liczące, nad rzeczką tegoż imienia
położone, obfitością zbiorów zboża wszel-
kiego rodzaju, oznaczało żyźność gruntu. Za-
kazano wszelako woytku opuszczać domy,
w boiaźni przedczesnego spalania. Pozwo-
lono tylko zabierać drzewo i żywności, ile
było potrzeba. *Han* sam dał przykład, mie-
szkając pod namiotem. Spoczynek następny,
zaśiliwszy ztrudzonych, i części dywizyi, wy-
prawioney na rabunek, dawszy czas do po-
wrotu do woyłka, z niezmiernym mnostwem
niewolników i bydła, osobliwą wesołością
cały obóz napelniał.

Uważałem, iż *Tatarowie* z każdej hordy,
i z każdej dywizyi, mieli pewne hasło zwią-

zkowe, na które ich koledzy odpowiadali w rozrządzaniu niemi. Hasło *Akserai* (biały pałac) przywiązane było do pocztu *Hana*. Wszakże jeżeli łącno jest pojąć użyteczność tego sposobu, tedy trudno sobie wyobrazić, chociaż patrząc na to własnymi oczami, owę staranność, i nie wymowną uwinność *Tatarską*, w zachowywaniu swych zdobyczy. Pięciu lub sześciu niewolników, iakiegożkolwiek bądź wieku, sześćdziesiąt baranów, i dwadzieścia wołów, zaięte od *Tatarzyna*, niesprawują mu zatrudnienia żadnego. Dzieci, zapakowane w worek's wyścibionemi na wierzch głowami, zawieszają z wierzchu na głowie kulbaki; młodą dziewczkę sadzą na przodzie, przytrzymując ją lewą ręką; matkę troczy z tyłu siodła na grzbiecie konńskim; oycę sadzą na iednym koniu powodnym, syna na drugim; barany i woły, pędzi przed sobą; idzie rzecz każda swym torem, ani z gościńca wyboczy, pod czułym okiem poganiacza tego stada. Utrzymywać w gromadzie, pędzić, mieć staranie o pożywie-
niu

niu, iść piechotą nawet dla ulgi swych ieh-
cow, nie to nie kosztuje *Tatarzyna*; i ten wi-
dok byłby bez pochyby uymuiącym, gdyby la-
komstwo, i naysfróza niesprawiedliwość, nie
były ięgo celem. Wyszedłem z *Hanem*, dla
przypatrywania się temu widowisku; alić
Officer od Gwardyi, która wartę przy ra-
minocie *Haiskim* trzymała, doniósł mu, iż ie-
den *Nohajec* prosi o pozwolenie przełożenia
Hanowi swej skargi. *Krim-Geray* przychy-
lił się do żądania, postąpił za Officerem; w tym,
Nohajec zbliża się ku nam, ale dla iednostay-
ności futer, nie mogąc *Hana* rozemnać, zda-
wał się mnie brać za *Hana*. Cofnąłem się wtył,
ażebym wyprowadzić z błędu *Nohajca*; ale *Han*
to postrzegłszy, dał znak Officerowi, ażebym
go w błędzie zostawił, sam się w fiecz usunął,
a mnie rozkazał słuchać *Nohajca*. Cała rzecz
o to chodziła: iż koń zginął *Nohajcowi*, a on
za to ukradł drugiego konia innemu; lecz nie-
miał dostatecznych dowodów na okazanie
przywłaszczonego sobie prawa od wetu „Jakaż
mu mam dać odpowiedź? zapytałem *Hana*.

Sądź, iak ci się zdaie, rzekł mi z uśmiechem,, Nakazałem więc powrócić nazad właścicielowi zkradzionego konia, a w reszcie zabierałem się do umorzenia kłotni między stronami; gdy w tym *Krim - Geray*, którego ta okoliczność mocno bawiła, poszeptał mi do ucha, abym niezapominał o zwykłych do spraw takowych grzywnach, to jest: o wytrzepaniu grzbietu. Dodałem więc do dekretu: wartość batogów, ale ci iedarnię. Znak dany Oficerowi, mającemu dopilnować exekucyi dekretu, okazał, iż *Hanowi* podobało się to rozwołnienie, surowości mego wyroku.

Lubo z wielką nfilnością przybywszy do *Adziemki* szukano mieszańców, ukrytych tego miasteczka; iednak ich wyśledzić nie można było: aż na drugi dzień dopiero w momencie odchodu wojska, gdy podłożono ogień pod wszystkie sterty zboża i stogi siana, w których *Adziemianie* pochowali się, pokazali się biedni, podając się w moc swoim nieprzyjaciółom, aby uniknąć płomieni, pożerających

ich zapasy i siedliska. Rozkaz zapalenia *Adziem-ki*, tak żywo dopełniony został, i tak gwałtownie ogarnął ogień wszystkie domy, słomą poszyte, iż nam samym aż przez śródek pożaru przetrząść się przyszło. Atmosfera, napełniona perzyną i waporami śniegów stopniałych, zaćmiwszy słońce przez czas nieaki, wydała potem z mieszaniny tych materii, śnieg szarawy, chrzęszczący w zębach. Sto pięćdziesiąt wsi, podobnież spalonych, wydały równy skutek, rozciągnęły chmurę szarawą do dwudziestu mil nad *Polską*, którego fenomenu, my tylko za przybyciem mogliśmy wykład uczynić. Wojsko długo pod tą chmurą ciągnęło: i ztąd to aż w kilka godzin dostrzeżono zbicie znacznej części *Nońaj-ców Tedezańskich*, z których furaznicy powrócili byli już do obozu, a w myśli ochronienia swych zdobyczy, z pod prawa dzieściny od sta, należnej *Hanowi*, zmykali co tchu przez stepy.

Pochod obrócony ku *Ukrainie Polskiej*, doprowadził wojsko do *Kraśników*. Wieś ta, położona za kałużą błotnistą, warowna była szanćcem, w którym mieszkańcy zamknęci z jakimś stem żołnierzy, okazali chęć do dawania odporu; ale boiaźń zpalenia, przymusiła ich wkrótce do ucieczki w las przyległy: z którego bezpiecznie strzelić mogli z karabinów do wioski, żeby ich ztamtąd wyparować. *Krim - Geray*, podjachawszy pod las, kazał zgromadzić się refacie *Szpaków*, dla użycia ich do ataku lasu. Ale ci junacy, których spoczynek w *Adziemce*, i łagodniejszy ciepło po mrozach, zaczęło na nowo rozbestwiać, za pierwszym wystrzałem z lasu, poszli w rozsypkę; *Jhnat! Kozacy*, ostatnią straż trzy mający, obecnością *Hana* zagrzani, poszli i otrzymali pozwolenie las atakować. Natychmiast zsiadają z koni, wpadają w las, obfakują gromadę ludzi, broniących się; kilkadziesiąt trupem ściela, resztę biorą w niewolę, którzy ucieczką schronić się nie mogli

W czasie tej wyprawy, która nie kosztowała Kozaków, nad ośmiu lub dzieściu ubitych, i kilku z Tatarów, otaczających *Hana*, lekko ranionych, *Han* zagniewany na niesforność i niedołężność *Turecką*, rozmawiał o niej z mną, i przepowiadał przez nią poniżenie państwa *Ottomańskiego*. Zsięty temi myślami, siedział ięzcie na koniu przy wejściu do wioski, gdy w tym postrzegł *Turczy*na, z pokolenia *Emirów*, który szedł piechotą z lasu, trzymając głowę w ręku. „ Czy widzisz, rzekł *Han* do mnie, tego hultaja? on mi nie da zjeść spokojnie wieczerzy; ale patrz jeno, ledwo co waży się tykać głowy uciętej. „ Dochodzi *Emir*, rzuca znak zwycięstwa pod nogi konia *Han*skiego, i butną perorą składa życzenia, aby wszystkich nieprzyjaciół monarchy *Tatarskiego* spotkał los tenże, który na tę niefortunną spadł głowę. Tym czasem *Krim - Geray* poznaie w głowie uciętej postać iednego z swych Kozaków. „ Niecnoto! krzyknie na *Emira*, iakież ty zabił tego człowieka? umarły, nabawia cię strachu; żywy,

zjadł by cię: to jest ieden z moich *Jhnatów*, poległych przy ataku w lesie; kto inny, pomagając ci mnie oszukać, odciął głowę ięgo; bo ty pewnie byś się i na tyle odwagi nie zdobył. „ Zrażony *Turczyn*, zdobywa się na obronę: utrzymuje, popiera iż on sam zabił tego człowieka, i że to był nieprzyjaciel. „ Obeyrzycie broń ięgo, zawoła *Han*; noż, pałasz pistolety, wszystko natychmiast zostało przeyrzane, a w niczym nie było śladu zaboju. „ Ubiycie, krzyknął *Krim - Geray*, tego zmyślonęgo junaka. Natychmiast Officer od warranty, chłoścnął go z lekka batogiem, gwoli ddogodzeniu zapalczywości *Hana*, oraz ochronie przez ten sposob nieszczęśliwego *Emira*. Ale *Turczyn*, zaufany w swoim *Emirostwie*, które ma ten w państwie *Ottomańskim* przywilej, iż przed biciem, powinien być mu ze czcią zdjęty wprzód zawóy z głowy, zaczął wołać na bezprawie i bezczęść, popełnioną na swej osobie. Tu gniew *Hana* wybuchnął: „ Zesznijcie rzecze, batogami na łbie tego nie-

cnoty zawóy zielony. Rozkaz, wydany w toni ostrym, i żadnego pobjażenia nieprzyimującym, dopełniony zośał z surowością, okrutniejszą od samey śmierci. Ten postępek, pokromił także *Szpakow*, którzy niechciewszy ponościć z *Tatarami* pracy i niebezpieczeństwa w ataku lasu, pozasadzali się na ich powrót, odbijali tam *Tatarom* z przyłożonym piśtoletem do pierśi, *Jenców*, których ci prowadzili; odebranych włóczyli za sobą przez czas nieiaki; sprzykrzywszy w tym sobie, siekli na sztuki, byle tylko się pozbyć.

Han, zamierzał był nazajutrz z rana uderzyć na miasteczko *Szibioff*, za lasem leżące, o pułtory mili od nas; ale z wziętego języka od *Jenców*, załoga zdała mu się nadto zamocną, niż żeby mógł dobyć miasteczka bez artylleryi; pozwolił tylko ochotnikom udać się tam, gdy tym czasem sam na czele wojska pociągnął do *Burkzów* w *Polszcze*.

Działa *Sibiłowa*, których kule słyszeliśmy w czasie naszego pociągu, nie odra-

żyły dywizyi iedney *Tatarskiej*, która się nań wyprawila, od spalenia przedmieściów, i zabrania w niewolą wielkiego mnóstwa jeńców. Podobnegoż losu doznały wszystkie wioski, po drodze ciągu woyska leżące; a *Tatarowie*, bardziey skłonni do brania w niewolą mieszkańców, niżli do rozeznawania granic *Polskich*, łupieństwa swoje rozciągali nad przepiśtane sobie granice; wszakże, ieżeli surowość ukazów *Hanńskich* nie mogła natychmiast ukroić wybiegów chciwości *Tatarskiej*, która nie czyniła braku między mieszkańcami *Nowey Serwii*, a mieszkańcami *Ukrainy Polskiej*; tedy nakoniec przecie śródki, które ten monarcha przedsięwziął w tej mierze, otrzymały skutek, iakiego żądał; a znowu, najmnieysze przewijanie, było wraz surowo karane.

Ażeby naywarowniey utrzymać względy, winne granicom Rzpltey *Polskiej*; sam miałszc woyska obozował zawsze opodal od wiosek, przestając na swych pożywnościach; ale *Turcy*, rozkwaterowani po wsiach, nie wstrzymali się

od podpału niektórych domow; cz-go też furorową karą przyplacili. - Letko rachując, liczba niewolników, których wojsko prowadziło, wynosiła do 20,000; była było bez liku, Wolnym musieliśmy ciągnąć pochodem; a ustawiczne dozieranie *Tatarów*, zniewoliło *Krim-Geraya*, siedmią szlakami postępować. W każdej wsi, gdzieśmy popasali, kwatery nam zapisywano, a reszta domow, których poczet *Han'ski* nie zaiął, dostawała się *Szpakom*. *Han*, kazał zapisywać mi kwaterę, tuż przy sobie. Przez wiele dni zażywałem spokojnie korzyści tego rozkazu; alie *Alay - Bey* (Pułkownik *Szpakow Arnautów*) nie znalazłszy pewnie na wsi mieszkania wygodnego dla siebie, wchodzi z gęstą miną do mnie, wiodąc za sobą dwóch *Szpakow*, rupiecie swe niośących. „Czego chcesz? spytałem go! — Niczego: siedź sobie spokojnie; odpowiada mi krwią zimną. I w tym siada na materacu między dwiema poduszkami, i każe podać sobie lulkę. Daremno mu przekładam: iż ta kwatera, zapisana jest

dla mnie tylko samego: iż nie możemy wnieść
stać we dwóch: iż na nocy rozkazu *Hana*,
nie mogą oddalać się od niego, ani on od
swojego wojska. Żadna uwaga, żaden dowód,
nie przekonywa *Turczyna*; raz śladł, ani chce
się z miejsca rużyć. Przychodzi mi na myśl
przywołać *Seliktara*, ażeby mnie tak niedogo-
dnego gościa pozbawił. Wchodzi *Seliktar*
wrzeczy jakby mnie odwiedzał, i pyta Pułko-
wnika: „jak dawno zabrał ze mną znajomość?
Ten, bynajmniej nieźrażony, odpowiada: iż
dla zabrania znajomości, stanął u mnie gośpodą.
Przy ataku do lasu, rzecze z przegryzkiem ka-
pitan Gwardyi, trzeba było wam szukać po-
znania się z nami, tam byśmy was wszystkich
byli mile przyjęli; ale co dziś, nie czas po te-
mu; życzę ci wynieść się, nim *Han* uwiado-
miony o twoim postępkach, uchwyci ten po-
chop do wywarcia zapalczywości swojej ku
wam. — Znam ja, odpowiedział pułkownik, ca-
łą władzę *Hana*; wydrzeć mi życie, może ie-
dnym skinieniem; niech czyni co mu się po-

dobą; ale żebym ja miał z tego miejsca uśnąć, póty, póki wojsko daley nie ruszy; tego za życia mego *Han* nie dokáže. — Rozgniewany *Sehktar*, poskoczył do *Krum - Geraya* z doniesieniem, co się dzieje. Właśnie *Han* wydawał rozkazy, nad których frog ścieg drżać trzeba było. Już od dawnego czasu jęczony niesfornością i podłością *Turecką*, rozżarł się postępkami *Atay - Beya*. Wezwano mnie do *Hana*, aby ciós zapalczywości jego niemiął żadney ze mnie przeszkody. Chciał także wylać gniew swój na wszystkich *Szpahów*; tylko że go ta myśl, aby pomówiony nie był o osobistość, wstrzymała. Gdy w tej myśli zastanowił się; iam postanowił wziąć się na sposoby ochronienia w całość i pułkownika, którego nie było hasłem, żyć lub zginąć; ale spać, lub ginąć. Przekładałem: iż skarga, może nie dosyć rzetelnie była zanieśiona; iż mnie należało pytać, i wysłuchać: rozerwawszy *Hana*, uwagami nad głupstwem i zaciętością *Ar-nautów*, dałem czas do wemknienia się wino-

waycy w gromadę. Odwołany został rozkaz, ale pod chlubnym dla mnie warunkiem, iż oddać nie odstąpię na krok namiotu *Hana*.

Woylko, obciążone zdobyczą z *Nowey Serwii*, stosując pochod swój do pochodu stad bydła, posuwało się z wolna ku granicy; a *Tatarzy*, nigdy dosyć nie nasyćeni, wyszukiwali różnych sposobów, na omamienia baczności *Hana*, aby coraz więcej dopuszczać się łupieństwa i grabieży, acz pod najstroższymi karami zakazanej: tylkoż brunatny kolor *Tatarskiego* odzienia, okazujący się zdała na śniegu, wydawał sztuki rabusiów. Banda *Nohayców*, wyboczywszy do wioski *Polskiej*, za którą ukryć się chcieli, wpadła w oczy *Hanowi*, który ciągnąc mimo lasu przez wzgórek, dostrzegł tych hultaiów: nakazał więc stanąć woylku w marszu, i wysłał swego *Seliktara* z czterema *Seymenami*, ażeby wypłoszył ze wsi rabusiów, ośbliwie zaś przystawił mu tych *Nohayców*, których na gorącym uczynku przydybie. Ostramioa, w której wydał ten rozkaz *Krim-Geray*,

zapowiadała karę przykładną. *Seliktar*, pokoczywszy wczwał, przyprowadził *Nohajca* z szruką płótna, i dwiema kłębami wełny, które na wsi uchwycił. Ofukniony od *Hana* rabuś, wyznaie winę; oświadcza, iż iest świadomy surowego zakazu; nie przywodzi żadney wymówki; nie prosi o przebaczenie; nie szuka wstawiania się za sobą; czeka wyroku, nie dając poznaki, ani dумы, ani trwożliwości., Zsiądź z konia, zawoła *Han*; przywiązać go do ogona końskiego; niech go na śmierć rozwlecze; i niechay woźny, idąc przy nim, obwołnie po całym woysku powod tey kary., Na te słowa, nic nie odpowiada *Nohajec*, zsiada z konia, przychodzi do *Seymenów*, mających go przywiązać; ale brak na podorędziu, i postronka, i rzemienia. Przez ten czas, kiedy szukają, czymby *Nohajca* przywiązać, ia wrzucam kilka słow za nim do *Hana*; ale zagniewany, nakazuje milczenie, i tym kończy, żeby go przywiązać cięciwą od łuku.— Ale, mówią: iż cięciwa będzie zakrótką.—

To niechay wetknie głowę w łuk naciągnięty. Czyni zadość rozkazowi temu *Nohajec*, da się ciągnąć jeźdźcowi, lecz nie mogąc za biegiem konia wydążyć, pada, i z stryczka wymyka się. Zaradza temu przypadkowi *Han* nowym rozkazem; „niech rękoma swemi przytrzymaie łuk „ Natychmiast *Nohajec*, składa na krzyż ręce, i łuku się ima. Dopełnienie tego wyroku, wskazującego winowaycę, żeby sam był sobie katem, jest bez wątpienia przykładem nadzwyczajney podległości. Przewyższa ona wszelkie naydziwnieysze powieści o ślepym poddaństwie rozkazom starego *de la Montagne* (a).

Staranność *Křim - Geraya* względem utrzymania dobrego porządku w *Polszcze*, rozciągnęła się aż do religii mieszkańców. Kilku

(a) Pan *Ruffin*, który wtedy przy mnie znaydował się, a dziś jest profesorem w domu królewskim, był świadkiem wraz ze mną tej sprawy, tak trudney do wierzzenia.

Nohayców, przekonani, iż zrabali obraz *Parasuzusa* na krzyżu, dostali po 100. pałek przed kościołem „ trzeba rzekł *Han*, nauczyć *Tatarów*, iak mają szanować dzieła kunsztów wyzwolonych, i obrazy proroków.

Sawan (a) był to kres pożądaný, w którym miała się czynić dzielanka, zdobycz, rozmaite hordy rozpuścić, zachować tylko pułki *Bessarabskie*, a pozbyć się nie potrzebney hałastry. Potranswiono tam stanowisko założyć, a nazajutrz przystąpiono do działu. Ścisłe wywiady, nie zapobiegły wszelako przemyceniu części łupu, z pod prawa dziesięciu od 100., należnego *Hanowi*. Tymczasem, pomimo tego, dostało się *Hanowi* blisko 2,000. niewolników, których hojnie między różnych rozdawał. Nieodstępnie przytomny tej scenie, i rozrzutności *Hana*, przekładałem, iż gdy tak byle komu niewolników zacznie darowywać, nic mu się nie zostanie.

(b) Miasto *Polkie* w Woiewodztwie *Bracławskim*.

Krim - Geray

Dofyć będzie zawsze dla mnie, mój przyjacielu ; już to minął wiek chętki ; co o tobie, niezapomniałem : oddalony od swego *Haremu*, tulając się po ściepach, wytrzymując niewczasą z nami, śluzna rzecz, żebyś i ty też miał swoją dzielankę ; odożyłem dla ciebie sześć młodych chłopców, bardzo krasney urody, iednym słowem takich, iakichbym wybrał dla siebie.

Tott

Nieskończenie wdzięczny jestem Waszey Hańskiey Mości za łaskawe na mnie względy : tylkoż, czy jestem wart daru, kiedy na zupełney cenie jego nie znam się ? obawiam się, Panie, żebyś czegoś więcej nieprzywiązywał do tey twojej szczodroty ?

Krim - Geray

Niemam zamiaru dokupować się twę
wdzię-

wdzięczności. Daię ci niewolników, spodzie-
wam się, iż ci się społobają; dosyć mi na tym.

Tott.

Ale Wasza Hsółka Mość nie postrzega,
iż stopień mui, iest nieprzełamaną do przy-
jęcia tego daru przeszkodą. Niewolnicy ci
są wszyscy *Rossyiczycy*: a iakże ia w tym ty-
tule mogę przymowić poddanych mocarstwa
zostającego w przyiaźni z moim monarchą

Krim - Geray.

Domysliłem się tey przyczyny; ale nie
przymię iey zosady. Nieprz. iacielstwo, czy-
ni niewolników, przwiąż ich daj, i przymu-
ie: oto masz rozwiązanie zarzuru: wręczę
niechog wchodzić w rostrząśnienie tych obo-
wiązków; do ciebie należą one dopełnić: a-
żebśmy sie zgodzili. zamiast sześciu *Moskal-
czukow*, dam ci sześć młodych *Georgianek*: i
zgoda.

Tott.

Nie tak łatwo zgoda, iak, Panie, rozumiesz; iest ta ieszcze iedna zawada, którą trudno przełamać.

Krim - Seray.

Cóż takiego?

Tott.

Moja Religia.

Krim - Seray.

Co tey, naymniey tknąć niechcę, każdy człowiek do prawideł swey religii stosować się powinien: ale przyznać mi musisz, iż to iest rzecz trochę zaprzykra.

Tott.

Więcey uczynię: wyznam, iż ludzka słomność wybacza bardzo często od swych obowiązków, naprzykład: być to może, iż dziś się

nie ukazę tak skrupulatnym i tak przywiązanym do moich powinności, dla tego, że ofiara twoja, nie kuś mnie bynajmniej, ażebym w nich uchybił: ale może sześć ładnych dziewcząt wybilyby mi z pamięci prawidła wiary moiej, a weyrzawszy w rzecz głębiej, ukazałoby się często, że najwyższe stopnie cnoty nie zawisły, iak tylko od gatunku natężenia pokusy?

Krim - Seray.

Znam to doskonale, i użyłbym tego sposobu skuszenia, gdyby mi się godziło go użyć: ale nie, mój przyjacielu; mam i ja moję religią, pozwala ona mi rozdawać Chrześcianom niewolników płci męskiszy, a każe zachowywać dla siebie kobiety, dla nawrócenia ich do wiary.

Fottile.

Jakże? to mniey dbacie o nawrócenie męszczyzn do wiary, niżli kobiet?

Krim - Seray

Bez wątpienia, mądrość naszego proroka przewidywała wszystko: ta uława tego dowodzi.

Fott.

Przyznam się, Panie, iż nie przyjmuję o ney powodu: i po prosku wyznać mi pozwolisz, iż ładne dziewczęta więcej ci się muszą podobać.

Krim - Seray.

Buaymuiey, poprzyśięgam; ale wypełniam nayprzezorniejszą uławę. Wrzeczy samey, męszczyzna, będąc niepodległym z natury. w niewoli nawet, czuje moc tego swego przymiotu, który zaledwo boiaźń ukrócić potrafi. Jest przy nim zupełne sił swoich poczucie: moralność tylko ie karmi. Sam Bóg tą moralnością władać może. I tobie, i mnie, Bóg się również objawić, i dać poznać może: nawrócenie męszczyzny. jest zawsze cu-

dem: przeciwnie nawrócenie kobiet, jest rzeczą naynaturalnieyszą w świecie i nayprostsza: chwytają się one zawsze wiary swych kochanków; tak mój przyjacielu, miłość jest wielkim apostołem: skoro ona się zawiąże, nikną spory o wiarę.

Nie wdawałem się w długie sprzeczki względem tego, tak dziwnego mniemania, które pewnie nie przypada, tylko względem kobiet, zostających w niewoli.

Rozpołożywszy Han większą część nie wolników, nań działał przypadłych, i odprawiając *Nohajców*, obrócił pochod ku *Benderowi*; wszakże, jeżeli zmniejszenie wojska obiecywało mu więcej lekkości do skerszego ciągu; tedy znowu hojność jego wyślawiła nową zawadę do przyśpieszenia powrotu. W rzeczy samej Sultanowie i Ministrowie Hana, aż dotąd wiedziednym tylko utrzymują się ekwipażu polowym, otrzymawszy Pana swego znaczne podarunki z łupów, nie mogli ciągnąć tak śpieszno. *Kadifshier*

nayłaskawczy i nayzręcznieyszy do gradek, naylepszą też miał ze wszystkich dzielankę. Zdięty ciekawością przypatrzenia się iego postawie pośród tak wielkich dóstatków, przyzedłem w wieczor do niego.

Nawwózszy ten sędzia, podeszłym wiekiem i siewiuchną brodą poważny, rozwalwszy się na kobiercu załanym do pięciorga modlitw, chciwym weyrzeniem i uśmiechem obłudnym rzucił po czterdziestu niewolnikach różney płci wieku, którzy skupieni około pieca w iedną gromadę, trzymali weh wszystkie oczy wlepione. .. Wiaśnie ci, rzekłem wchodząc, szczęśliwie odprawionej wojny, z której zdani mi się, nayznacznieyszą część korzyści uzbawiłeś.

Kadileskier.

Wsimy rzeczy widzisz oto, tak mnie Han hoynie udarował; tylkoż znać powinieś, iż bogactwa na nic się nam nieprzydadzą, jeżeli ich nie użyjemy: a to mi bardzo trudno.

Tott.

Jeżeli mniemanie *Hana* o nawrócenia
się kobiet do wiary ma być gruntowne, bar-
dzo wiele z tak wielu niewolnic o twej gor-
liwości zaufa.

Kadileskier.

Właśnie, kiedy do mnie wchodziłeś, u-
patrywałem nayładniejszy między nimi.
Słuchaj, przepatruj i ty z swojej strony; oba-
czemy, czy też zgodzimy się na jedno w
naszym wyborze.

Tott.

Już ja obrałem: oto ta, urodziwa dzie-
wczyna, co stoi na ławie, kibici smagley,
ułożenia skromnego, weyrzenia przyjemnego.
prym odbiera u mnie nad wszystkiemi.

Kadileskier.

A ja dać pierwzeństwo tej twarzyczce
okrągley, świeżej, barwą przekwitującej.

rgęzę, iż to chłopie uстроione po paziowski, będzie bardzo ładne. Przyznam ci się, iż smagła kibit, która cię uwodzi, nie tak mi się być zdaie przymiotem urody, iako raczey nie do strzkiem przyzwoitego tuczu ciała.

Tott.

Kiedy tak, to niemam cię czego żałować, bo ona jedna jest tylko, którejby zadać można tę wadę: ale widzę ja wiele młodszych od niej; nie mogłbyś mi je uwiedomić, w jakim też wieku pracięcie, około ich nawrócenia, i czyli *Nohaycy*, których znam uśliwość w chwytności dziewcząt, nie zaskoro trochę poślubiają je sobie?

Kadileskier.

Bynajmniey; owszem Tatarowie są bardzo skrupulatni w tej mierze.

Tott.

Ale mój Panie, niechaj sobie będą iak chcą skrupulatni; nie mogą oni wywiedzieć od

swych niewolnio o ich wieku; a nawet choćby się też wywiedzieli, nie dosyć na tym.

Kadileskier.

Dla zabezpieczenia sumnienia swego w tej mierze, mają sposób naylepszy, oto taki: Niemogąc pewnie wymiarkować sił młodej dziewczyny, zmyślają minę gniwliwą, prześtraszają onę, przymuszają do ucieczki; a gdy ona bieży w pędzie, rzucają na nią swym kołpakiem; pocisk kołpaka, nie będąc niebezpiecznym, może wszelako obalić dziewczynę, jeśli jest słaba. W takim razie poważają ięw młodość, podnoszą z posterku, cieszą, i cierpliwie oczekują, aż do tych sił przyjdzie, iż od uderzenia kołpakiem nie powali się.

Tott.

Niewiem, czy ta proba jest dostateczną; wszakże i w tym razie, czy zaręczylbyś za wstrzemięźliwość Tatarzyną?

Kadileškier.

Smiało mógłbym zaręczyć: w narodzie prostym, daleko wierniey zachowują się zwyczaje, aniżeli naysurowsze prawa w polerowanych narodach.

Słabość iakowaś, którey doświadczałem w tym momencie, i którą przypisywałem niezmiernemu gorącu izby *Kadileškiera*, zniewoliła mnie, żem go pożegnał, chcąc iść do siebie, ale wyjście nagle z gorącego zaduchu na mroź tegi, taką we mnie rewolucyą sprawiło, iż padłem na śnieg bez zmysłów. Leżałem przez czas niemały, aż do póki jeden z *Żalców Kadileškiera* nie napadł na mnie, i Panna swego nie ostrzegł. Nie wiele by mi były pomogły jego trzeźwienia, gdyby nie woda *Łukiewska*, którą *Krim - Gieray*, uwiadomiony o moim przypadku, przyiłał mi przez piaz, nie otrzeźwiła mnie. Po mimo tego, nie miałem tyle siły, abym mógł do kwatery moiey dowlec się czterech *Tatarów* mnie zaniość: a przestrach, który Pan *Ruffin Constel-*

ker, okazali, wzruszywszy czułość moję, nadał mi zupełnie żywości.

Nazajmrz staliśmy w *Benderze*. Jeszcze w pewnej odległości byliśmy od niego, gdy *Wielkorządca Bendercki* na przeciw nam wyiachał. Za zbliżeniem się *Hana*. Wezyr ten z całym swoim znacznym orszakiem zsiadł z konia, przystąpił ku *Hanowi*, złożył mi ułkon głęboki, i stanął na czele, zabierając się iść przed nim pieszo: ale po tym oświadczeniu uniżoności, otrzymał pozwolenie wsiąść na konia, i prowadził *Krim*. *Geraya* aż do *Dniestru*, który nas dzielił pod fortcey. Dał się widzieć potym most ze statków, który *Pasza* kazał postawić, z tym większą trudnością, iż trzeba mu było łamać lody, któremi *Dniestr* był jeszcze ujęty: ale te starania, które przedsięwziął dla przymilenia się *Tatarskiemu* monarche, na nic się nie przydały; a najużylniejsze prośby Wezyra nie skłoniły *Hana* do przejazdu przez most, Ja przebywam rzeki, prawi daleko oszczędniejszy sposobem; a w tym przypuszcza konia wolnym truchtem, i

zniewala Paszę, który się wstrząśł na to od-
strachu, do poyścia w tropy za sobą. Trzask
lodu, pękającego pod nami, musiał w rzeczy
samey żal, w nim wzbudzić nad ustawionemi
pontonami; i, aż dopiero na drugim brzegu
przekonał się o ich nieużyteczności. W cza-
sie tey przeprawy, dały się słyszeć z powita-
niam działa *Benderu: Krim - Geray* wjechał do
niego, w pośrzed huku harmat. Stanąwszy
kwatę u Wielkorządcy, bawił tam aż do
rozpuszczenia woyska; gdy tym czasem Dwor-
iego wyprawił się do *Kaufzen* czynić przy-
gotowania do przyjęcia swego monarchy:
stanęliśmy tam wszyscy, równie ukontento-
wani, iż przecie dociągnęliśmy do spoczynku
po trudach wyprawy wojenney.

Tym czasem wiadomości przychodzące
z *Stambułu*, zkąd woyska *Ottomańskie* gotowa-
ły się do wyjścia ku *Dunajowi*, niedozwalały
Tatarów w długiey nieczynności zostawać. W
pośrzed rozrywek, których rad zażywał
Krim - Geray, przejrzał potrzebę wydania roz-

kazu na nowy zaciąg wóysk: udał się sam ku Chocimowi, aby od niego odsunąć *Wielkiego Wezyra*. Ciemnota rządząca tym pierwszym Ministrem, potrzebowała w rzeczy samey rohot na przekor od człowieka, tak potężnego, i tak światłego, jakim był *Han*; jakoż widać było, iż układy *Hanskie*, nie były sprzyjające *Emin-Passy*. Ten też, ostrożny w swoiey nieśmiałości, i muszący wszelkiemi sposobami kryć się, aby na jaw nie wybuchła, nayniebezpieczniejszym był nieprzyjacielem *Krim - Geraya*.

W pośród tych zabaw, *Krim - Geray* bardzo często, zapadał na dolegliwości śledzionne, którey chorobie podlegał, sam jeden z nim podczas iednego w tey niemocy ataku, gdzie dosyć niecierpliwym się ukazywał, usiłowałem wrazić mu wstręt od wszelkiego empirycznego lekarstwa, gdy w tym nie iaki *Sieropoło*, który już był w tey mierze wiele nabechtał, wszedł do pokoju. Człowiek ten, rodem z *Korfu*, *Greckiey* religii, Wielki Chymik, Lekarz nadworny Xiążęcia *Włoskiego*

i iego. Agent w *Tartaryi*, w tych tyrnalach miał wstęp do *Hana*: z tej okazji, ofiarował on pomoc *Hanowi* swej sztuki, zapewniając go, iż jeden trunek, bynajmniej nieprzyjemny smakowi, z gruntu uleczy chorobę. Pod tym warunkiem, pozwałam, rzecze *Han*; a w tym lekarz wyszedł gotować lekarstwo. Zadrżeniem na to, tak jawnym sposobem, iż *Krim-Geray* postrzegłszy, rzekł do mnie z uśmiechem: Cóż to, mój przyjacielu, lękasz się? — Bez wątpienia, odpowiedziałem; rozważ tylko stan tego człowieka, rozważ stan twój; a uznasz, czy niemam słusznych do tego powodów. Co za imaginacya, prawi; do czego tak wysokie rozwagi? dosyć iednego rzutu okiem; spojrzyy na niego, spojrzyy na mnie, a wyniesiesz, iż ten niewierny niepoważałby się pomyśleć. Nadaremno użyłem najmocniejszych dowodów do wstrzymania *Hana* aż do tego momentu, w którym przyniesiono lekarstwo; a nagłość, z jaka to lekarstwo sprawiło ulgę *Hanowi*, tym większego nabawiła mnie strachu. Następny dzień zwiększył mó-

ie podeyrzenia. Ledwo słabość dozwoliła mu nakazać się Dworowi: wszakże chytrność lekarza, zapowiadając przeżycie choroby na zdrowie, upoważniła *Symptomata*, i wraziła mnie: manie o skutku pomyślnym. W tym *Krim-Geray* niewychodził więcej z *Haremu*; a słusznie przerażony strachem o swój stan, i bezpieczeństwo swych Ministrów, objawił im także moję troskliwość. Gdy się do mnie udali, namówilem ich, aby przyzwawszy Pana *Sinpolo*, zagrozili mu, iż życie iego zawisło od życia monarchy. Ale ten Chimik znał dobrze moralność swoich sędziów, wiedząc, iż ich dumą, nie tak będzie zaprzętniona śmiercią, jak następstwem. Zadne przestrożki nie mogły go ustraszyć. Straciliśmy nadzieję, i już nie myślałem, żebym kiedy *Hana* obaczył; gdy w tym wezwał mnie do siebie. Wprowadzony do iego *Haremu*, znalazłem w nim wiele kobiet, którym żal i pomieszanie powszechne wybiło z pamięci zchronienie się przedemną. Wszedłszy do pokoju, w którym leżał *Krim-Geray*, znalazłem go kończącego różne ex-

pedycy z swoim *Diwan - Effendi* (Sekretarzem Rady). Wskazując mi na papiery, wskazywał sobie leżące „oto prawi, moja praca ostatnia, a ostatni moment życia tobie chcę poświęcić. „Postrzegłszy, iż największe siłenia niezdolaly wstrzymać żalu, którym byłem przejęty: „rozstałmy się rzeki; czułość twoja bardzo by mnie rozrzewniła, a ja chciałbym zapnąć wesóło: „dał znak swojej muzyce, do pokoju wezwany, aby zaczął grać koncert: a w godzinę danomi znać, iż ten nieszczęśliwy Pan, w pośród odgłosu muzyki skonał. Nie trzeba mi podobno rozwodzić, jak wielkim żalem strata tego monarchy wszystkich serca przejęła, i jak wiele ja nad nią bolałem. Powszechny dał się widzieć smutek; a postrach, tak ogarnął umysły, iż ci, co poprzedniej nocy śpali spokojnie, odtąd drżeli w przepłochu, jak gdyby nieprzyjaciel stał im nad karkiem.

W czasie, w którym *Diwan* zgromadzony wyprowadzał gońców, zdawał rząd w bezkrolewju jednemu *Sultanowi*. i czynił przygo-

gotowania do pogrzebu *Krim Geraya*, *Spiropo-*
lo bez wszelkiej trudności otrzymał paszport,
i bilet pocztowy, których potrzebował, aby
mógł spokojnie dostać się na *Wołoszczyznę*.
Gdy namaszczano ciało *Hana*, dość widocznie
okazały się ślady trucia; ale interes obecny
tego Dworu przytłumił wszelkie wzruszenia;
zemsta i kary winowaycy. Ciało *Hana* wy-
prawiono do *Krymu* na karawanie poszustnym,
z pokrytym czarnym suknem kołnisi. Pię-
dzieściąt jazdy, znaczny poczet *Mirzow*, i *Sul-*
tan kommandujący eskortę, byli równie w
żałobę przybrani; ten zwyczaj nie zachowuje
się na całym wschodzie, okrom u iednych *Ta-*
tarow.

Wielkie znużenie, które wytrzymałem
przez dłu i czas, złączone z niepewnością, w
jakim ten przypadek zostawiał moje osobę,
skłoniło mnie do wyjazdu do *Stambułu*; w
oczekiwaniu dalszych względem flangi me-
go rozkazów. Część dworu mego była ie-
szcze w *Bacieferayu*; druga część zostawi-
łem z moim Sekretarzem, felerem, loka-
liem, i *Bachetchoadarem*, *Hana*, oddanym mi

za przewodnika, z pewnemi ku temu celowi ukazami. Stróży nasz był *Tatarski*. równie iako i poiażd; ledwo ciężarem swoim dawał się czuć iednemu koniowi, którego postyllion trzymał na powodzie, a za którym pędziłszy konno: wszakże po mimo wielkiego truchtu poczty *Tatarskiej*, dla odległości przepręgów, upadliśmy mil piętnaście w dniu pierwszym. Jeszcze za widna, przybyliśmy do wsi *Bessarabskiej*, którą mój przewodnik obrał na nocleg: kazał mi stanąć w środku placu, otoczonego domami. Uważałem, iż każdy mieszkaniec, stojąc we drzwiach domu, trzymał oczy w nas wlepione; gdy tym czasem *Tchozadar*, obzierając wkoło oczyma, rozważał jednego po drugim. „A co? odzywam się; gdzież staniemy gospodą: ja widzę, iż nikt o tym niema starania.— I owszem, odpowiada, wszyscy z upragnieniem czekają na rwoie skinienie i wybor: uszczęśliwiłz tego, do którego domu na gospodę przychyliłz się. W czasie tej rozmowy, uważałem starca jednego, samotnie stojącego przed

domem. Poważała na jego ujęła, mnie mocno: skłoniłem się ku niemu; a ledwo co uczyniłem ten wybor, wraz wszyscy weszli nazad do swych domów. Uwinność mego Gospodarza, była znakiem jego ukontentowania. Skoro tylko mnie do izby niskiej, dość zehludnie przybraney, wprowadził, natychmiast przwiodł swoją żonę i córkę, obie z osłomionemi twarzami (a): pierwsza trzymała miednicę i nalewkę; druga ferwerę, którą mi wrzuciła na rękę, po ich umyciu: uprzedzony od mego przewodnika, nie czyniłem wstępu od niczego, co tylko gościnność moiemu gospodarstwu natchnęła. Rozporządziwszy

(a) Tu się okazuje, iż prawo *Nomekramu*, o którym namieniał w przemowie, nie tak ściśle jest postrzegane od kobiet *Tatarskich*. Należy jeszcze uważać w tym narodziu bardzo wiele zwyczajów, które xdać się wywodzą początek naszych, jako podobieństwo do nich mających. Tak, czy nie można by wynaleść powodu wieńca ślubnego i oprawy, zwyczajem upoważnionych przy małżeństwach *Europejskich* na-

wiecierzą, i zdawszy na kobiety iey zgotowanie, starzec, który dotąd brał mnie za *Mirzę*, oświadczony od *Tehoadara*, przyszedł mnie przeproszać za nie dosyć stołowne osoby moiej przyięcie: odpowiedź moja zaspokoila go: a ponieważ miałem chęć wywiedzieć się o wielu rzeczach od niego, zniewoliłem go, aby ufiadł, zapalił lulkę, i pił kawę, którą mi lokay mój przyniósł. Ta grzeczność, która by pewnie *Mirza* gospodarzowi nie wyświadczył, unięła go wdania się ze mną w rozmowę. Za-

rodow, w sposobie którym Tatarzy wyposzali swe córki, obsypując je prosiem? W początku pierwotnych społeczności, ciarua, musiały być najistotniejszą oznaką wszelkich bogactw. Na ten koniec stawiano pulmisk okolo ledney stopy diametra na głowie panny młodej, rozciągano na nimi zasłonę, okrywiając iey twarz, a spuszczając się aż do łopatek; poczym, sypano na pulmisk prosio, które obsypując dokola panny, czyniło figurę *Konu*, czyli piramidy okrągłej, tej wysokości, jakiej była panny osoba. Polag, dochodził swej zupełności, kiedy piramida prosa dokonala się w czub z pulmiskiem z umysłu a-

gadnątem go najprzód: dla czego w samym widoku gościnności, wprowadzili taki zwyczaj u siebie, którego w momencie mego przybycia doświadczyli niedogodność; którzy mógłby w niwecz obrocić najbogatszego rodaka, gdyby trafem iakowym wybór podróżnych padał zawsze na dom iego?

Starzec.

Prym, który dałeś domowi memu przed innemi, innego mi wrażenia, nad słodkie ukontentowanie, nie sprawił. Gościnność nie mamy, tylko za dobrodzieystwo: ten, którego

stawionym, dla dania oddechu, Zwyczaj ten, nie ze wsklyskim był dogodny panienkom wzrostu niskiego, a dziś przeistiała na szacunku pośagu panny, według pewney liczby miar prosa. Turcy i Ormianie, czyniący swe rachunki w pieniądzach, zachowując zwyczaj pułmiska i zaffony, wrzucają sztuki monety na pannę młodą, co nazywają *Sypaniem prosa*. Wianek tu nas i różne ozdoby ślubne, czy nie mogą mieć tego samego początku?

by nieustannie to szczęście spotykało, stałby się celem zazdrości: stąd nie wolno u nas czynić żadnego znaku, do skłonienia wyboru wędrowników: skwapliwość na za w wybieganiu przed nami, innemu celu nie ma, nadanie przynajmniej, iż domy są mieszkalne: jedynostajność ich kształtu utrzymuje obcą obciężność wędrowników; i żem cię pozyskał to nie czemu innemu, tylko szczęśliwey jakiegoś planecie muszę przypisać.

Tott.

Powiedz mi, proszę cię, czy każdego podróżnego, z równą przyjmiecie ludzkością?

Starzec.

Jedyna w tym jest różnica, iż wybiegamy naprzeciw biedakowi, którego nędza czyni zawsze trwożliwym. W takim przypadku, ten, który pierwszy go zajmie, ma prawo do owego ukontentowania, jakie ratunek bliźniego sercu ludzkiemu przynosi.

Tott.

To prawdziwie jest istotne dopełnienie prawa Mahometa; ale *Turcy* nie są wiernymi w zachowaniu przepisów *Koranu*.

Starzec.

Nie myśleliśmy my o tym, kiedy wyrządzamy gościnność, aby zadość uczynić tego świętego prawa przepisom: w przód każdy jest człowiekiem, niż Muzułmanem, ludzkość natchnęła nam te zwyczaje; a daleko starsze są one, niż prawo proroka.

Tott.

Znajduję ja iednak u was wiele i teraz-
niejszych zwyczajów. Naprzykład, to łóżko
o czterech słupach, imperyał (a), nocleg, ten
stół, te stolki, czyż to są sprzęty *Tatarskie*?
czy nigdzie, iak tylko u was, nie są w uży-
waniu?

(Kształt łóżek *Tatarskich*, które wspomiałem, również
iak kształt tronu Wielkiego *Sultana*, mającego podob-

Starzec.

Mł innych całé nie znathy.

Tott.

Tym więcej mnie to zadziwia, iż *Mu-*
tani i *Turcy*, nie mają w tej mierze nic po-
dobnego do was: pojąć nie mogę, jakim szla-
kiem ten zwyczaj *Europejski* mógł wciśnąć
się do was. Za 'cożście wy, tak iżk bracia
wasi *Krymscy*, nie przyjęli sprzętów *Tureckich*

bienstwo do łózka o czterech śupach, wiodą do sto-
fanku, który zdać się może dosyć interesującym.
Jeżeli zważemy, iż pierwsze rzędy musiały być oy-
cowskie, i że *Tatarowie* w tym gatunku, tak iżk w
wielu innych, mają kroniki nasyłarze: nie będziem
się dziwić, iż kształt łózka, na którym ich Rarzy
musieli naturalnie sprawy rozładzać, przyjęty został
za wzór do tronu włzkoednich. A dódawszy ielzce,
do tej uwagi, naiadz całej *Europy* od narodów
pierwiałtkowo *Tatarskich*, osiągniemy wykład wyrazu:
Lit de iustice, czyli łóże *sprawiedliwości*, zażywany za-
wżze, kiedy tylko naywyższa władza *sprawiedliwość*
wymierza.

Starzec.

Widzisz także niektóre poduszki, iakich oycowie nasi nie znali: tylkoż zepsucie mniey tu u nas mogło się zagęścić, niż w Krymie, gdzie Sultanowie nasi daią przykład miękości *Tureckiey*, którey nawykli w czasie wychowania swego w *Romelii*.

Tott.

Przenikam doskonale tę różnicę, ale o-
na mnie nie oświeca względem początku sprzę-
tów *Europejskich*, które ja tu znajduję.

Starzec.

Nic jaśniejszego, iak poznać ten począ-
tek, o którym ty się wywiadaiesz: te sprzęty
domowe nie mogą być *Europejskie*; my ie-
steśmy pierworodną gałęzią, twoie to sprzęty
są *Tatarskie*.

Odpowiedź ta, zaostrzyła moje cieka-
wość: wrzuciłem mu różne zagadnienia, i z

ukontentowaniem usłyszałem, iak mój gospodarz powtarzał to wszystko, względem czego wiele pierwej poczyniłem sobie domysłów w tej mierze. Nauczył także, iż Tatarowie morza *Kaspijskiego*, i z tym morzem siedzący, zachowywali też same zwyczaje.

Chcąc zbiedz na nocleg do brzegu *Dunaju*; uwiązłem się z wyjazdem iaknasyraniey: W momencie wyjazdu; mój gospodarz okazał mi wiernie postzegającym swe prawidła: niepodobna mi było nakłonić go do przyjęcia podarunku, którym chciałem mu się wywiązać za uprzejme miłe przyjęcie. Zciągnęliśmy do *Smailowa*, miasta *Bessarabskiego* na lewym brzegu *Dunaju*, nie daleko od uścia. Trudno mi było poglądać na drugi brzeg *Dunaju* bez pomyślenia nad niesfornością *Turków*, z którymi miałem mieć do czynienia nazajutrz. Już dostrzegałem ślady ich sąsiedztwa; a to miasto, osada handlu między *Tatarami* i *Turkami*, nieokazywało już owej dobrowolności i otwartey profloty, właściwey *Tatarom*. Niemasz tam owych gospodarzów dobroczyn-

nych i litościwych; ale wszystko podpada łaskawym zabiegom i obrotom żydostwa, nieczym nie myślącego, tylko o zysku i zdzierstwie.

Oprócz tego, iż miasto *Jzmailow* jest składem zboża, spuszczanego *Dunajem*, ma jeszcze szczergulną swoją zaletę z wyrabiania skór ryby iaszczy, które my zowiemy jaszczurami *Tureckimi*. Na okolo miasta dać się widzieć wiele placów przeznaczonych na wyprawę tych skur. Wyprawione nayprzod iak pargamin, rozpościerają na czterech kiykach na powietrzu napięte horyzontalnie, spofobią je do przyięcia wrażenia drobnego ziarniwa, mocno seiskającego, którym je powlóczą. Po niejakim czasie jaszczury znajdą się gotowe i doskonale wyrobione.

Mieliśmy dwie łachy *Dunaju* do przebycia; w przeprawie na drugą stronę ledu co się rozwidniło, prum nas przeniosł na kępę pośrzednią. Cztery mile było iey przechodu w ukos do drugiej łachy na przeciwn *Tulczy*, fortecy *Tureckiej*, leżącej po-

niżej koryta *Dunaju*. Odprawiwszy tam popas, udaliśmy się w dalszą podróż przez las, w którym pożyłcion ostrzegł nas, ażeby się mieć na baczności; ale zdało mi się, iż pięciu *Tatarów*, nie mogli wznieść chciwości Syna Wielkorządcy, i kilku paniczów rowienników jego, którzy według powieści naszego przewodnika, radzi byli trząść podróżnych. Jużśmy sądzili, żeśmy uszli napaści trzpiotów; ale w końcu lasu, napadamy na jeźdca uciwie ubrałego, koń dobry pod nim, siedzenie porządne, za nim żwawy ciura na koniu obydwu uzbrojeni z pociezną ciałę przesadą: bo obydwu mieli po dwa karabiny, po trzy pary pistoletów, po dwie szable, i po trzy lub cztery noże, udając z gęstą miną, iak żeby byli bardzo straszni. Do tej dzikiej okazałości wojennej, wiązał się ten czupurny i zuchwały, na wrażenie postrachu tchorzom, i okazywanie, z kim to do czynienia mieć przychodzi. Gdy się ku nam zbliżyli, powitaliśmy ich grzecznie; a najpierwszy znak nieprzyjacielski z ich strony był, iż nie nam nieqd-

powiedzieli. Z łagodności naszej w przyięciu tej zaczepki biorąc pochop, iż szalupctwo jakie zniewoli nas do poddaństwa sobie, pierwszy z hultajów, mający minę Pana, dobywa pistoletu z swojej zbroiowni, zpinia konia, i nadśkakuje około nas. Zmudzony szalupctwem napaśnika, chcącego nas ustraszyc, a z drugiej strony zważywszy, iż zaufany w naszej trwożliwości, może się domyslić jakiego postępku, któryby nas zniewolił do jego zabicia, postanowiłem, iż będzie daleko roztropięcy, pozbyć się go, uczyniwszy mu odmienne wrażliwie. Wymykam się więc z gromady, a wzięwszy pistolet w ręce, wyjeżdżam do potyczki. Zdziwiony tym postępkim, czyni żywsze z koniem obroty. Jako widzę, zagadywam go; koń twój dosyć dobrze jest wprawny do jazdy; ale jeśli dobrego jest sta-da, musi także nie obawiać się ognia; obaczę; w tym wystrzeliłem z pistoletu mimo uszu koniowi; tu się zbrykał koń, jeździec upuściwszy pistolet, chwytając się oburącz za grzywę, spada mu czapka z głowy, a ja porzucam napaśni-

ka w tym zamieszaniu, dosyć skarcenogò, puszczając się w dalszą podróż.

Przebywszy ślepy *Dobrodganu* (a) uważałem, iż grunt, nieznacznie wznoszący się ku góróm, dzielącym nas od *Tracyi*, okazywał wszędzie warstwy marmurów, pewnie za podkład *Balkanowi* (b) stojących. Dojchaliśmy do tych gór, przez wąwóz, z którego wypływa *Kamtszikfuy* (to jest rzeka bogata) strumień ten, nieustannie podfycany źródłami wody żywej, tryskający od jednej skały do drugiej, wieje się tak kręto, iż trzeba go przebywać siedmnaście razy, nim się dojdzie do głębi wąwozu, z którego poczęliśmy brać się w zwyczaj na góry, bardzo przykreimi szlakami. Stanęliśmy na nocleg w wiosce, leżą-

(a) Prowincya *Tureyi Europeykiej*, między *Dunaiem* i górami *Trackiem*; słowna ona jest śladami koni, które *Turcy* wielce ważą, nadewszystko, iż są wymienite człapaki.

(b) To imię nadają *Turcy* góróm *Tracyi*; a w powszechności łańcuchowi gór najwyższych.

cey w średnim krain gór, i zaczęliśmy już
zażywać nie co spoczynku. gdy tętęt liczney
gazy nas poruszył. Był to nowy *Kalga Sul-*
tan, brat *Dewlet - Geraya*, którego *Porta* świe-
żo mianowała następcą *Krim - Geraya* na tron
Tatarski. Pan ten mniemał, iż jeszcze bawi-
łem w *Kauszanach*; lecz zaledwo się dowie-
dział, iż w wiosce nocowałem, wraz przyśłał
zapraszając mnie do siebie. Donosił mi, iż
woysko *Ottomańskie* było w ciągu; a oświad-
czywszy żal swóy, iż nierówne mamy drogi
w podróży, skończył prosić mnie, abym co-
kolwiek wyboczył do *Serain* (miasto *Romeli*
należące do Sultanów *Tatarskich*) obaczyć się
z nowym *Hanem*, bratem iego. Wybiera się
on w drogę, rzekł *Kalga*, mam nadzieję, iż
zniewoliwszy cię do wrócenia się nazad z na-
mi, wybił ci z pamięci straż, którą masz za
nie nadgrodzoną z śmierci *Krim - Geraya*. W
rzeczy samey nie sądziłem, aby łatwo było do-
brać drugiego takiego, jaki był *Han* tamten;
tylkoż nakłoniłem się bez trudności, przebiecz-
lennika Sultanów *Tatarskich*, aby z obeysze-

nia obrazu, iakimi są w *Romelii*, zupełnie ogarnąć to wszystko, co się tycze tego narodu.

Mieliśmy ieszcze do przebycia naywyższy łańcuch gór *Balkanu*; widok rozmaitych warstw, i rozliczność skał, które natura zda się, iż porozrywała nie na inny koniec, iak tylko dla okazania śladu tych skarbow, które zamykała w sobie, odkrywa na każdy krok owe wielkie znamiona, które rozwodząc wyobrażenia nasze względem pierwiastek natury, wiodą do rozważenia iey dzieł, z tym większą skwapliwością i natężeniem. Widziałem między temi górami rozwaliny dawnych zamków; postrzegałem liczne jaskinie, podobne do znajdujących się w *Krymie*, a które nie ochybnie w *Balkanie*, nie daią poznać nic innego, tylko ślady wiekopomne tyranii.

Doszedłszy naywyższego szczytu tych gór, znaleźliśmy tam podoftatkem fiołków, których gałązki i listki, przesypane śniegiem, wydawały widok kobierca równie przedziwnego, iak przyjemnego. Jadąc dalej, prsybyliśmy

liśmy do szlaku, oznaczonego dla woysk *Ottomańskich*. Był on wymierzony na *Ilsakşe*. Ten szlak, wytknięty tylko wierzchowiskami i gałęziami drzew, podciątych o dwie stopy od ziemi, bardzo wiele okazywał zawad dla artylleryi, mającey iść tamtędy. Po dwa kopce, z prawey i lewey strony drogi usypane, a zawsze jeden drugiego widokiem sięgające, były po równinach i stepach iedynemi szlaku znakami. Puściłem ten trakt w *Kirk - Kilis* (czterdzieści kościołów). W tym czasie, kiedy zbierano konie dla mnie na przepręg, bo poczty nie było; *Turczyn*, do którego opatrzenie koni należało, chciał mi się wymówić z tey opieźzałości, zapraszając grzecznie na występ do siebie; a rozkazawszy dać kawę gęstą (c) podał mi lulkę tymczasem; nakoniec

R

(c) Wyraz, którego *Turcy* zażywają, dla przestrogi, aby nieoszczędzać kawy. Jest to prześąd bardzo fałszywy, mniemac, że *Turcy* lubią kawę cienką. A iezeli którego *Europeczyka* taką kawą poczęstowano, to dowodzi tylko, iż niebardzo mu encieli być radzi.

dla większego uczestowania, włożył mały kawałek drzewa aloesowego. Po tym, mój gospodarz zwaliwszy na rząd niedostatek wygody, na który mogłem utykać, wdał się w politykowanie; ale znudzony jego blazgonieniem, wyzwałem go do palenia tytoniu ze mną, w nadziei, iż tym przynajmniej głębiej zaprzątnię, niż bredzeniem. Alie on patrzy na zegarek, rachuje na palcach godziny, i o moment cierpliwości prosi.

Zwiła głowa, wyciągnięta szyja, cały skład ciała wygurbiony, to wszystko podało mi podeyrzenie, czy nie będzie to miłośnik opium. Jakoż w rzeczy samej dobywa puszczkę z kieszeni, iakoby z jaką świętością; kładzie ją w rękę, wzywając służalcę; ukazując mu puszkę, każe przynieść kawę lulkę i szklankę wody zimnej. Stawia to wszystko; otwiera puszkę, dobywa z niej trzy pigułki, równe wielkości największych oliwek, okręca je w ręku iedne po drugiej, ofiaruje mi tyleż pigulek, a za wymowieniem się moim od nich, spoży-

wa sam z przedziwną układnością dozę szczęścia, która bez wątpienia mocną była do położenia truchem między nami dwiema, ośmiedwudziestu. Czas upłyniony w przeprzęgopodał mi sposobność rozważania ruchu muszkuł, i obłąkania imaginacji, poprzedzających upoieniu, w którym porzuciłem szczęśliwego *Teriaka* (tak się zowią miłośnicy opium).

W jachaliśmy do *Romeli*, i tylko co wkroczyliśmy w państwo moharchow *Genińskich*, alie uderżony zostałem widokiem równie przyjemnym, iak i nieznanym rezsztie państwa *Ottomańskiego*. Rośliny wszelkiego gatunku obfite, i przyzwolcie uprawione, domy mieyskie i ogrody rozłożone porządnie, mnogość wiosek, w których dawał się widzieć zamek pański i ogrod, orrywały ziemię, wznosiły się aż do pagórków, i składały miły obraz w smaku *Europejskim*, którego szczeguły, tym więcej pomnażały moje zadziwienie.

Miasto *Seray* ukazało się przed nami, równie iak i pałac *Hana*. Wjachaliśmy tam wielką drogą, wyrzniętą wzdłuż między domami, ko troytwie, dzielącej miasto od zamku. Wiele ulic porożbionych wprost na kształt promieni cyrkula, kończyły się na równinie ogradami, i wyrażały gwiazdę, której środek zajmował pierwszy dziedziniec. Przebywśmy on, wjachaliśmy na drugi, gdzieśmy wysiedli z pojazdu. Nappierwey wprowadzono mnie do *Seliklara*, w dom ieden poboczny. Ten urzędnik, dawszy mi kilka momentow spoczynku, i uczeştowawszy kawą, donioś panu swemu o moim przybyciu, i powrócił niebawnie dla wprowadzenia mnie na audyencyą. Dziedziniec paradny był przed dworcem samotnym, w którym mieszkał *Dawlet - Geray*. Otoczony wielkim mnóstwem dworzan, zdał mi się być bardziey zatrudnionym, brodą nowo porastającą, którą za wyniesieniem swoim na tron, zotał obowiązany zapnścić, aniżeli trudnym powinności swych zawodem, które mu trzeba było pełnić. W długiey rozmowie z

tym monarchą, dosyć dobrze przekonałem się, iż jeszcze za młody, i bodaj nie za nadto słabego charakteru, aby się mógł ośmielić iść śladem *Krim - Geraya*, swego stryja; nie miał tak nic w zamierze, iak zupełnie Wielkiemu Wezyrowi zostać powołuym.

Późno w noc rozstałem się z *Hanem*, w myśli dalszego ciągu podróży. Przyjąłem ofiarowany mi nocleg w pałacu, a to tym chętnie, iż *Seliktar*, mający rozkaz nocowania ze mną, zdał mi się dosyć ludzki, i światły, do czynienia mi odpowiedzi w tym względku, co tylko dostrzeżeniu memu podpadło. Nauczył on mnie, iż ta prowincya, dana w małstwo familii *Gengiskanijskiej*, podzielona na szczególne powiaty, miała zapewnioną dla każdego dzierżawcy posiadłość dziedziczną, niepodległą *Porcie*, z przywilejem nienaruszonego dla winowayców miejsca ucieczki. Ten przypadkowy przymiot, stał się nayprzedniejszym, tak dalece, iż niemasz kulaia w państwie *Ottomańskim*, któryby nieznalazi tam ochrony,

byle by miał czym się opłacić Sultanowi, posiadaczowi miysca dla zbiegow. Do tych przychodow, które są częste, i w gotowiznie wybierane, łączą się dzieściny w naturze, pogłowne, i inne ziemne opłaty. Mówięk panow ramecznych, pomagała się jeszcze pzez dochody z urzędów, które w *Arynie* należępnie sprawniają; ale to nadanie, którym obdarzyła *Porta* samych potomków *Selim-Geraya*, różniło ich dostatkami od innych familii, z których Sultani, do samych tylko swych dochodow przywiedzeni, w wielkiej cale mierności, pędzić życie przymuszani zostali (d).

(d) *Selim-Geray*, panujący przy schyłku ostatniego wieku, i na początku terażniejszego, ocaliwszy przez swą waleczność *Woylko Turckie*, bliskie zniesienia od złęczonych *fil Nieturow*, *Polaków*, i *Moskalow*, nie przyjął tronu *Ottomańskiego*, na który zapisał *Woylko* chciał go wynieść. Sultani Wielki, nadgradzając jego waleczność, i wspaniałość w swym wyzwoleniu, zapewnił potomkom jego tron *Tatarski*, z wyłączeniem innych *zięzgi Gengiskaniich*. *Selim-Geray*, otrzymał także pozwolenie odprawienia piel-

Wyiachalem z *Seraju*; tym czasem wy-
boczenie, którem uczynił, dawszy dość cza-
su woysku *Tureckiemu* do przebycia *Pazar-
dziku*; już nie spotkałem żadney dywizyi
wjachawszy na gościniec *Stambulski*, tylko
same włocegi; ale trupy rozrzucone po dro-
dze, zplądrowania wiossek, i spuszczenie ca-
łego kraju, dawały poznać straszliwy nierząd
panujący w pochodzie woyska tego. Dywizye
jazdy i piechoty ciągnęły się iedne za drugie-
mi bez officerow i bez śladu karności woj-
skowej. Drobne poczty, któreśmy spotykał
nie zdawały się z sobą jednoczyć, tylko dla
wzajemnych między sobą uparczek, strzelając

grzymki do *Mekki*, co dotąd żadnemu Monarsze z
tej rodziny niegodziło się. *Porta*, miała porządek przy-
czynę w tym zabronieniu, aby w odległości, nie ku-
sili się, i nie dokazali zbuntować narody gwoli so-
bie. Ale *Selim*, nie mógł podać tej myśli o sobie
odprawił tę świętą podróż; a potomkowie tego, pod-
łożył przydomek *Hadgi*, to jest: pielgrzym, zamiast
przydomku *Tchoban*, to jest pasterz, wspólny całej fa-
milii, i który inne pokolenia zachowywały.

tam i sam, rozrywając się z zdarzeń, ztąd wynikłych, zabijając niektórych biednych Chrześcian, w mniemaniu, iakoby bili i zwyciężali swych nieprzyjaciół; owo zgłę, iakoby grabiąc pozostałe kłosy po żniwie; tylkoż to żniwo tak dobrze wyprawił zbiór wojska, iż oszczątki iego oparły się aż o mury *Stambulskie*; wszystko ogień pochłonął. Odbyliśmy popas i przepręg na pieczyisku spalonego domu pocztowego, i niemogliśmy na tym trakcie znaleźć żadnego przytułku, aż do *Siedmiuścież*, gdzieśmy wysiadli, ażeby się przeprowić morzem na przedmieście *Pera*.

Weźmie także kogo ciekawość dowiedzieć się o początku przydomku *Geray*, który noszą Monarchowie panujący w *Tartary*. Podanie nieśe, iż pewny z wielkich *Lenników*, którego imię wraz z epoką zbrodni saginęło, ułożywszy zamiar przywłaszczenia sobie tron swych panów, i rozrządziwszy szereg do tego, nakazał wycięcie w pień xiążąt *Gengiskani*; ale jeden wierny poddany, korzykując z zamierzania, miał zręczność od rzezi spikniętych uchronić jednego krwi xiążątka, iścąc niemowlę, które poruczył

Pod tenczas, kiedy szukaia dla mnie, batoru, i czynia przyporządzenia do przeprawy mego poiażd, pewny *Turczyn*, nowiniarz owego miejsca, uważa mnie pilno, i pyta się mego przewodnika, kto jestem? jest to *Mirza*, on odpowiada; wnet ciekawy przybliża się ku mnie, wita i zaprasza mnie na poczołkę; przyśtaię na to, wchodzimy do bliskiego domu od kawy, w którym ten jegomość prym trzymał. Na znak dany od niego, ustąpiono mi najpierwszego miejsca, powstałi z miejsca wszyscy przytomni; przechodzę z powagą przez las gęsty, długich lulek, zasiadam, a nstawicznie to czestowany, to pytany, aż do

pod sekretem pewnemu pasterzowi, nazwiskiem *Geraya*, powłzechną mającemu sławę z pocziwości. Młody *Gengiskanek*, wychowany pod imieniem *Geraya*, patrzył na dziedzictwo swoje, bez uznawania go wszakże, wystawione na łup tyranii; gdy tym czasem miałemany jego ojciec, zaprzatniony życiem wielkimi wysłał tylko momentu, w którymby nienawiść publiczna doszła do stopnia wzburzenia *Tatarów* przeciw przywłaszczycielowi. Już młody książę docię

momentu mego odjazdu, wywiązałem się u-
przeymoſci kilką ucinkami, z których polity-
cy bardzo wiele wyczerpnęli wiadomości, a
cała kompania niezmiernie ukontentowaną zo-
stała, niemniej i ja rad byłem, że m się wyr-
wał natętom, aby iak nayprędzey doſtać ſię
do *Pery*, gdzie m zrzucił ſtróy *Tatarſki*.

Jeszcze to drobna była cząſteczka, któ-
rą m widział po drodze, nieſpoſrnoſci i okru-
cieńſtów popełnionych od woyska *Tureckiego*,
wyſzłego ze *Stambułu*; przybywszy do tey
Stolicy, znalazłem wſzyſtkich wzruſzonych o-
kropnym widowiſkiem, ktorego ſacno m by-
ło dociec ſzczeguły.

gnał roku dwudzieſtego, gdy to zdarzenie wypadło.
Stary paſterz, w wielkim zawsze poważeniu będący,
dojrzał zawiązku ſpisku, zapalił ſprzyſiężonych, wy-
prowadził na widok monarchę, i na tronie przod-
ków ſwoich, po mordzie tyranów, onego oſadził.

Aż do tey epoki, nowy Han, w oczach ludu ſwego,
niemiał innego powodu do rządzenia nim, iak tyl-
ko ſwiadekwo ſtarca, lubo poniekąd poważanego.

Starodawny zwyczaj, którego niewiadomy jest ani początek, ani początek, przy widoku przerażającym zbioru sił ogromnego Mocarstwa przeciwko swoim nieprzyjaciółom przypuszcza rozmaite igrzyska i dzikie cale błazeństwa: Turcy, nazywają to igrzysko *Alay* (to jest pompa tryumfalna). Zawisła ona na pewnym gatunku maskarady, w której wszyscy rzemieślnicy wystawiają kolejno, ćwiczenia mechaniczne w swych kunsztach. Rolnik pędzi pług przed sobą, tkacz przerabia łódką, Rolarz hebluje; a te rozmaite widoki, okazywane na wierzchu wozów, bogato ubranych, otwierają pochod wojska, i poprzę-

jednak mogącego podpaść podeyrzeniu, iakoby miał iakie w tym posępku ukryte dумы zamiary. Ale jego przedsięwzięcie rozpedziło wszelkie podeyrzenia. Przyzwany do tronu, dla odebrania nadgrody za naysznakomitszą przysługę, wzbrania się wszelkich osławionych sobie honorów, i inney łaski nie żąda, iak tylko, aby czyn, nieśmiertelney podany został pamięci przez uwiecznienie swego imienia. Od tego momentu, powrócił do domu, trzody

dział chorągiew *Mahometa* (c) w czasie wy-
niesienia iey z *Seraju* do woyska, z ufnością
nieochybną zwyciężkich dzieł zastępów *Ot-*
tomańskich.

piłnować: Hen zaczął panowanie pod imieniem *Tchoban*
Geraya, a przydomek *Gerayow* został aż dotąd w naślę-
pnych potomkach monarchów *Tatarskich*, tak iak i
nazwisko pałerza, czyli *Tchobana*. Dzieciopłowe *Tu-*
rzecy, różnią się w tym punkcie, a ich opisy paśćłyby
w niepewność podanie *Tatarskie*, gdyby saliz, który
ukazuje się w dziełach *Ottomańskich* najświeższych, nie
zniewalał do ośrzczenia mniemań kronikarzów *Ture-*
ckich. Utrzymują oni, że imię *Geray*, nosił, iedną
linia młodsza potomków *Gengyskana*; wszakże nietyl-
ko wywodu właściwego nazwiska, ale też i przy-
domku *pałerza* zostałoby wyszukiwać: a to oboje
znayduie się dosyć składowie w świeżo przywiedzio-
nym odemnie podaniu *Tatarskim*.

(c) Ta chorągiew z zielonego blawatu, chowana bywa
na kładzie w skarbcu, z kąd iey nie wynoszą, chyba kie-
dy prychodai iść na wojnę. Z tym wszystkim
myślono ią także rozwinięć przeciw buntownikom,
którzy ztracili z tronu Sultana *Achmeta*. Jego Wo-
dys Wielki, który pierwszą wściekłości spikowysz

Ta świętość *Turecka*, którą zowią *Sindziak - Szerif*, czyli chorągiew Proroka, iest w tak wielkiej czci u nich, iż pomimo rozmaitych ciosow, iey wziętości zadanych, iest ieszcze iedynym celem ich zaufania, i najwyższym ogniwem ich związku. Wszystko też oznacza świętość tey chorągwi: *Emirom* samym tylko godzi się ją tykać; otaczaia onę gromadnie do koła; Wedz *Emirów* ją niesie, sami tylko *Muzulmani* maia wolność oczy swe nań obracać; inne ręce by ją mazaly, inny wzrok by beczęcił; owo zgola naydzikszym fanatyzmem iest okrażona.

Długi pokóy, wybił na nieszczęście z pamięci dziwaństwo, a mianowicie niebezpieczeństwo tey ceremonii: Chrześcianię zakupili się niebacznie nato widowisko; a *Turcy*, którzy z wygodnego położenia swych domów mieli sposobność ponaymować okna, nieomieszkali na sam przed korzyść ztąd ciągnąć. *Emir*, poprze-

połegi ofiarą, chociaż iey niezaspokoił, dawał tę radę panu swemu; i pewnie buntownicy, którzy cel spisku swego zamierzyli rabunek, byli by rozgromieni tłumem ludu skupionego przeciwko nim pod

działący chorągiew, zawołał w głos te słowa: Niech się nieważy żaden niewierny obecnością swoją bezczęścić chorągiew proroka; a niech każdy Muzułman, który dostrzeże niewiernego, natychmiast go wyda pod karą potępienia. W tym momencie zniknęło wszelkie bezpieczeństwo: ci nawet, którzy napięciem okien stali się uczestnikami nieczci chorągwi, zostali ich donosicielami; zapalczywość ogarnęła umysły, uzbroiła ręce, najsroższe łotrstwa stały się uczynkami nayszawiejszemi. Nie miano względu na wiek, ani na płeć

świętą chorągiew. Chowią jeszcze w skarbcu drugą relikwią Mahometa. Maczną ją corocznie w pewnej kwocie wody, którą Sułtan Wielki rozsyła w słaszczakach naysławiejszym Panom *Tureckim*. Niedowiarci filozoficzne, jakich nie brak także między prawowiercami, mniemają, iż ta relikwia, są stare śpódnie proroka; ale to nayszawiejsza, iż ta święcona woda kosztownie nader wiele tych, którym się w podarunku dostaje; a ci, którzy ją rozpoznają, dają także dobrze poznać w domowieniu się o gradki, iż wielkiej wagi są dobra świata tego, i zbawienie drugiego, które futerami kieszami trzeba opłacać.

Cieżarne kobiety, uwłóczone za włosy, ztrawiane tłumem, zginęły nayokropnieyszym sposobem. Nic się nie wybiegało przed retni potworami; i z takimi to obrządkami zaczęli Turcy wojnę.

Hatty Szeryf (Uniwersał CesarSKI) który in ogłaszał, zawarty w zwykłym sposobie, zwoływał wszystkich prawowiernych, do niesienia broni zdatnych, aby się kupili pod chorągiew wiary, dla pogromu iey nieprzyjaciół. Ten gatunek zwołania, obiecywał li, czne nader woysko; ale wiele niedostawało do tego, aby woysko stanęło bitne: ciemnota i łakomstwo wołały raczey użyć zgray ochotników, których po skończoney wojnie łatwo można było rozpuścić; niżli zciągnąć wszystkich Janczarów, których płaca, i pretenzye wzrosć by mogły na wieki. Można także domyślać się, iż *Sułtan W.* bojąc się, aby Janczarowie nie nabrali żwawości, którey ociec iego poległ ofiarą, niechciał ich zażyć do wojny, tylko iako dodatek, i okrasę woyska swego. Nayrzeczywistsza niedogodność

którey nikt nieprzewidział, było nieopatrzanie i nieprzygotowanie żywności. Z natury despotyzmu wypada, podchlebiać sobie, iż nie dostatek przezorności zastąpi użycie władzy. Wielki *Mezyr* prowadził woysko w charakterze naywyższego wodza, wszyscy ministrowie szli za nim, rejestra nawet kancelaryi za nim prowadzono. Nikt niewątpił, ani o obfitości wszystkiego, ani o pomyślności; zaufanie, równie ślepe iak powszechne, wszystkich ogarnęło umysły.

Pod ten czas, kiedy naywyżsi urzędnicy koronni, oddalając się ze *Stambułu*, zdają się iakoby stolicę państwa przenosić za sobą, mają wyznaczonych na swoje miejsce namiestników, którzy mieszkają w *Stambule*, i skorym posłuszeństwem dopełniają skinienia despoty (f).

Tu

(f) Uważać należy, iż nieprzytomność rejestrow kancelaryi, opóźnia koniecznie skutek rozkazów, których dopełnienie wymaga formalności; ale też i to prowadzi z drugiej strony, że sprawy tego gatunku

Tu będzie pole okazać wszystkie w ruchu sprężyny rządowe; szczeguły onych, wydające się kolejno, daleko dosadnieysze wyobrażenie uczynią, niż by ie sprawić mogła domysłna; a, bez przytoczenia przykładów, rozpostarta w słowach mowa.

Kilka dni wyszło od przybycia mego do *Stambulu*, i ledwo co miałem tyle czasu, iż użyłem środków słownych do powrotu moich rzeczy i ludzi; którem porzucił w *Krymie* i *Besyarabii*; alie pierwszy lekarz Sultana W. przysłał do mnie o godzinie iedenastej z nocy z zapytaniem, czyli przyjmę iego odwiedzenie? Tajemnica, z którą o tym czasie przychodził, złączona z temi względami, które u Sultana posiadał, zaostrzyły moją ciekawość; lubo ani przez myśl mi nie przeszło, aby wyraźne poselstwo było celem tej wizyty. Wprowadzony lekraz oświadczył mi, iż Sultán *Mustafa*; uwiadomiony o moim powrocie, wyraźnie mu zalecił, wywiedzieć

S

rzadko obchodzą despotę; i gdyby go obchodzily, obchodziłyby się i bez formalności.

nie odemnie powody onego: iezeli miaz ia-
 ką skargę na kogo, rzeki lekarz; obław mi, a nie
 odwloczną sprawiedliwość pożyteczną: w tym
 momencie przychodzę prosto od Sultana do
 ciebie, bardzo wiele mi powiedział o tobie; zna-
 iomy mu jest dom twój i urodzenie, a ztąd
 nieśkąd do gorliwości twojej ściele sobie po-
 chopy (g). Prosiłem lekarza, aby Jego Sul-
 tańskiej Mości złożył imieniem moim hołd
 najwyższy wdzięczności; a ichodząc ten po-
 stepek wydał mi się osobisty, poczułem ie-
 dnak doskonałe, iż niepodobna było, aby mo-
 ja osoba była ledynym celem pieczołowito-
 ści monarchy, którego woyska wyzły w
 pole. Wrzeczy samey, posłannik Sultana; od-
 niozłszy mu moję odpowiedź, powrócił do
 mnie nazajutrz o teyże samey godzinie; ale
 z większemi niż instrukcyami. A że ten le-
 karz, rodem Włoch, z trudnością iaszczę mo-

(g) Inż wyżej okazałem, iż mój ściec był Węgry
 i że udawłszy się pod znaki xiążęcia Rakociego; otrzy-
 wawsz z tym xiążęciem i jego zwolennikami, i chro-
 nienie w państwie Otomańskiem.

wil po Turcku, owóż zapytania, atore miał do mnie czynić, były wyrażone na piśmie. Wypiałem z łaski trony odpowiedzi; a ta korespondencya Sultana zemną, zniewalając go do coraz większego zaufania we mnie, ukryta była przed iego ministramy do tego momentu, w którym Sultán zniewolił mnie do posług, nieuchronnie wyjawić się mających.

W tym czasie, kiedy *Emin - Pásza*, nie mający żadnych talentów potrzebnych do Wezyrostwa: i najwyższej nad wszystkim Zwierzchności, omamiony osobistym interesem, sądził, iż pierwsze potrafi w spokojności utrzymać, a drugie z ławą dopełnić, zawierając pokój, przed rozpoczęciem wojny wojsko iego, napływem *Aluzulmakskich* fanatyków coraz zwiększające się, stało się wkrótce naysiebieśpieczniejszym nieprzyjacielem całego państwa. Niedostatek żywności, nieład, w tak wielkiej zgrai ogłodzonej, wydzierstwa, rabunki, mordy ztąd wynikające, zatym powaga zwierzchnicza zwiśla; i zawsze wzgardzona, skoro tylko jawnie okaże się zkażoną; wszystko co zagrażało nieszczęściem. Sultán

Wielki, którego tylko samego zaprzętał iedynie pomysłny skutek wojny, wydał Wezyrowi rozkaz uczynienia nowych obrotów. *Emin Pasza* poważył się nieusłuchać Pana swego: zawiodł się w swey fałszywey polityce, przyprowadził woysko o porażkę i o rozsypkę; zatym ukaz Monarszy najsćislej dopełniony, wystawił głowę iego na bramie *Seraiewey* z tym napisem — iż nietrzymał się wiernie planu kampanii przyślanego w prośb do siebie od *Sultana*.

Moldowandzi po nim nastąpił: ten nowy Wezyr, ukazał się bardziey skorvm do wzyśkiego, chociaź równie był niezdatnym; i ten podobnieź był pobity, lecz w tym iego szczęście, iż tracąc Wezyrostwo, nie utracił nic więcej nad stopień, równie niebezpieczny, iak wysoki, a na który nie było żadney zdatney osoby.

Z ciemnotą butną *Wodzów*, łączyło się głupie zaufanie ich podkomendnych; *Turcy*, ciągnący za sobą wielkie mnóstwo dział, i

możżerzy, ale źle opatrzonych; i źle zaży-
wanych, rażeni w każdey utarczce pioruno-
wym ogniem armat nieprzyjacielskich, inney
naprawy klęsk swoich nieznaydowali, iak tyl-
ko zadając *Moskalom* złą wiarę. Prawda, mó-
wili, iż *stopyki Moskiewskie* przewyższią nas
tęgością ognia, do krórego niepodobna na
krok przymknąć się; ale niechnoby dali po-
koy temu przekłętemu ogniewi, niechno wy-
idą po kawalersku na otwarty plac; obacze-
my, ieżeli ci niewierni dotrzymają kroku cio-
som szabel prawowiernych. Ta zgraja niedo-
łęgow fanatyckich, śmiała nawet wyrzucić
Moskalom, iż we dni święte *Ramazanu*, wa-
żyli się attakować oboz *Turecki*. Tym czasem
Sultán Wielki, uwiadomiony, iż haubice strze-
pały iego Kawaleryą, zapytał mnie, o skład
tych sztuk, iako nie znaiomych dotąd w
Stambule: dla dogodzenia iego ciekawości,
względem rozmaitych gatunków dział, uży-
wanych w *Europie*, posłałem mu opisy Pana
de Sain - Remi, z których nic więcej do po-
ięcia iego wpaść nie mogło, nad obrazy, tam
umieszczone, a które wychodząc z *Serain* za-

wŝe jednemu z Dyworskich kazał noŝić za ŝobą.

Sultan *Muŝafa*, którego nappierwsze panowania czynności widzieliŝmy obrócone ku Departamentowi Skarbowemu, wyŝypawŝy niezmiernie ŝumy bez poŝytku, zaczął frymarczyć z ŝwemi Miniŝtrami, wŝzględem nowych wydatków, które mu okazywali; a gdy ci oŝkarŝali go o łakomiŝtwo, on przeciwnie uważał w ŝobie rozrzutnoŝć, zbiegaciaczą oŝzustów, którymi, iak ŝam mówił, był oŝoczony. Przykro było w rzeczy ŝamey patrzeć temu Monarŝcie ŝpokojnym okiem, na zcieczony ŝwócy ŝkarbiec, rozproŝzone wojsko, a nieprzewięciół, których za nappierwŝzą kampanię mniemał zbić na głowę, uwieŝczonych Janami nad *Dunajem*, i groŝących mu ieŝzcze najazdem *Archipe'łanu*.

Zaiewołony do czynności, zazieraiając oŝobiŝcie we wŝszetko, wyŝledzał co moment rozmaite wady i nie łady: utyŝkiwał na nie przed ŝwemi miniŝtrami, nigdy niekarcąc wyŝtepych, ale owszem bez ŝkutku zaprowadzenia dobrego

porządku, który sama nawet dobra ich wola załatwoby potrafiła wprowadzić. Nowe wojska zciągające z głębi *Azyi* do obozu, przepływały się przez cieśninę, i zatrzymywały się w *Stambule*, nie tak dla wyiednania co u *Porty*, jako raczej dla wytargowania przez kapitulacyą co na niey. W czasie, kiedy wodzowie tych pocztów ochotniczych układali się z *Portą* względem załóg na kampanię, zgrała burdów *Azyatyckich*; rozsypanych po Stolicy, uzbroionych od stóp do głów, a czyniących załadki rano i wieczor po zahulkach na grabież przechodzących, przyspieszała ukonczenie negocyacyi dla przedniego pozbycia się ze Stolicy łotrów wierutnych. Rząd, nadto słaby, ażeby mógł niesforność uszkodzić, targował się nadaremnie, i z hańbą musiał na wszystko zezwolić. W tłumie tych łotrów, zciągających się kupami do *Stambulu*, jedna gromada z krainy *Lafów* (h) przyciągnąwszy dowia

(h) Kraina *Lafów* rozciąga się wzdłuż brzegu południowego morza czarnego, zajmując miasta *Sykopp* i *Trebizund*.

duie się, iż kilku Janczarow z ich kompanii (i) osadzono w areście w fortecy *Tsar* (k) nad kanałem. Już dla całej tej gromady zaszła na traktament ugoda, i wyliczono go, ale ona na tym nieprześciągając, wszczyna pretensyą o uwolnienie areztantów. Wezyr nie śmie, ani zezwalać, ani odmawiać, trzeba było wejść w nową negocyacyą. Ugadzaią się strony na to, aby cała *Lasow* gromada paradowało mimo fortecy, aby dała ognia do tej bramy, i żeby komendant fortecy, zniewolony niby tą napaścią, wypuścił areztantów. Powyższe przykłady potrafią wyjaśnić tę pocieszna rewolucya, która niemniej jest dowodem widocznym niedoleżności rzą-

(i) Ta kompanja, która bodaj czy nie będzie trzydzieści piątą, jest tym liczniejsza, iż *Lasowie* nie zaciągają się nigdy do innej, a liczba zaciągniętych podchodzi do trzydziestu tysięcy.

(k) Jest to zamek, w którym osadza się Janczarow, mając ich ukarać, lub ndusić, a ta kolej czyni to miejsce bardzo niebezpiecznym.

du absolutnego, okazującey niezmienny 'despotyzmu charakter; iż władza iego cała, aby tylko odsunęła się od despoty na moment, natychmiast poddaństwo chwyta i sobie przywłaszcza.

Kiedy słabość rządu zaślaniała oczy na czelników iego nad burdami rozbukanego żołnierstwa, Ministrowie wynajdowali pokrewki wojny morskiej, którą *Porta* zagrożona została. Żaden dotąd, mówili oni, okręt *Rosyjski* nie ukazał się w *Stambule*, więc *Alota* le nie muszą mieć okrętów; albo jeśli przypadkiem jakim je mają, to nie powinno dotyczyć *Turków*, ponieważ nie ma żadney komunikacyi między morzem *Baltuckim* a *Archipelagiem*. *Duńczykowie*, *Szwedzi*, których bandery znane były od *Turków*, nie potrafiły zbić tak głupiego rozumowania w ich umysłach. Mappy rozwinione w ich oczach, równy skutek czyniły; a *Diwan* póty nie był przekonany o możliwości tego zdarzenia, aż póki, doniesienie otrzymał o oblężeniu *Koronu*, o wtargnięciu do *Merci*, i ukazaniu się dwunastu

liniowych okrętów nieprzyjacielskich (1).

Niepewność Ministrów względem swych floty, nieprzeszkodziła przecie do przysposobienia iakichkolwiek sił morskich. Nakazano uzbroienie trzydziestu wojennych okrętów, i niebawnie w tak widoczney potęgi przewadze, nie upatrywano, tylko ukontentowania, iż na *Archipelagu* uda się powetować strat poniesionych świeżo nad *Dunajem*. Znaleziono także w rejestrach Koronnych, iż w czasie wojny ostatniej z *Moskwą* uzbroiono flotyllę od stu pięćdziesiąt pułgalerkow, prze-

(1) Niebiegłość Turków w Geografii, pocieszanie i szlachocze zrządza kawalki. Pewny Posel *Wenecki*, przypłynawszy do *Stambulu* na dwóch okrętach wojennych *Rzpltey*, gdy zpotkał na *Archipelagu* flotę *Sultana Wielkiego*, która corocznie wychodzi na rabunek wysp, zaproszony został od *Admirała Tureckiego* na okręt, dla powitania i porożki. Ten, w ciągu rozmowy, zapytane posła, czyli państwa *Rzpltey* przytykaia do granic *Moskiewskich*? Rozgniewany głupią zagadką *Weneci*, odpowiedział: Nie inaczej; tylko; że państwo *Ottomańskie* leży między *Moskwą* i *Rzplą Wenecką*..

znaczonych do wtargnięcia na morze *Zabach-
skie*; a szczeguły zapisane w rachunkach wy-
datkowych, niewymieniając żadnego powodu
tęj wyprawy, dały pochoć do niebaczości,
iż porty *Asoffa* i *Taganroga*, podówczas zo-
stające w opałach, nie powinny być zanie wa-
żne w wojnie teraźniejszej: krótko mówiąc,
nakazano budowlę galiotow z iaknawiększym
pośpiechem.

Z tych przygotowań, gdy się pomno-
żył napływ wojska i maytków, przeznaczo-
ny na dwie morskie dywizye, rozpuły i hur-
dy tak się wzmożyły, iż każdy dzień szcze-
gółym jakim był zaznaczony strasznym przy-
padkiem. Hrabia *de St. Priest*, Posel *Francu-
zki*, przenioższy się dla świeżego powietrza
na lato do pałacyku swego nad kanałem, nie-
chcąc z iedney strony odeymować sobie u-
kōntentowania z przechadzki, z drugiej wy-
stawiać się na niebezpieczeństwo napaści od
hałastry wojskowej, postanowił nie ruszyć się
nigdzie bez warty, mającey karabiny nabite
z bagnetami, toż i dworscy jego czynić mu-

sieli; ten iedyny sposob wrażał uszanowanie dla charakteru poselskiego, wszystkim bandom hultaioŵ, wlokących się codziennie lądem i morzem do woyska. Położenie wieyskiego domu *Francuzkiego* było takie, iż wszystkie baty, płynące kanałem, przechodzić musiały mimo okien, które od morza były pilnie pozamykane. Wyfziliśmy na zwyczajną po obiedzie przechadzkę, i zaszliśmy aż powyż *Tarapin*; alie słyszemy, strzelanie karabinów, dosyć mocne na morzu, w tej stronie, gdzie był pałac: wfrzymaliśmy się w pochodzie, dochodząc rzetelności mniemania naszego, ażci bieży ku nam człowiek z skrzykiem. Pomknął się na przeciwko niemu *Pan de Saint Priest*, i dowiedział się, iż kupa rabusiów obkoczyła iego pałac. Pobiegliśmy co żywo na odparcie zuchwałości hultaioŵ; wszakże niebiegliśmy na czas, bo bat, z którego dawali ognia do pałacu, zadaleko odbił od brzegu. Poseł, znalazł okna potłuczone, firanki postrzelane, i z piętnaście kul na sali; ta napaść zdała mu się dosyć ważna, aby o nią zanieść karc-

gę do *Porty*. Wyślany na ten koniec tłumacz, opowiedział rzecz całą *Reis-Effendemu*; ten, przysłuchawszy mu się z największym zastanowieniem i uwagą, odezwał się: Jako? ci hultaie ważyli się napaść pałac *Francuzki*?... Znaście szaleni ludzie!... Czyż im na myśl nie przyszło, że surowa kara ich czeka? że za nayspieszszym doniesieniem pilnie ścigać ich będą?... Ja tego pojąć nie mogę! to jest istne szaleństwo! Czyżże jeszcze dom napadać? Po-
ła *Francuzkiego*? a małoż mieli po drodze domów *Greckich*? *Zydowskich*? *Ormiański*? czemuż lepiej z temi nie robili, co im się podobalo; a nie zaś taki kłopot nam zrzządzać!

Tak to minister utyskiwał nad koniecznością obwarowania spokojności *Possy*, gdy tym czasem lekce sobie ważył bezpieczeństwo publiczne. Nakazano Pulkownikowi Janczarów, aby z swoim poczem zaciągnął wartę około domu wiejskiego *Pana de Saint Priest*; innych officerow Janczarskich wyprawiono do kanału morza czarnego na uchwycenie winowayców, nimby wsiędli na okręt, który ich

niał wieść pod *Warę*. Oznaymiono nakoniec, iż wszyscy napaśnicy, zostali pochwycent i potopieni. Tylkoż niedoleżność rządu była tak wielka, iż postępek ten, który był fałszywy, nie zdawał się nawet do wierzzenia podobnym. Po niejakim czasie; inne tegoż gatunku zdarzenia, ale którego powód, chociaż mniej wyraźny, mógł zciągnąć skutki dość okropne, przytrafiło się przed moją bramą. Mieszkałem na *Buzulidrze*, w domu wielkim, który *Pan de Vergennes* kazał tam, zbudować, pod czas swego Poselstwa. Tama służąca za gościniec, oddzielała go od morza. Żołnierze przechodząc rozmawiali tak głośno; iż papuga, będąca w klatce na oknie dość wysoko, potrafiła uchwycić i powtarzać niektóre uciniki z ich wspólnej rozmowy. Używszy to oni, zastanawiają się, śmiając żelźwemi ślowy tego, który poważa się ich przedrzeżniać; papuga na odwrot, też powtarza. Tym więcej rozjątrza się ich zapalczywość, dobywają broni, gotują się wpaść do domu, i wszystkich jego mieszkańców w pień wysieć

Uczyniony rozruch, wznieca baczość Janczara, trzymającego śmiaż wewnątrz domu, a zdrgęty ciekawością wywiedzenia go przyczyną, otwiera bramę właśnie w tym momencie, w którym ich wściekłość zabierała się wybuchnąć. Zagrożony zrazu, iż najpierwszy cię go spotka, wstrzymuje zapęd, aż do wyrozumienia całej rzeczy. Oświadcza, iż papuga, powtarzała ich słowa; tym więcej ta wymowka ich gniewa: aż dopiero po wystawieniu ich, i że właśnie ją szczerze powtórzyła jeszcze słowa niektóre, dała się przekonać, i uśmierzała swe frogie zapędy; kilka niżanek kawy, im ośiarowanych, zaspokoilo kłofnią, którey izko trudna rzecz była uchrónić się, tak niepodobna przewidzieć.

W tym czasie, kiedy stolica i jej okolice, cierpiały napaści od zbuntowanego żołnierstwa, które innego nad rabuśłów geniuszu nie miało; prowincye, wystawione na też same napaści, a oraz i od wielkorządców bezkarnie zdzierane, doświadczały razem klęsk wszelkiego gatunku; Najcielniejszy zamiar Mihi-

strów, do tego zmierzał iedynie, aby i stolicę i woysko, w żywność opatrzyć. To ieszcze bardziey zamnożyło: Sposobów takich chwycono tę w tey mierze, iż lud musiał cierpieć we dwóynasob: iuż z gwałtowności; równie okrutney iak nagłej w wybieraniu podatków; iuż z niesprawiedliwości urzędników, wyznaczonych do ich wybierania;

Rząd *Turecki*, w każdym czasie brać można za woysko, obozem stojące, którego centrum kwatery główney wodz, nakaznie okolicom dostarczenie furazów. Takim to sposobem Wezyr opatrywał woysko swoje przez morze czarne; gdy tym czasem stolica, nie żyjąca tylko z pożywności wybieranych z brzegów *Archipelagu*, potrzebowała zabezpieczenia swych zbiorów, przez wyąszość sił morskich wystawionych na przeciw *Moskałom*: Wszakże iezeli gwałt wycisnął budowlę; przyspieszył o porządzenie okrętów, napędził mnostwo ludzi; zniewolonych do maytkostwa; tedy równie wszystko okazywało, iż ciemnota i zuchwałość urządziły te wyprawy: Okrę-

Okręty spuszczone na morze, a których żaniskie baterye mogły być wszelako pogrążone wiatrem najmnieyszym, nie wyławiały nie nieprzyjacielowi, tylko wiele drzewa, a mało ognia. Obroty zawikłane; liny i blochy zbotwiałe, za najmnieyszym natężeniem pękające; drąg od rudła ledwo trzydziścią ludzi oźwigniony; przy wrzasku itynika, itożącego na sztabie: żadnego prawidła w wyrobianiu pojazdami, żadnych wiadomości zegarlickich, baterye zawałone rupieciami: taki to był stan mechaniczny tey to morlickiey potęgi, nad którą zwierzcinięstwo nie mogło być powierzone tylko ludziom dotychczasowym: iż z chęcią przyjąć ie poważyli by się. Tymczasem różne czyniły się o kommendy zabieg; a *Kapitan Bażza*, któremu znaczną gratką przyuon nominacya na wyższe stopnie; rozdauiąc kommendę nad okrętami, więcey dającemu, nadawał tym samym przywilej każdemu kapitanowi, do przedaży urzędow w swoim okręcie; a ten frynark, coby nim upoważniony zwyczajem, dopełniał

miary nierządności daleko więcej zniszczyć zdolney marynarstwo *Tureckie*, niż by nieprzyjacielemi sami potrafili. Nawykli do tego momentu oficerowie morscy do corocznego *Archipelagu* rabunku na małej eskadrze, nie mieli żadney znajomości prawideł wojskowych, żadney uprawy, żadnego kunsztu, żadnego doświadczenia w tej mierze; i skoro flotta w gotowości stanęła, zdało im się, iż im więcej o nie nie idzie, tylko o wyprawę na wyciśnięcie haraczu, którego nikt nie mógł zaprzeczać. Sam jeden *Hajsan*, zbieg *Algierski*, naznaczony kapitanem Admiralskiego okrętu, okazywał, iż nań wchodzi w celu wyprawy wojennej. Wszakże ten człowiek, którego zagorzałość jest dobrze znaioma, i który mniemał, iż dosyć mu jest mieć ją we wszystkim, i nic więcej nie potrzeba, chciał pod ten czas popisać się wynalazkiem, równie nie nieszczęśliwym w *Tejmie*, jak osobliwym wydawał się w *Stambule*. Wynalazek ten zawił na wielkim mnożwie sztab żelaznych, które załadzone w samym wrębie burtow, wychod-

dziły boryzontalnie za okręt nad linią pionową ku wodzie, a to w celu zabronienia nieprzyjacielowi przystępu do okrętu; lecz jeżeli ta ofobliwość nie czyni wielkiego wyobrażenia o geniuszu wynalazcy, ja rozumiem, iż dosyć dokładny uczynięm dotąd obraz talentu *Turkow*, niżby wątpić można o ich nad tym wynalazkiem zadumieniu. Ciągły powiew wiatrów południowych wstrzymując wyruszenie floty na morze, zamiast co by miał być użyty na przywiedzenie floty do stanu lepszego, to tylko służył, do ucieczki maytkom, i do zdzierstw zykownych, które kapitani nieustraszenie popełniali, pod pozorem oporządzania swych okrętów. W tym wojsko lądowe, lubo dwa razy porażone, pomnożyło się w liczbie iak nigdy; a państwo *Ottomańskie*, chociaż i lądem i wodą napadane, iednak ze wżyskich stron mocniejłze we tróynałób sily naprzeciw nieprzyjacielowi wystawiające, napuszało się butą; iakoby z nieuchybney pomyslności.

Po oddaleniu hałastu żołnierskiej, gdy cokolwiek uspokoiła się stolica, a przedczesna otucha zdarzeń szczęśliwych, usmierzyła nie co zuchwałość pospólstwa, JP. de Saint Priest korzystając z tej okoliczności, umyślił dać bal z okoliczności ślubu Królewskiego. Zeby też i *Turkow* uczynić uczestnikami tej uroczystości, do rozmaitych weselości uczty, na której sami tylko Europejczycowicze znajdować się mieli; chciał przydać illuminacyą i feierwerk, który ja wygotować wziąłem na mnie obowiązek. Już sala balowa, którą z nowa trzeba było wystawić, była dokończona, już feierwerk wyśpiewzony, już niczym więcej tylko rozrządzeniem ozdoby nie zatrudnialiśmy się; alie w tym nowina o porażce obu wojsk, tak lądowego jak morskiego, sora wiwszy straszny rozruch i przepłoch w *Stambule*, wniwecz obróciła wszystkie nasze układy. Sultan Wielki żywą niepokojnością miotany, Ministrowie na umysłach upadli, pospólstwo pełne rozpacz, cały *Stambuł* niebezpieczeństwem ogłodzenia i napaści zagrożony, taki to był stan tego mocarstwa, które

przed kilką niedzielami sądziło się być nie-
zwalczonym. Tym czasem ciemnota, która
nieodstępna od dumy, zawsze ją podsyca, nie
upatrwała w tym podwójnym cieście, iak tyl-
ko nieścisłe Opatrzności wyroki, którym
stworzenie winno ślepo poddawać się. Zaden
Tureczyn nie myślił o tym, iż zgraia niesforna
daleko dzielniej do zniszczenia swego przy-
czynia się, niż pociski nieprzyjaciela, z któ-
rym stawia do bitwy. Wszakże, ieżeli sam ie-
den niedostatek karności był dostatecznym
do znieśienia wojska lądowego pod *Kraulem*;
tedy do zniszczenia floty w *Tszesme*, ieszcze
do tego przyczyniła się ostatnia nieumiejętność
z strony Admirala, i iego kapitanów.

Ta flota, wyprowadzona z kanału *Dar*
danelskiego, dla szukania eskadry *Rossyjskiej*, za-
biegłszy ku *Chio*, zarzuciła kotwice przy brzo-
gu *Azyi*, między lądem i wyspami *Spalma-*
dorami, na czele portu *Tszesmy*. Fregaty, świe-
żo wystawione, a których marynarze *Tureccy*
przed tą wojną nie mieli znajomości użycia,
stoiące na skrzydłach tej długiej linii, powin-

ny były wzywać nieprzyjaciela, skoroby się ukazał, i miały rozkaz wprowadzić go w łankę, gdzie trzydzieści okrętów, dobrze rozsadzonych, i na czterech kotwicach utrzymywanych, powinny były czekać na niego. Potem dowcipney tak zgotowaney załadzce, okręty *Moskiewskie* użytkowane bardziey" po woskowemu, zapłynawszy wzwyż, *Chio*, i przewrzuwszy pierwsze okręty *Tureckie*, zbliżyły się ku nim aż do centrum linii; gdy tym czasem Turcy żadnego kroku nieuczynili do ruszenia pod żagle. W tym dway Admirale, zeszli się ukośnie jeden do drugiego; *Moskal* wypaliwszy z swojej burty, pomknął się pod *Turczyńską*; w zamiarze podpalenia go, a pod czas tego obrotu, samże wysadzony zostal. *Hassan-Pasza*, w ow czas kapitan Admiralskiey bandery (od którego mam ten opis) uwrzuwszy swój okręt ochroniony od roztrząskó, miał się za wolnego od niebezpieczeństwa; ale dostrzegł sztabę swoją ogarnioną ogniem, i cały okręt bliski podobnego nieszczęścia. Już ludzie powyskakiwali w morze z okrętu, za którymi i on wskoczył, i a

na szczęście chwyciwszy się sztuki, rozładzowanego Admiralskiego strony przeciwney okrętu, uniknął od pocisku trzaskow swego okrętu, którego prochy niebawnie ogień zapalił.

Jacno dostrzedz można, iż wzięwszy pod kredkę ważność straty z oboihey strony, strata *Mosiewska*, nieukończenie znaczneysza, usprawiedliwiałaby przedsięwzięcie, które wzięli z razu nie napaść na więcej *Turków*; ale ci, których znajomości wojenne zaledwo rozciągały się do skutkow salety, przerażeni tym co się stało, nie myśleli ni o czym, tylko o niebezpieczeństwie roztrząsku, ieśli by raz ieszcze zeszli się z niemi *Moskale*. *Tszesma* więc była miejscem ucieczki, do którego cale wojsko w naywiększym nieporządku zchroniło się; a kilkanaście sztuk dział, wytoczonych co żywo na ląd z okrętow, i rozładzonych na dwóch kapach, zamykających port, uspokoiły nieco przejęte strachem umysły.

Zda się, że *Moskale* przez ten czas przypatrywali obroty nieprzyjacielskie, i można domyślić się, iż z niemalym zadziwieniem do

wiedzieli się nazajtrz, co się działo w *Tzfesmie*. Nie mogąc także przypisywać tak dzielnego postępku *Turkow*, iak tylko wielkiemu prześtrachowi, po którym można zawsze odważać się na przedsięwzięcia, niezupełnie zareszające skutek pomysłny, podemknęli się do portu z dwiema od podpału statkami, które w port wyrzucili. Na zjawienie się *Moskalow*. *Turcy* jeszcze po dniu wczorajszym nie ostryli z przepłochu, myśleli raczej, iak ładem uciekać, niż iak bronić okrętów. Ale widok dwóch okręcioków, zmierzających ku portowi, wzniecił w nich chęć zdobyczy; a biorąc je za zbiegłe, zamiast coby mieli zawinąć się około ich zatopienia, oni przeciwnie czynili modły i życzenia za szczęśliwe ich przybycie do portu; układając za czasu, iż wszystkich ludzi poknią w kaydany, i miły nadzwyczaj widok mieć będą prowadząc ich z tryumfem do *Stambułu* (Anekdotę mam z usta mego *Hafsan*, *Paszy*.)

W tym owi mniemani zbiegowie, wszedłszy do portu bez oporu, zionęli beltami płomieni, które całą flotę ogarnęły do koca, for

Tjzesmy, zawałony okrętami, prochem i działami, wydawał się iak Wulkan; który całe *Tureckie* marynarstwo pochłonał. Jeżeli to zdarzenie zkaściło butę *Ottomańską*, tedy ministrowi *Porty* daleko ważniejsza jeszcze okoliczność spadła na głowę, to jest: głód nie bawnie przypść mogący na *Stambuł*. W rzeczy samey, po spaleniu floty *Tureckiej*, gdy *Archipelag* porzucony został *Mołalom*, niepodobna już było, prowadzić z niego żywność do *Stambulu*: co większa, mógł nieprzyjaciel przedrzeć się przez cieśninę, otoczyć cypel *Seraiowy*, ścisnąć miasto, a Sultanowi pisać podług upodobania swego ukazać. Powszeczne zamieszanie ogarnęło wszystkich, żadna trwoga tak ważnej zaśady nie miała. Ciemnota, nawykła usprawiedliwiać wszystko, skoro przepłoch dumne rogi iey przytrze, nie poważyła się czynić żadnego sprzeciwieństwa, naprzeciw rozkazowi Sultana Wielkiego: który mi zupełnie obronę *Dardanellow* porzucił, i wszelkie sposoby ochrony *Stambulu* oślep w moc oddał. To wszelako zlecenie nie mogło mi być dane, bez poprzedniczych formalności

które niebawnie wykonała Porta, zaniósłszy prośby do Pośła Francuzkiego w tey mierze. *Rais - Effendi* zaprosił mnie do siebie, względem układu spólnie z sobą *seofobow*, jakie bym uznał być potrzebne w tak krytyczney, i żadney niecierpiącej zwłoki okoliczności.

Często mi wypadnie pochoch mówienia o *Ministrach Turckich*, iż mi się zdaje być rzeczą użyteczną przetrząsnąć niektóre wyobrażenia o tych, którzy *Ministerium* pod ówczas składali; a to dla jaśniejszego przeniknięcia niektórych szczegółów, które mi przyidzie nienechronnie wystawić.

Już wyżej powiedziałem, iż Sultán W. od wstępu swego na tron, jedynie ekonomiką zaprzatniony, z żalem poglądał na to, iż wojna wycieczyła skarby jego, nie przynosząc mu sławy, której niezmiernie był chciwy. Wszakże monarcha ten, nie mógł obwiniać ministrów przy boku swym bawiących, o niepomysłność wojsk swoich; a choćby też uznał ich za niezdatnych do zaradzania kłęskom, tedy na nieszczęście, nie było w mocy jego,

sprawniejszych na to miały wysłać. Bardzo wiele, prawdę rzekłszy, potrzebowało wojsko i talentów i zdatności; a znowu ministrowie, największy kredyt u monarchy posiadający, znaleźli tyle zręczności w ramowieniu go, iż znaczną byłoby to korzyścią dla niego usunąć ich od swojej osoby. *Ismael-Bey* celował nad innych w tej sztuce kierowania swym monarchą, rozrządzania wszystkimi interesami, wszakże nienarażając ani spokojności własnej osoby, ani odstępując bynajmniej od swych uciech.

Ised-Bey przełożony nad mennicą, utrzymywał się szczególniej w łaskach pana swego, ale aby uniknąć i nienawiści i zazdrości, miał tyle rozumu, iż się nie piał na ministrowo, zażywając swego kredytu, do miarkowania pańskiego humoru, zajmującego się częstokroć przeciw swoim Ministrom; a znowu wszystkie swojełożył zabiegi na pociechę nieszczęśliwych i ratunek ubóstwa, nie opuszczając bez tych uczynności dnia żadnego.

• *Melek - Pasza Kaymakan*, czyli Namieśnik *W. Wezyra*, a Szwagier Sultana *W.* nieczym na tak wysokim stopniu nie był znany, iak okazała postać, która też skłoniła Sultankę do uproszenia go u brata swego za męża. Wielki Podskarbi, mniej w łaskach u monarchy będący, ale dumny z sławy oycy swego ostatniej wojny zdobytey, i zaufany, iż samże donnie podobney, bardziej pyszny niż o wysokie dostojenstwa dbający, równie także był znamienity, nie tak swoim światłem, iako raczej sprawnością. Ministrowie drugiego rzędu, sam *Musty*, bardzo niewiele wpływali do rządu, z tey przyczyny, uniknę ich osobitego rysunku.

Ismael - Bey, odebrawszy zlecenie rozmowienia się ze mną względem *Hann Dardanelow*, i względem niebezpieczeństwa grożącego Stolicy, chciał pokrywać trwożliwość rządu, zaskaninając zchadzki nasze pomroką nocną. Przyjął mnie w domu swoim osobnym gdzieś go zastał, zatrudnionego tak ważną sprawą, iż zdalna była do uczynienia dywer-

ty, w tey, która była celem zchadzki naszej. Ten *Turczyn*, wykwinny w naydrobniejszych swoich rozrywkach, acz w gatunku całē dziecinnym, zażądał mieć dwa kanarki, któreby iednę aryikę umiały. Ludzie jego nąbiegali się próżno po mieście, i właśnie przemysłał o wszelkich sposobach dla dogodzenia swey fantazyi ten minister, kiedym przybył do niego naradzać się o środkach do odwrócenia klęski okropney *Stambułowi* grożącej.

Stan *Dardanellow*, tak mu był znaiomy, iak mnie; ale to się oczywiście ukazało, z listow *Moldowandzi Paszy*, przeszłego Wielkiego Wezyra, a krórego wypadnienie z łatki skończyło się na Wielkorządztwie namieślniczym zamków kanału, pod imieniem obrońcy *Dardanellow*, iż ta żałoga, miana dotąd za niedobyłą, naylepszey napaści nieprzyjaciela wytrzymać by nie mogła. Eskadra Moskiewska, żeglująca na przeciw pierwszych zamków, przy wietrze dosyć pomyślnym, powinna była ztąd korzystać do wpadnienia na morze marmora, a ztamtąd opasania murów *Seraiowych*, i pisania praw Sultanowi.

Ten był stan tego dworu sułtanego; ciemnota Ministrów, a szlachyństwa ich Subalternów, usposobiły tę postać tak haniebną, i szluznych niespekowności, zdatną rabawie. Rozważanie, które mogłem codziennie czynić, zamków, zbudowanych przy *Stambule*, w tymże układzie, jak i *Dardanelskie*, łatwo mi podać mogły zamiary, jakich na miejscu przy *Dardanellach* potrzeba mi było ująć się. Wyprawa okrętów wojennych, była całę niepodobną. Choćbyśmy zażył byli dwóch statków, które przez opieszalność w płynieniu, niedoścignąwszy flotty, ochronione od spalania zostaly, i załłonił niemi zamki; tedy te, eskadra *Moskiewska* i szcze przed moim przybyciem łacnoby zagarnęła. W Arsenale nie było więcej nad stary jeden okręt, za nie zdatny do żeglugi uznany. Wszelako ułożyliśmy z *Rey-Effendim*, iż ten statek na prędce iako tako naprawiony, zbrojny w artylleryą, upoważniony Admiralką banderą, załadowany, dylami, rydlami, łopatkami, i innemi narzędziami, których podałem mu opis, ma popłynąć iaknaysprędzey do *Dardanellów* za mną.

Kapitan jednego korsarza *Maltańskiego* od wielu lat zaięty w niewolę, a który w myśli polepszenia doli swoiey, oświadczył się być kawalerem *Maltańskim*, tym więcęcy wykup swóy z niewoli zatrudnił, ięczał w kaydanach. JP. de Saint Priest, chciał uchwycić tę okoliczność do puszczenia nie-
szczęśliwego ienca na wolność. Tym koń-
cem uczynilem pozory, iakby mi trzeba było
zporządzić statki do palenia; oświadcziąc, iż
ja tego nie potrafię, a to iedynie, żeby lepiej
uprzążyć cel moich żądań względem tego nie-
wolnika; zachwalałem iego talenta, zapewnia-
jąc, iż ten ieden człowiek, zdoła nieumieien-
tność moię zastąpić, dokazałem, iż mi obie-
cano go przyśłać z okrętem, a nawet i
wolnością go udarować, ieśliby się takim
ukazał, za iakiego go udawałem; ile ze mnie
wszystkie gotow byłem, iakich mu bra-
kowało, przyznać talenta. Wszakże co mi
niepodobną było przeyrzeć, a co wszelako
przypadło, to zdarzenie było pocieszne, iż
człowiek ów, uwiadomiony od Turkow o za-
biegach moich, względem siebie, tak był nie-

rozgarniony, iż nieprzebił zamiaru moich postępów, i przeciwnie moim zaletom wyznawał o sobie, ukazę niebawnie dziki skutek moiej staranności, którey iedyna litość była pochopem.

Niecierpliwość, z którą Sultan Wielki wyglądał doniesienia, iż w *Dardanellach*, stanąłem, nie dozwoliła mi czekać na żadną rzecz potrzebną do rozpoczęcia moiej roboty (a) Sultan nakazał, aby wszystko na moje słowo czyniono. Doproszałem się o przydanie mi Kommissarza; naznaczono *Mustafę Bacy* wnuka sławnego *Dganum Kodgi* (b) i natychmiast

(a) Po nadzieiach przewożenia nad światem, tak nagle przypała *Turkom* rozpacz względem swego zniszczenia, iż na doniesienie o ukazaniu się *Moskali* w całym *Stambut* stracił głowę, odprawowano nabożeństwa publiczne o pomysłny skutek mych staranności a Sultan wielki, który szczególniej w moiej gorliwości zaufał, iskoż w tym momencie niemal na niezłęczście lepszego sposobu, nieodetchnął troskliwości, aż po moim do *Dardanellow* odjeździe.

(b) *Dganem* - *Kodga*, był Admiralem w czasie rewolucyi, która zepchnęła z tronu Sultana *Achmeta*, gdy

tychmiałem nająłem statek Francuski dla przewozu mego do *Dardanellów*. Kommissarz *Porty*, stanął pierwej kilką godzinami przedemną; a ogłosiwszy rozkazy *Moldowandzi Paszy* aby we wszystkim, co uznam za potrzebne, był mi posłuszny, wraził nie iaki obrzask między nami. Jam się też nie bardzo spuszczał na mistycznie zaięty związek między nami przez chleb i sól, czym on, iako wyżej się rzekło, zawarł był ze mną przymierze wieczney przyjaźni. Wszakże: odawa, którą mu wraziły surowe nakazy, tudzież bliskość nieprzyjaciela, nazwyczajonego zwyciężać, utrzymywały go dosyć w powolności i pokrywaniu tajemnych ku mnie niechęci. Ale i^a miałem dosyć czasu do zaspokoienia onych, czego też dokazałem, dogadując ile możności, własney iego miłości; iakoż w całym przeciągu bawienia mego, w *Dardanellach* nie

U

zila jeszcze iego naśladowi, herzt bantowników poległ zabity od tego Admirala w *Dywanie*, którego restropność, i miękkie przywiódła rzeczy do dobrego porządku.

zaszła między nami żadna sprzeczka widoczna. Humorek iego w pierwszych liściach pisanych do *Porty*, wybuchnął; ale nie wkurawszy żadney odpowiedzi na swe zażalenia, uciszył się spokojnie.

Naypierwsza moja robota, było rozwiązanie stanu zamków: ale co się tycze żołnierzy, przeznaczonych do obrony, dosyć było jednego rzutu oka do rozeznania, iż tak ich fizyczność, iak moralność nie nie ważyły. Przestraszy, tak daleko wszystkie opanował umysł, iż wyraźnie odkazywali się, za naypierwszym wypaleniem z harmaty odbiedz bateryi.

Niezmierność załog zwyczajem stale zaprowadzona u *Turkow*, czyniąc każdego żołnierza obywatelem miejscowym, z wielu nadto powodów usłoność iego zagrzewa do obrony fortecy, którey jest osadnikiem: interesu iego rozciągają się za obwód murów. Karność wojskowa pospolicie u *Turkow* słaba, a nigdy dokładna, nie jest dostateczną do utrzymania wewnątrz żołnierza. Pocho-

py do ucieczki za pierwszym weyrzeniem na zabudowanie *Dardanellow*, okazać się mogły. Oto: rozefchłe murzyśka, więcey niż trzydzie-
 ść stopami wypukleysze od bateryi nad wo-
 dę, groziły zawaliskiem pod armatami i ka-
 nonierami, za pierwszym natarciem *Miska-*
low; takowy gatunek obrony, był bardziey
 niebezpiecznym dla *Turkow*, nad sam szturm nie-
 przyjaciół.

Arytellerya wrażająca postrach ogromno-
 ścią wielkich moździerzyśków, a po pierwszym
 wypaleniu mało co straszna, dla trudnego uwi-
 nięcia się z drugim nabojem, otaczała przeciey-
 sze baterye zamków *Europeyskich* i *Azjaty-*
ckich, których ogień krzyżował się w *Darda-*
nellach, a ledwo co zchodził się przy dwu
 zamkach cieśniny. Działa te, wszystkie ze
 spizu, bez osady i lawetów, przy wylotach
 podparte były kłodami drzewa, a kupami ka-
 mieni obwalone od tylca, ażeby się wstecz
 nie cofały. Bardzo wiele sztuk innych, ro-
 zrzuconych na piasku, i różnego gatunku mo-
 źdzerzyśka, wystawiały raczey oszczęki i o-

znaki zażętego oblężenia, niż warunki do onego wytrzymania. W tym czasie *Dardanelle* zastałem; a eskadra Rosyjska, złożona z siedmiu okrętów liniowych, z których dwa były trzypiętrowe, i dwóch fregat, nie miała nic więcej do czynienia. tylko korzystać z wiatru pomyślnego, którym utrzymywała się przy wrotach kanału, a pewnie dopięta byłaby tego skutku, który JP. *Exmouth* sobie zamierzył, a do przeszkodzenia któremu żadnej gotowości Turcy nie mieli.

Kanał *Dardanelski*, leżący, o 50. mil na zachód *Stambulu*, między *Asiacką*, i morzem *Marmora*, ciągnie się od brzegu *Trojańskiego*, aż do *Gallipolu* na przeciwko *Lampskmu*. Ten przeciąg zajmuje mil blisko 12. nie równy szerokości, wyławia różne cyple czyli lądy *Europejskie* i *Azjatyckie*, przedzielone tym kanałem, w odległości od siebie na trzyście lub czterysta sążni. O trzy mile od wrot tego kanału z strony *Archipelagu*, w miejscu najwęższym, zbudowano dwa zamki, *Dardanellami* nazwane, z których kule rzucone dolatywać łatwo mogą od jednego brzegu do

drugiego. To miejsce obrony było przez długi czas jedyną warownią ku zastrzeżeniu *Stambułu* od napaści. Zaspokojeni w troskliwości, a zawsze mało oświeceni mający *Turcy*, wstawili z czasem przy wrotach kanału dwa zamki, których odległość około 1500. fathów od siebie, czwci wystrzał niepewnym i niedostateczną obronę.

Wspominałem wczę o dwóch okrętach wojennych *Tureckich*, które dla opieszczenia swego uzbrojenia niezdażywszy wyjść pod flagiem wraz z flotą, ochronione zostały od spalania floty w *Tezmie*. Te okręty osiadły na mieliźnie między dwiema zamkami; ale tak daleko odosłone od lądu, iż łatwo od eskadry nieprzyjacielskiej zarwane być mogły. Napierwszy mój krok był dać rozkaz tym statkom do cofnięcia się ku *londowi*, i uszykowania się w ten sposób, ażeby ich baterie wspierały czynność baterii zamkowych zciężniając wrota kanału. Ale opatrzenie ekwipażu i zdalnych officerów zniewolilo mnie do zawieszenia tego układu, do którego wykonania nie miałem

pod ręką ludzi sposobnych. Wiatr, aczkolwiek pomysłny, był nawet niedonośny do wzdzwignienia onych z miejsca, wielce nie bezpiecznego dla siebie; które trzeciego dnia po moim przybyciu stało się naykrytyczniejszy.

Kiedy bawiłem w zamku Europeyskim, leżącym przy wrotach kanału, eskadra ruszyła w ślip z zatoku *Efros*, ściśnęła brzeg *Eropevski*, wyciągając się ku cypłowi zamku i ukazując przez ten obrót, jakoby raczyły myśleć zaparować owe okręty, a niżeli chciały pokusić przerznięcia się przez kanał, jak jedno, tak i drugie łatwo im było dokazać. Fregata sama jedna niewięcej znalazła by oporu w dwóch okrętach wojennych, jak cała eskadra we wszystkich zamkach *Dardanelskich*. Cała nasza korzyść, którąśmy też zachować starali się: na tym zawisła, iżby nie docieczone prawdziwey naszej słabości. Płynienie eskadry nieprzyjacielskiej dawało poznać po sobie, iż chroniła się podstępnie pod ogień ośmiomnych baterji; wszakże ja nie miałem za-

dnego innego do odporu narzędzia, nad iedną kulęwryngę żelazną, od 60. funtow kalibru; Zarzucona ona była raczey od *Turkow*, niż przyzwolicie ustawiona: leżąc na dwóch kłodach narychtowana była w pion do drugi eskadry. *Kap* wysadzony w morze na łacie 100. sążni, na którym stały działa małego kalibru, zastrzelał tę kulęwryngę; która w położeniu takowym nie mogła być dostrzeżona od okrętów *Roswiskich*, aż w momencie ich przybliżenia się tak blisko, iż wyszła mógł odciągać; ale znowu *Kap* odłoniwszy mury i mieszkania przyległe fortocy, eskadra wypaliła do nas z swych burtow. Ta kanonada, lubo dosyć zwawa, ale nie użyteczna, nie mogła się przydać iak tylko do oswoienia *Turkow* z ogniem, ieżeli tylko ich mogła oswoić. Pouciekło to licho za pierwszym daniem ognia tak, iż ledwo siedmiu czy ośmiu ludzi potrafiem utrzymać do palenia z kulęwrynu, iednego mego sposobu obrony. Trzeba mi było czekać, pòty, ażby nieprzyjaciel stanął na iey wyrzeczowaniu; bo nie dała z mieysca się ruszyć. Wszakże ta iey niewzruszoność, do-

godziła niechybności wystrzału pierwszego, który spotkał pierwszej straży fregatę. Ta fregata pogrążyła w wodzie narychmiast, a drugi nabój czekał na okręt, za nią płynący. Tym czasem kanonada *Moskiewska* trwała ciągle, przesłaniając *Kap*; a flotta, krążyła około brzegu, wyrzuciwszy nad głowami naszemi od osmiu do dziewięciu set kul. Postrzegłem, iż wiele tych kul ręką na powietrzu, przyniesiono mi bomby niektóre co się nie roztężyły. Takowe zagabania, powtarzane wciąż przez trzy dni, z tymże samym porządkiem i o jedney godzinie, zniewalało mnie do pilnowania się w tym miejscu, niedozwolili przy sposobie gruntowniejszych środków do obrony; owdóż przemyśliłem sposób, desyć zdolny do zwrócenia nieprzyaciela od tego kąta. Na ten koniec, przybywszy do *Dardanellow* wieczorem, kazałem wytoczyć pomniejsze działa, na *Wenetach* zdobyte; a kazawszy rozpaść kule, i przyporządziwszy wystrzał, ukazałem przypatrującemu w znaczney liczbie przy mnie ludowi probkę widowiska kul ogniowych. Pafza i Turcy, przy-

tomni temu doświadczeniu, osądzili ten wynalazek za sposób, którym Państwo *Ottomańskie* miało się zemścić spalenia swej floty. Przygotowałem w nocy, piecyki, węgle, i miechy na bateryi *Kapu*, do której *Moskale* dotąd najwięcej z dział strzelali. Tylkóż jeżeli *Turcy* zakrzętneli się skoro w dopełnieniu moich rozrządzeń, tedy niemniej *Grecy* nie zaniedbali ostrzedz o tym *Moskalow*; już ich flotta nie przysunęła się ku tej stronie, a po obrotach poznałem, iż zmierzają do ściśnięcia oblężeniem *Lemnos*.

Spokojność tę, którąm pozyskał, obrocilem na zabezpieczenie dwóch okrętów, które zdawały się być pochosem napaści, Napędzono mi do nich około 400. żydow zgromadzonych przy obu zamkach, którzy pomimo dnia szabasowego, musieli pracować około zepehnięcia z mielizny, i załlonienia od niebezpieczeństwa tych okrętów. Tak tedy odsunawszy je z linii pedow morskich, przy powiewie chłodnego wietrzyku, który dni kilka wciąż mi służył, doprowadziłem oba okręty aż do drugich zamków, gdzie ich artylerya była potrzebniejsza.

Nadmiar wód, które leją się obficie w morze czarne, a nie tak łatwo wyparować się mogą, spadając w morze śródziemne przez cieśninę *Tracką* i *Propontydę*, czyni w *Dardanellach*, tak gwałtowne pędy, iż częstokroć okręty choć z napiętymi zupełnie żaglami, doznają trudności w przeforsowaniu ich. Sterownicy muszą jeszcze uważać. póki im wiatr wystarcza, ażeby tak okręt wykierować, iżby najmniej doznawał wspanu od wody. Do myślenia się można, iż ta okoliczność, dała pochop nauce, ktorej załadą jest kierowanie pędów w ten sposób, aby obijając się od jednego cypla do drugiego, czyniły zawadę w żegludze, i na największe niebezpieczeństwo podawały żeglarza, niemającego tych wiadomości hydrograficznych. Ten to jedyny był gatunek oświecenia, które słynnicy dwóch okrętów *Tureckich* zdolali mi podać; a z płynienia tych skutków, miałem sposobność wyśledzenia miejsc najzdadniejszych do obrony kanału. W samej rzeczy dostrzegłem, iż bateria wystawiona na cyplu balwierzow, między pierwszymi i drugimi zamkami, krzy-

znając ogień swój z ogniem drugiey bateryi, założoney w *Europis* na *Kapie* przeciwnym w przyzwolitey odległości, wygodzila by *Turkom*, do strzelania z przodu i z tyłu ku okrętom, ważącym się przez kanał przepływać; gdy tym czasem nieprzyjaciel nie oddałby ognia z obu burtow, chyba podając na płask bok okrętu do pędów, a tym samym do łatwego uniesienia napadowi wód. Takowy układ czynił jeszcze *artilleryi Tureckiey* tę wygodę, iż mogła używać zrzeczenie kul z *zafłona* od żaglow, które mocniejszym wiatrem, a właśnie do przebycia kanału potrzebnym, napięte, niebawnie wustrzelane byłyby, i tym samym okręt na rozbitie się by podał. Inny jeszcze powód, niemiędy ważny, skłonił mnie do chwycenia się tego gatunku obrony. Te baterye leżałyby nad wybrzeżem *plan białych* (1) utrzymywały by ogień prawie nieustanny.

(1) *Artyllerya Turecka* tak była nie zgrabna, iż w dalszym pewnego oblężenia, przyślanym od *woyłki*, popisywali się z butą sobie właściwą, iż całą noc spędzali na nabijaniu *harmat*, skoro świt, tak *skołnany* ogień, iakby z piekła wybuchnął, wydali.

aż do *Dardanellów*; i oczewista rzecz była, iż takowy układ ochroniłby od napaści *Stambuł*, gdyby *Turcy* zechcieli, iako tako użyć artylleryi, według mego rozstawienia. Drugi cypel, przymknięty bliżej zamków *Dardanelskich* w *Europie*, nazwiłem cypel *mtynow*, mogąc uczynić krzyżownicę ognia, do cypla *belwierzow* i zamku *Azyatyckiego*, wskazywał ieszcze wystawienie bateryi; a ja skłoniłem się ieszcze do założenia czwartej bateryi nad brzegiem rzeki *Simois*, któraby służyła za skrzydło forteczne, tam leżącey, a która iako wyżey namieniłem, nie była całę warowna.

Kiedym ja się takowemi układami zatrudniał, i gdy wydawano rozkazy na zgromadzenie mieszkańców wiosek najbliższych przeznaczonych do tych robot, *Moldowandzi Pasza*, któremu się chciało zarobić na co, z czegooby ludzie o nim gadali, umyślił nsprawić i wyprowadzić na nowo mury zawalone starego *Genuechcykow* zameczysku, leżącego na wierzchołku *Kapu*, z kąd widać było *Arhipelag*, a który na sztychu famych wrot ka-

nału stojący, tak był daleki i wyniosły, iż kule barmatne nie dotatywały do morza, chyba żeń się w nim przez parabolę topiły. *Moldowandzi* wyiawił mi ten swój projekt; a chociaż był kosztowny, i nie całe do obrony nie przydatny, ja wszelako go pochwaliłem. Musiałem na usilne iego nalegania drapać się po skalisku dla przejrzenia robot iego: tam znalazłem od dwóch do trzechset mularzy którzy na starych fundamentach sadzili suchy mur od 18tu calow grubości, a gdy tym czasem wielkie mnostwo cieśli budowali w tym obozie mieszkania dla garnizonu; co zaś mnie naywięcey bawiło, to usilne Paży naglenie, aby nowo wystawione mury wapnem pobielone były. Wnieść ztąd łatwo, iż niechciał mieć ukrytey swoiey bateryi. Nieprzyjaciel mógł ją doyrzeć o dzieśnęć mil z morza; ale bardzo wątpię, żeby iey się uląkł. A wszelako ten iedyny był cel *Moldowandziego*; bo tak byli *Turcy* strachem przeięci, iż każdy sposoby, służący do odwrócenia nieprzyjaciela naydaley, przenosili nad szrodki do onego pokonania, skoro by się poważyl przedzierać przez

kanal, który przyrodzenie ułpofobilo za nie-
dobyty.

Takowy stan umyślow *Tureckich*, skło-
nił mnie do wysypania bateryi od 22. stop
grubości. Już mieszkańcy wieści pobliż nich
napędzeni do roboty, syna i szafce z ziemi i wi-
ciny; tyłkoż ledwo co im dano iakie takie na-
mioty dla schronienia od słońca. Nic rząd nie my-
ślał o pożywieniu tych biedaków, którzy
zniewoleni odbiedz zbiorow swoich, na po-
lu, z żalem poglądali na codzienne ich niszcze-
nie się.

J.P. Baron *de Pontecoulant*, który z Hra-
bią *de Saint Priest* przyjechał do *Stambułu*
umyśliwszy powrócić do *Francyi*, nie chciał w
okolicznościach tak niepociesznych dla pań-
stwa *Ottomańskiego* powracać do *Francyi*, nie
odwiedziwszy mnie, i nie przeyrzawszy na
samym miejscu stanu dokładnego *Lardanel-
tów*. Właśnie przybył do mnie w tym czasie,
w którym poczynilem wszelkie rozrządzenia;
zatem łatwo mu było wszystko przeniknąć,
a naybardziej, przestrah, nieład, i ociężałość

Turkom wrodzone. Pafza iedynie zaprzęt-
 ny pobiłał licznych murzyków, które bez po-
 trzeby wyftawił, rozumiał, iż dofyć wiele
 czyni dla mnie, kiedy mi w niczym nie bru-
 ździ, a Kommissarz Porty obowiązany czy-
 nić wszelkie wydatki, które uznam za po-
 trzebne; żałował kosztu na rzeczy użyte-
 czne, a iedynie tylko, zawałał rejestra tak-
 wemi artykułami, które w mniemaniu iego
 pociągać by mogły wydatki. Moralizm *Tu-
 recki*, był to ich w rzeczy famey naygłówniey-
 szy nieprzyiaciel, i ten ich naywięcey mnie
 niepokoyności nabawiał. Wszakże iako w
 naytrudniejszych razach, iest zawsze grubą
 pomyłką, zaniedbać frzodki acz dobre, tedy
 ja umyśliłem obrócić na korzyść przybycia
Barona de Pontecoulant, a obiawiwszy onemu
 moje zamysły, ftawiłem go przed Pafzą, ia-
 ko widza, którego Pofel Francuzki zefłał na
 przeyrzenie moich czynności. Tak więc u-
 dałem, iż ma przeyrzeć ftan *Dardanelłow*, iż
 ma donieść o nim Wielkiemu Sultanowi, a
 za powrotem do Francyi opisać go memu Mo-
 narsze, *Pan de Pontecoulant* wygrał należycie

swoię osobę; ukazał zupełne nieukontentowanie, na któreśmy się namowili, a ten obrot poruszył nie mało Paszę do przedzwey uwieśności. Ten Wezyr starał się wyrządzić Jpanu Inspektorowi największe względy; a gdy Pan *de Pontecoulant* z nim się żegnał, uprosił mnie, ażebym do przyięcia podarunku w pieniądzech zobowiązał go; co u *Turków* jest zawsze dobitną uprzejmością i czecią. Obydwu nam niebył do smaku ten postępek; wszakże gdy nieprzyięcie darowizny wzięło by Paszę podejrzenie, iż ma za nylł zakarżenia go u *Porty*, i że to mniemanie dosyć go znacznie iętrzyć zaczęło, nakłonilem Jpana *de Pontecoulant*; ażeby przełamał wstęgi w sobie ku grzecznościom wlebowym; a tym czasem przewodnicy, którzy go na bacie przewieźli, pozyskawszy na wzajem podarunek, nie mieli przy czyny urażać się na delikatność Francuzką.

Ta przeiażdżka, do której sama iedynie ciekawość była pochopem, a z której na moię stronę nacyelnieysza zawiązała się korzyść, wypadła niebawnie dla Wielkiego Sultana przyczyną niespokojności nayżywej.

żwółczy. W rzeczy samey Pan de Pontecoulant, zatrzymany w powrocie swoim wiatrami pułnocnemi, i przynaglony wyląść na ląd brzegu Europejskiego, powyżey Gallipolu, tam najać konie, przyjechał lądem do Stambułu. Warty celne, stając na straży przy bramie Adrianopolskiej, każą mu stanąć do przetrzaśnienia: zadziwione widokiem Europejczyka: iż jest Brygadierem Francuskim (co jest Szlachcicem, którym wyrazem od dawnego czasu nazywali mnie Turcy) i że przybywał z Dardanellów: warty, w miemianin, że ja jestem, puścił go bez dalszych wywodów i pobiegł donieść o tym Wielkiemu Wezyrowi. Ten bieżąc cokolwiek z tą nowiną do Wielkiego Sultana: powołachne zamieszanie, i trwożga ogrota umyśli; iż miał Dardanellów za donętę od Nieprzyjaciela. Sultan Wielki wysłał swego posła do Pana de Saint Priest z zapytaniem o szczegóły okoliżności mu nie wiadomey: dopiero ten Posel wyawiwszy omyłkę i doniósłszy Wielkiemu Sultanowi dostrzeżenia niektóre Pana de Pontecoulanta; załpokcił go i Dwór cały.

Pewnego wieczora bawiłem u Paszy *Moldowandziego*, przy którym mieszkałem, i który grzeczniej nie co zaczął obchodzić się ze mną, alie wchodzi Turczyn, i przypomina mi obietnicę uczynioną, iż miał się ze mną o nim rozmówić. „Bardzo dobrze, rzecz mi Pasza: zalecam ci tego człowieka, który ci bardzo wiele użytecznym być może; nie podobna, iak osobliwszą ma on zdatność do rzuca-
nie bomb. Za kilką lekcyami wziętemi od ciebie, będzie to precudny indzynier. Pa-
trzyliśmy na probkę iego zdatności, któraby się mu była wysmienicie udała, gdyby nie ie-
dno zdarzenie, którego doysć nie można przy-
czyny, a w którym roztrząsłszy się moździerz
siedmioro ludzi trupem położył. Pod czas tej
perory. rozważałem zachwalonego Kunsztmi-
strza, i z kształtu zawoju iego poznałem, iż to
był woźny merzetowy. Wiosnuę mu szcze-
ścia, którym uszedł w czasie proby od śmierci,
i zapytuę go o sposobie, iakiego zażył. U-
czynilem, odpowiada, wszystko co tylko mi
uczynić należało; a lubo to nieszczęście wy-
padło przy pierwszey bombie, którą puści-

żem, jestem iednak pewny, iż nic nie zaniedbałem, co tylko pomyślny skutek mogło zaręczyć. Proszę cię, rzekłem, opisz mi cały ciąg twoiey roboty. Oto tak, prawi; pierwzey moździerz ustanowiłem na lawecie, wyrzycowałem go ku morzu, napchałem całą komorę prochem, przybiłem go ziemią młotem zklepaną; po czym napełniłem także prochem bombę kalibru. A co? przerwał Pasza, widzisz, iż on wie, iak co robić, No, mów dalej! Panie puszkarczy, rzekłem, co więcey czyniłeś? Wsadziłem, odzywa się bombę w moździerz, i podпалиłem. Jak to okrzyknę; podpaliłeś bez racy? Ach! szalony nayspierwszy powinienes był poledz głupstwa, twego osiarą; a to iakim sposobem być może? by przy takim mnoſtwie moździerzy, przeznaczonych na obronę zamków, nie znalazł się ani ieden puszkarcz, któryby to znał przynajmniej, iż nie można rzucać bomb bez rac? To wszelako dowodzi, odzywa się Pasza, iż nie wiele mu co braknie do doskonałości w swey sztuce; zatym ponawiam proźby moie do ciebie, iżbyś go nauczył. Zniewolony:

niejakim sposobem do dogodzenia. Duplej na-
trętności, kazałem przyzwać Doradcę maga-
zynowego, rozstrząsnęliśmy jego zapas, i nie
zna eżliśiny nawet pierwzych materii do zro-
bieńia rac: tymczasem Pasza nalegał za wo-
żnym, i żądał, abym przelotem przegłodził.
Po prawdzie rzekłszy, tak mało co mnie
obchodziło dogodzenie, chciałem tego, iż zła-
żenie nie warta rzecz była, aby się tym zatrud-
niać; wszakże, gdy się wiele na tym szkro-
dnie odmawiając co dudkom, wydałem roz-
kaz memu cieśli wieść na liche wieź. Skoi-
łukreć kilka rac, wystarałem się saletry,
siark i zrobiłem mieszaninę, nabiłem wiele
moździerz w oczach mego ucznia, okaza-
łem mu wszystkie kondycye, do pomysle-
nia skutku nieuchronnie potrzebne, i tak rzu-
ciliśmy bomby z wielkim ukontentowaniem
Moldowandzkiego, który tyle tylko po swym
zwolenniku wyciągał, ażeby go na Szeffa
Bombardverow wykiepowat. Mimo tego jednak
tak on był niezdolny, iż naprawiając
się przez wiele dni, nie mógł pociągnąć tak ra-
co utoczyć, aby na co przydała się: i nowy
mój czeladnik, zrażony nadaremnością

ści, acz bynajmniej nie tracący z chęci do
sławy, udał się do swego Popiełzinnika. Zasił-
on się na ciężkość sposobow. przetrze nie za-
żył, ch. upraszał na nowo jego wystawienia się,
a tym mu ukazał rzucanie bomb bez ra. To
rzecz podziwienią g. dpa, iż *Mollotowa* zi-
ten to sam Wezyr, który *Chocim* od'objężenia
wystawii, a potem cał go woyska *Ottom.*
flak o był wod em. miał tyle niewygi, iż do
życia zwolennika swego przychylił się.

Z tey okoliczności, łatwo domyślić
się: iak daleko *Turcy* nie byli zdolni do
obrony, i iak wiele zależało utać przed
nieprz. iaciolami ich słabość. Ani ia z strony
Grekow. których wrodzona skłonność do szpie-
gowania była mi aż nadto wiadoma, lękałem się
szkodliwych dla nas poszeptow; ponieważ o-
ni do iarzma despotyzmu nawykli, a równie
iak *Turcy* ciemni, i sy swoje uznawali za
spolne z Turkami. Ale na to mi oko trzeba
było obrucić, aby *Europeyzy* nie wydali o-
pisu stanu naszego; i z tego to powodu, na-
łożyliśmy embargo natychmiast po spaleniu
floty. Wielkie mnostwo statków różnych na-
rodów przytrzymane zostało w *Dardanelach*
z od znacznego też przeciągu czasu *Turcy*

zaniechali na *Archipelag* (1) żeglugi. Już mi dostarczono wszystkiego czego tylko od Porty żądałem, już to wszystko wyladowano dawano na ląd, już żadnego nie spodziewałem się przywozu; aliści dostrzegam wielką Czaykę (2), pędzącą z napiętymi żaglami. Uważam, iż ten statek, zamiast zawiliania ku brzegowi do innych okrętów, pędzi za warte-tem, przez środek kanału między zamkami. Przychodzi mi na myśl, iż statek załadowany potrzebami wojennemi, ciągnie pewnie do magazynów; ale widzę baki naieżone przy każdej polazdzie, i przeświadczam się dopiero,

(1) Przez całą wojnę, okręty obojątne miały zlecenie przewozić zboża na rzecz Sultana Wielkiego, a *Porta* dała prym Francuzom, który był wielce użyteczny kupcom w *Stambule* obiadłym. Nie mogli opuścić wystawienia w tym przypadku przezorności handlowej, wyjaśniający politykę narodów. Jeden statek *Angielski*, ryżem z *Koraliny* załadowany, puścił się prosto do *Stambulu*, na mocy samej tylko wskazówki papierów publicznych, bez szczególnego; do jakiegokolwiek osoby zapifu, i zprzedał swój ładunek w porcie.

a) Jest to gatunek statków Tureckich, {szczególnie używanych na morzu czarnym, lubo właśnie do

że *Porta*, przypomniawszy sobie moje prośby zanieśione za niewolnikiem *Maltańskim*, aby był do budowy statków podpalających zaży- tym, gdy ten się nie podjął, kogo innego do tej roboty wyznaczyła. To mi tylko śmieszoną wystawiało przezorność dowodzczy, iż o mil 60. od nieprzyjaciela nastawił namiaki. Tym czasem skoro statek usłynie prze- biedz tamy do zawilania, wystrzelono po ra- zie z harmat z obu brzegów, ostrzegając; a- żeby żagle spuścić; nie na to nieuwaga pę- dzi swoją drogą. Przybiegiem do zam- ku *Axyatyckiego*, ażeby lepiej przypa- trzyć się z bliska temu podpalaczowi. Wy- strzelał drugi raz z armaty do niego z kulą; a gdy widzę, iż za trzecim wypaleniem; bliżej wymierzonym ku niemu, nie go nie wstrzymuje, i że gotów jest pędzić swą drogą każe dać ognia górą do niego, zalecając is-

żadnego gatunku żeglugi niezdalny. W rzeczy samej Czayki nie mogąc burtami nawalności oprzeć sięgają bardzo często przy brzegu, kiedy przymuszone chwy- tać wiatr wsteczny, nie zneydują dość wody do wy- biegu.

dnakże, aby go ile możności od ostatniego ciosu chroniono. Zręczny kanonier na szczęście odstrzelił mu tylko rufę; ale zatłuszczenie, które ten cios sprawił w całym statku wiozły, mało bieg iego. Wyłana z lądu warta na zabycanie Kapitała, przyprowadziwszy statek do brzegu, stawila przedemną gośliwego Muzulmana.

Proszę sobie wystawić ciemny fanatyzm, który poświęca się na wyprawę wojenną. I rozumiem, że sam jeden potrafi zniszczyć flotę nieprzyjacielską; kto zechce dociąć wściekłości tego szaleńca, gdy się wyrwał wstrzymującym w swych zapędach, i przywiedzionym przed Trybunał Chrześciana: wzywał ich nas wykrzykiwał on zdrajcami, iakobyśmy znowie z Moskalami nie dopuszczali mu wziąć pomsty z hańby i straty, zadanej w *Tyżmie* prawowiernym. Wyrzucił Turkom, zgromadzonym około mnie, fromotną podległość moim ukazom. Nadaremnie starano się do spokojności go przywieść: aż nazajutrz dopiero zaczął powoli do rozumu przycho-

dział, a wyfludawszy zapalony mózg, uznał za jedną część szalu, który go do tego posiępku podiurał.

Po mimo zabiegów, których Kommissarz Porty nie szczędził, spędzeniu ludzi z wiosek bliższych, zdalnych do wyspania skrzydeł szaniecowych, a nawet i żydów, ta liczba pracowników była jeszcze niedostateczną, i nie mógłem wszystkich oraz robot ogarnąć, wżelako roboty na cyplu *Baluierzow* posiępowały znacznie, pomimo powietrza, które mi codziennie robotników zaniewszało, przymuszony być ustawić nie pośród ich, znaydowałem się w niebezpieczeństwie oczewistym; lecz niemożąc uchronić się od obcowania koniecznego, chronilem się jedynie tych społeczności, które z pracą moją związku nie miały; a gdy burza zpeząziła robotników pod namioty, na ten koniec wystawione, sam stał na deszczu; i rozumiem, iż tey szczególnie ostrożności mogę przypisać uchronienie się od morowej zarazy.

Jużem namienil, iż rząd nie miał żadney pieczołowitości o pożywienie robotników; to też go w pień przeklinali; ~~ja~~ ^{ja} przeciwie uchyliłem tę okoliczność do błogosławienia mnie od biednych, dowożąc w poranek, batem za mżą iadącym, arbuzy i chleb, i rozdając je przed rozpoczęciem roboty.

Pewny *Turczyn*, mieszkający w zamku *Europejskim*, i ieden z pierwszych osob okolicy, doglądając usilnie robot, prowadzonych przezemnie, i doświadczwszy sam przez się zplatać i ubijać faszyay, prosił mnie, abym zdał na niego usypkę i szanec, który zaznaczyłem na cyplu młynow, leżącym w bliskości domu jego. „Mam robotników pogotowiū,” rzekł do mnie: upewniam, iż mi się sprawią jak należy, i niczego więcej nie żądam po tobie, tylko abyś kiedy niekiedy weyrzał w nasze roboty. Gorliwość i usilność tego *Turczyna*, obiecywały mi wiele po nim; z chęcią więc przychyliłem się do żądań jego. Nazajutrz skoro dzień cały brzeg okryty został podwodami z chrastem, i widziałem jak ten nowy inżynier sam

kręćąc wisi, uczył robotników, co i iak z niem czynić mają. Naysciśley przywiązany do moiego sposobu uczeń, nie zaniedbał nawet własnym kosztem udarować pracujących pod sobą robotników. Szanlec ten, był ieden z usypanych naylepiey. W tym Kommissarz *Porty*, zadziwiony gorliwością Turczyna, iego poiętnością, a daleko bardziey pewnie tą wspianłością w podeymowaniu z własney kieszeni wydatków, uwiadomił o wszystkim *Portę*, i odebrał rozkaz, pochwaliwszy Obywatelską gorliwość, wyliczyć mu 300. piastrow, iakoby w nadgodę poniesionych wydatków. Przywołany Turczyn, przyjąwszy dosyć zimno oświadczenia Kommissarza, zakończył nie przyięciem ale ośiarowaney sobie nadgodę, dodając: iż takowe przyięcie zniszczyłoby cały owoc dobrego uczynku, który miał na celu; i że byłaby wielka fromota dla państwa *Ottomańskiego*, dozwalać Francuzowi, aby się poświęcał na iego obronę, a żaden z Muzułmanow nie posunął by się z swoją zdatnością i talentami. Co go nie naproszono się; ale dar-

mo, trwał nieporuszony w swym przedsięwzięciu; z czego tak był zadumiony Komisarz, iż się jeszcze nie poymawał, kiedym przybył, do niego. Nie mniey był jeszcze zdumiony, uważając, iż ni: mnie to cale nie zdawało się dziwnego. „ To szalona rzecz! to niepojęta, prawi mi, wpatrując się w pieńście kupiek talarow, rozłożonych na ziemi; mój rozum tego nigdy nie obeymie, iak można nie przyimować takowey summy! „ W samey rzeczy, wielkie iest dziw; znaleść Turczyka skrupuła i delikatnego w tym artykule.

Zaciągi nakazane od Wielkiego Sultana do obrony cieśniny, zbierały się zewsząd; składały one liczbę głów do 30,000. z których 15000. było *Azatyckich*, a 15,000. *Europejskich*. Ale ta zgrana, której nie co wyżey wyślawiłem obraz, sposobnieysza do przyczynienia nieładu, niżli do obrony baczery, ledwo co powodować się dała frogłością Paszy, który wyprowadził codziennie po kilkunastu na ten świat, umniejszył coraz liczbę kultaystwa.

Pomimo nieladu i zattudnień, które nam niesformność woyska tego zrzuciła, nieochylna potrzeba okazania przynajmniej przez mnostwo, jakiegożkolwiek pozorów sił, któryby zastanowił nieco nieprzyjaciela, przynagliła nas, iż musieliśmy dobyć wszelkich sposobów, na uhamowanie dotychczasowych dezercyi. Szrodek najlepszy zdał mi się, odciągnąć całe wojsko od ich siedlisk szczególnych, przedzielną kanatą morską, to jest przesłaniając 15.000. *Azjanów do Europy, a 15.000. Europejczyków do Azji.* To sprawiwszy uhamowaniem ucieczki, ile przy surowości i karze zbiegów, od których trudno było ucieknąć. Ale nie mogło przełamać otłuszczenia tych niedźwiedzi, którzy nie wzdrzali się nawet w głos okazywać iż bali się, dając nie będąc przemocą, tylko czczeniem jak bayu-silu cy ostatecznego upanowania i ryjąca zaflo-niwszy batarie *batwierzkie*, trytwa pokryta dla zachowania ich od opanowania lądem, pomyślałem się ku zamkom, gdzie założę war-szaty na sporządzanie lawetów, których nam także brakowało.

Już przez niemały czasu przeciąg żaden statek nie wszedł był do kanału, gdy znieznacka ukazuje się ieden, pełen Turkow, uzbrojonych od stóp do głów; prowadzili oni siedmiu biednych *Greczynow*, właścicielow tego statku. *Turczyn*, który zdawał się mieć komendę nad innemi, wysiada na ląd, oznajmuie zgromadzonemu ludowi o zdobyczy *Moskiewskicy*, i doprasza się o audyencyą u Pałzy.

Wprowadzony natychmiast, oświadcza, iż poimani niewolnicy są to szpiegowie *Moskiewscy*; wydaie na nich wyrok śmierci; a o raz iednego z tych mniemanych szpiegow zażkarżywszy, iakoby będąc panem statku, i zaczepiony wstępnybm boiem poważyl siebie uderzyć o ziemię; zamawia więc, aby w nadgrodzie tey obelgi, miał wolność sam być katem iego. W czasie wprowadzenia tey sprawy, starałem się wywiadywać dostatecznie o całym zdarzeniu; iakoż doszedłem, iż biedni *Greczyni*, Mieszkańcy *Mityleni* wyprawili się iedynie na rybołówstwo, i żadney inny winy nie mieli, tylko, że się

żwawo oparli napaści *Turka*, który wysledzał ich obroty, aby miał póchołp uderzenia na nich, iako na szpiegow. Mimo tego, tak gorąco wypadł wyrok, i dopełniony został, iż nie mogąc mu zapobiec, zostałem tylko w tym przeświadczeniu, iż nie winni ludzie marnie poginęli.

Jużem namienił w opisie zamków, iż liczne ich działa, nie mogły być zdadne do obrony kanału, iak tylko, gdyby przyzwoiciey rozstawione zostały.

Simois owa tak wstawiona rzeka wierzami poetow, a która w istocie nie jest tylko małą strumyczką, z którey wody deszczowe strumyk formią, wytryska z góry, i wpada w morze poniżej zamku *Azyatyckiego*. Uznałem za rzecz użyteczną wysypać baterią, którą służyć za skrzydło zamkowi, zamykała część iego artylleryi, a którey aprofsze tą strużyną zostałyby warowne. Takowym wynalazkiem opasywałem brzeg zamku, którego działa sięgały podług kanału. W tym też za-

miarze *Turcy*, postawili niezmierne moździerzysko, którego kula z marmuru ważyła 100 funtów. Moździerz ten, wylany ze spizu, za panowania *Amurata*, składał się ze dwóch sztuk, spiętych skórą w tym miejscu, które oddziela komorę ładunku od lufy, nakładł pistoletu Angielskiego.

Domyślać się można, iż ten moździerz którego tyle opierał się o bryłę kamienia, leżał na sznurach kłodzin porzucanych, i ułożonych w łańcuch niby sklepiłość, która mu służyła za szelbnię. Nie mogłem z żęć tak ogromnego dzieła do szanów zewnętrznych; a że te były sporządzone w ten sposób, iż załaniał wystrzał moździerza, *Turcy* mroczeni na to, tłumacząc, iż lekce poważylem piekielny ten Wulkan, bez ochyby w całym świecie słyszy. Później zeznał mi uwagę w tej mierze. Później zeznał mi, że trudność natężenia tego dzieła, nie dozwalała w czasie strachu, więc by nas jeden raz z niego wypalić; ale znowu utrzymywał, iż ten wystrzał, tak byłby straszny, i polot kuli tak daleki,

daleki, że od razu flotę całą nieprzyjacielską miałby rozgromić. Łacniej mi było ugnać się pod tym przesądem, niż go znieść; zatym nie zmieniając nic układu mego obrony, umyśliłem, przycinając skrzydła, stosownie do dyrekcyi tego działu, otworzyć wolne pole wystrzałowi. Wszyscy wstrzęśli się na tę odezwę Starcy, z wysokiego podania zapewniali, iż to działo, z którego iednak strzelanie nie pomnieli, takie wstrząśnienie zrządzić miało, iżby od niego zamek i miasto zawalone zostało. Być to mogło, iż iaka sztuka gruzu odwaliliby się od muru, ależ ia zapewniał; iż Sultan Wielki nie będzie miał czego załować z wystrzału; a znowu usławienie, działo zabezpieczało miasto od wszelkiego niebezpieczeństwa, przypaść mogącego z buku. Nigdy żadna armata nie zyskała tak wielkiego o sobie rozumienia, i przyiaciele i nieprzyjaciele, wszyscy mieli od niego iaki cios oberwać. Zszedł cały mieśc, nim zezwolono na nabicie tego moździerza, którego komora ładunku zabierała 330. funtow pro-

chu. Kazałem sprowadzić najlepszego kano-
niera, aby zapalił przyłpołobił. Słyszający ten
rozkaz, penciekali natychmiast, unikając od
niebezpieczeństwa, które sobie roili. Sam Pa-
sza zamysłał precz się oddalić, i aż na ułile pro-
żby moie i nuyoczewiſſze dowody, iż nicze-
go ſię obawiać nie ma, dał ſię namówić. iż ſta-
nął w małym kioſku leżącym w węzle zam-
kowym, zkąd mógł dobrze doſtrzedz ſkutek
wyſtrzału. Nie zostało mi inż tylko kano-
niera namówić; bo choćiaż on ieden ze wſzy-
ſtkich nie myſlił o ucieczce, wſzeiako ode-
zwy lego, zniewalające mnie do liſtoſci nad
ſobą, nie oznaczały wiele odwagi. Owóż przy-
rzekłſzy mu, iż niebeſpieczeńſtwo, wſpolnie z
nim dzielić będę, wprawiłem go raczey w odu-
rzenie, niź w odwagę. Stałem nabryle ka-
mienney w tyle moźdźerza, kiedy miał łond
przykładać. Gły przypalił wzruſzenie podobne
do wſtrząśnienia zwyczajn go przy trzęſie-
niu ziemi, poprzedziło wyſtrzał, po wyſtrzale
uwrzałem kulę, iż ſię roztrzała na trzy ſztuki
w odległoſci 300. ſażni, te ſztuki kamienne
przeſadziły kanał, obily ſię koziółkowo

o górę, a po całej szerzynie kanału, zostawiły zapienioną powierzchnię wody. Doświadczenie to, rozpędzając utrośniętą trwożliwości pospolstwa, Pafzy i Kanonierów, dało mi poznać straszliwy skutek takowego wystrzału, zaczynam okrzesałem skrzydło słownie do dyrekcyi moździerza.

Bateria zastrajająca zamek, przeznaczona była na utrzymanie pewney części ciężkiej artyleryi do której kazałem iść najpilniey po moim do *Dardanell* przybyciu sporządzać osady cieśli francuskiemu, z umysłu na to zprowadzonemu, a którego umiejętność i zdatność były mi na wielkiej pomocy.

Miedzy działami, które przeznaczone były do bateryi, nie zmierna kolubryna, od 60. funtów kulę nosząca, tak była zawikłana w sklepiści, która iey służyła za strzelnicę, iż ta zawada złączona z wielkim iey ciężarem; nie dozwalała przez żaden sposób dział z miejsca na miejsce przenosić, dopraszałem się z okrętów wojennych niektórych narzędzi

mi potrzebnych; ale marynarstwo Sultana W. tak było wniwecz obrócone, iż proźby moje czczemi zostały. Musiałem udać się do sławnego *Liajan Paszy*, który podówczas był tylko kapitanem pawilonu Admiralskiego, dla wyrzucenia mu tego węgla nierządu. Człowiek ten, który później obcesem swoim i popędliwością wflawił się, przeświadczył mnie o swoim nie rozsądku, z tego mniemania, iż dobra wola i ochota mogła zastąpić wiadomości wyciągające, naygłębszey nauki. Co chcesz robić, rzecze do mnie, z lipami, windami, i blochami? Na co te narzędzia, kiedy są na zawołaniu twoim ręce ludzkie? ukaż mi ciężar, który chcesz dzwignąć, mieysce, gdzie go chcesz przenieść, a resztę zdaj na mnie; iakże, odpowiadam mu, to chciałbyś przenieść na ręku działo, ważące więcej niż 7,000 funtów? Wielę byś ludzi użył do tego? Pięćset, rzecze, jeśli tego potrzeba; mnieysza o liczbę, byle tylko swego dokazać. Jak uważam, odezwę się do Paszy, przytomnego tej naszej rozmowie, iż u walecznego *Hafsana* nie nie masz niepodobnego:

proszę obaczyć, gdzie pięćset ludzi wsadzi ręce swoje do dzwignienia kolubryny. Kiedy *Hassan* zdobywał się na stołowne do geniuszu swego sposobu, i kiedy wyglądaliśmy pory do okazania ich nieużyteczności, ja wysłałem mego cieśle i a statku francuzkim po sześciu maytkow, z linami i blochami spożywami, których nieznalazłem na okręcie Admiralskim. Stając w obecności Paszy przy kolubrynie uyrzeliśmy *Hassana*, i z swemi, którzy również jak i ich dowódzca mieli w sobie zaufanie, wszakże pierwszy trzydziestek, który się uchwycił kolubryny tak, ją zupełnie opasał, iż drugim nie zostało nic więcej, tylko patrzeć zdala, krzyczeć, wzdychać, i czynić nadaremne życzenia i usiłności. Gdy pierwsi nie nie okazali, nastąpił drugi pułkówek ludu, ale i ten ucie nie wkurał. *Hassan*, zrażony takowymi nieskutecznościami, dziwi się nad oporem, którego w swym zamiarze doświadcza; wyznaje przegraną; a w tym szczęściu maytkow, przywołanych odemnie, stawiają z narzędziami potrzebnymi: rozporzą-

działają całą robotę, i nymniej w kwadracie sprowadzają kolubrynę na wyznaczone iey miejsce. Trzeba ią było jeszcze na lawecie obfadyć; i wtedy znowu Hafsana w mniemaniu, iż szczęście moich maytków nie wystarczy, ofiarował mi swoich do pomocy. Co mi po nich, odezwałem się; czterech moich ludzi dofyć będzie do tey roboty.,, Zatem wraz posłałem po koziołka, zporządzonego odmiennie, a który był całę nieznajomy *Turkom*. Co to za podziwienie było *Turkom*, kiedy patrzyli, iak tak straszny ciężar dźwigała siła i zręczność czterech tylko ludzi? ta okoliczność z inąd całę nie osobiłwiza, wielkie wrażenie sprawiła w umyśle Hafsana i iego czeladzi.

Namienilem wyżej, iż eskadra Moskiewska, unikając od kul rozpalonych, sporządzonych odemnie, udała się dla ściśnienia oblężeniem *Lemnos*; z tym wszvstkim ledwo która noc przeszła, żeby strach, mający, wielkie oczy i widzący to, czegoby widzieć nie chciał, nie miewał nam spoczynku; a gdy dnia-

ła pierwszych zamków, które na nypierwsze
widziadło, iakie tylko strażom zaślubiło się w
oczach, podostatkiem rzuciły kule zporzą-
dzone odemnie, huk wydały; narychmiał po-
cztom *Dardanejskim* zdawało się, iakby nie-
przyjaciel stał pod ich szancami. Zarie-
szanie, ztąd wynikłe, okazywało, co by
to był za nieład i nierząd, w rzeczywistym
niebeśpieczeństwie. Y dla tego, aby *Turkom*
odzwyczaić od próżnych przepłochow, a oraz
podać im sposób do rozeznania wprzod nie-
przyjaciela, zaczęły by go się ulać, sporzą-
dziłem kule ogniiste, do rzucania ich, za nay-
pierwszym daniem hasła trwogi. To mi się
pomysłniey nad chęć moję udało: a przez
sposób rzucania wprędce wielkiego światła w
stronę, gdzie się mógł znajdować nieprzy-
jaciel, uznali wkrótce *Turcy*, iż mogąc wi-
dzieć *Moskalow*, a nie być od nich widzia-
nemi, noc nawet sama nie była im nieprzy-
jazną.

Już roboty były pokonczone, artyllerya
była rozstawiona, zapasy ammunicyjne dosta-

teczenie opatrzone, i nie zostawiało mi tylko wojsko po bateriach rozłożyć. Ale najprzód należało mi wprawić w umysły to mniemanie, iż szanie i kosze, od 22. stop grubości daleko pewniey broniły życie ludzi, niż suche mury, które nasypierwszy szturm mógłby rozwalić; nałóg utwierdził przeciwne wrażenie, donoszono mi zewsząd, iż wojska przeznaczone do baterii, nie w inney myśli staną na nich, tylko aby okazać na moment powolność, a w mocnym postanowieniu, skoroby ukazał się nieprzyjaciel, iak naprędzëy z nich umykać. Uchwycilem się więc sposobu, który w innym razie byłby dość śmieszny, ale w tym razie był iedyny do przekonania ciemnoty; nakazałem na zaiutr na godzinę dziełłą ranną doświadczenie baterii. Sam stanąłem na baterii *Balwiercow*, wtedy, kiedy moi ludzie zaigali baterią przeciwną dla dawania z niej ognia do końca zaślaniającego mnie. Niezmierny tłum ludu zbiegł się z ciekawością na to widowisko, a wszystkie kule od 36. funtow kalibru zapadały w ziemię

kosza, za którym stałem bez najmniejszego uszkodzenia, przekonali *Turkow*, iż być mogli bezpieczni na moim miejscu; dawali oni wprawdzie pierwszeństwo baterji doświadczoney; ale przekonano ich, iż inne wszystkie równie były warowue. Rozłożenie wszelkich frzodkow do obrony, od wrot kanału aż do cyplu *Nagara*, gdzie ostatnie szanice usypałem, wystawiało nieprzyjacielowi ognie krzyżowane, a przez cały siedmiu mil przeciąg nieprzerwanie trwać mające. Wnosiłem też sobie, iż nie poważywszy się nigdy *Moskale* przebywać kanału, kiedy nie był obronny, tym bardziej teraz zamyślił ten porzucą. A do tego uznałem, iż obecność moja w *Stambule*, będzie użytecznieyszą *Dardanel*, tam do obrony nawet zamków, ieśliby mi się tam udało wydoskonalić sporządzanie lawetow i założyć szkołę Artylleryi; dwa zamiary równie bardzo potrzebne, ale równie od *Turkow* zaniedbane.

Mały zatok *Nagary*. w którym więcej niż 60. okrętow Europeyskich stało na kotwi-

cach, podał mi zręczność naigcia statku Francuskiego, na który wsiadłem, i iachalem nim o sześć mil od *Stambulu*; gdzie doznawszy wiatru przeciwnego, a niecierpliwy będąc w przyspieszaniu mych robot, wziąłem bat Grecki o czterech poiazdach, i dojachalem do *Stambulu*. Najpierwszą rzeczą moją było ostrzedz rząd, iż jeżeli stolica nie miała się czego obawiać od napaści floty *Moskiewskiej*, tedy niemożey użyteczną rzeczą było dla iey spokojności zapobiec wyśladaniom na ląd, acz drobnym, które nieprzyjaciel mógł czynić w odnodze *Enos*. W rzeczy samey żadnych szkodkow nie wzięto ku strzeżeniu tego brzegu; a lubo takowe napaści nie miały innego celu, jak plądrowanie wiosek niektórych, wszelako przysposobienie umysłów było takowe, iż nowina o wyśladzeniu na ląd 200. ludzi, szerząc się ku stolicy, a z wrostem coraz większey liczby zdolna była największe sprawić zamieszanie. Te uwagi puźczone odemnie do *Sultana W.* przywiodły go, iż swego *Seliktara* wyniósł do godności Paży traktalnego,

pod imieniem Seraskiera owej strony. Ale wkrótce dowiedziałem się, iż ten człowiek, objawszy swoy stopień, nie miał przy sobie więcej nad kilku służalcow, sprawniejszych do grabieży kraju, niż do jego obrony. A gdy przekładał Wezyrowi nieprzyzwoitość, iż nie można spuszczać się na generała, nie mającego woyska; tym gorzej dla niego, rzekł Wezyr krwią zimną, my się nie pytamy, obowiązkiem jest jego, zaślaniać brzeg; a jeśli wpadnie nieprzyjaciel? to on tego głową przypłaci. Kiedy takowy warunek przyjęty będzie za dostateczny w którym Państwie; nie rozumiem, aby ochroniony został od klęsk wojennych inaczej, tylko przez niedbalstwo nieprzyjaciela.

Y temu to iedynie szkodkowi winna była *Porta* pierwsze pomysły Hafsana. Turczyn ten, którego zostawiłem w *Dardanellach*, gdzie, iak się rzekło, lekce sobie wazył siły mechaniczne, ułożył zamiysł wsiadłszy z czterema tysiącami ochotnika na małe statki, i bez artylleryi, napaść na *Lemnos*,

wyzwolić ie z obleżenia, i odpędzić flotę *Moskiewską*. Zamyśli ten zdawał mi się szalony; nie można mu było wróżyć nic dobrego, chyba w takowym przypadku, ieśliby żadna fregata nie trzymała straży i baczności nad brzegami, któraby ścacho potopila zuchwałców; ieśliby udało się im wyściąć na ląd tak tajemnie, aby wojsko, zaprzęgnięte obleżeniem, żadnego nie wzięło podłuchu: ieśliby oskoczeni *Moskale* od Hafsana, nie chwycili się innego ratunku, tylko haniebney ucieczki ku portowi *S. Antoniego*; ieśliby ścigani aż do morza, zamiast otrzymania wsparcia od swojej eskadry, nie znaleźli tylko pochop do wpadnięcia na nią; nakoniec ieśliby wyparszy z *Lemnos* Moskale w największym nieładzie i zamieszaniu Hafsana z swemi ochotnikami z pistoletem w rękę, przymusił do podniesienia kotwic siedm okrętów liniowych, po wyż zatonu stojących. Sądziłem, iż zamyśli ten łatwo zbieg w *Stambule*; ale gdy mówił o nim z Wezyrem, ten mi odpowiedział krwią

zimną: znam ja, iak jest śmieszny układ Hafsana; ale cóż ci to szkodzi, że 4000. laydakow z tego świata ubędzie? nie żal ie dla zwycięstwa odważyć. „ I w tym to celu pozwolono czynić co chce Hafsanowi; iakoż z tak nie dołącznemi frzodkami szczęśliwy Hafsan, dokazał, czyli raczey patrzył na spełnienie się rzeczy nie podobnych.

Zażyłem sposobow tajemnych, które-
mym się wcisnął do Sultana W. dla okazania
temu Monarsze nie uchronney potrzeby o-
patrzenia dla artylleryi *Dardanelskiej* lawe-
tow, lepiey sporządzonych, i kanouierow
sprawnieyszych. Woysko Tureckie zniezione,
czyli raczey zupełnie rozproszone w potyczce
pod *Kraulem*, wraziło już było myśl w Sultanie,
iż prędkość ognia artylleryi Moskiewskiej,
było celnieyszą zrażenia woysk Tureckich
przyczyną, kazał się mnie zapytać: ieślibym
potrafił wyćwiczyć kanonierow w tym ga-

tanku, nieznanym dotąd od Turkow (1) a
gdym na to się podiał, rozkazał Wezyrowi i
swoim Ministrom, rozmówić się ze mną w tej
mierze, i co tylko uznam za potrzebne, bez
zwłoki dostarczać.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

(1) Artyllerya Turecka tak była niezgrabna, iż w
Dzienniku pewnego oblężenia, przyślanym od woy-
ska, popisywali się z butą sobie właściwą, iż całą noc
spędzili na nabijaniu armat, skoro świt, tak straszny
ogień, jakby z piekła wybuchnął, wydali.



BIBLIOTHECA
UNIVERSITATIS
CRACOVENSIS

Handwritten text, likely a signature or name, written vertically in cursive script.

Tott.